MAGAZYN

W barach studenckich Bydgoszczy i Torunia. Tanio, do syta i demokratycznie. Str. 16

Nowoczesność w przedszkolach - zaglądamy do placówek w regionie. Str. 18

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu

Nr ISSN 1230-9192
Nr indeksu 350680
41
9 771230 919059

www.expressbydgoski.pl

Nr 235 (11423) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

Express BYDGOSKI

37 lat

Piątek, 9.10.2026

Kronika bydgoska
Z jednej z fordońskich przychodni rejonowych przez sześć tygodni próbowałam wydrzeć proste skierowanie na kontynuację rehabilitacji
Str. 2.

Zmiany w Rodzinnych Ogródkach Działkowych w regionie
Czy połączenie ogrodów bydgoskich i toruńskich jest wymierzone w Okręg Bydgoski PZD? **Str. 3**

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Pieniądze

Kierowcy z Bydgoszczy płacą coraz więcej za OC

We wrześniu kierowcy płacili za obowiązkowe ubezpieczenie OC przeciętnie 653 zł, czyli o 29 zł (4,6 proc.) więcej niż w sierpniu,
Str. 10

Z naszych stron

Zniszczony napis na Górze Szybowników znowu biały

Przyszedł czas naprawić szkody. Sprawy wziął w swoje ręce szef rady osiedla Jan Kwiatoń. Załatwił farbę, pędzle i zwołał ludzi.
Str. 8

W Juraszu powstał Zakład Diagnostyki Genetycznej
To ważny krok w rozwoju nowoczesnej diagnostyki medycznej **Str. 6**

Ostatnie dni Bydgoskiego Roweru Aglomeracyjnego
Tegoroczny sezon Bydgoskiego Roweru Aglomeracyjnego był krótszy niż w poprzednio. **Str. 4**

FOT. JAROSŁAW WIĘCŁAWSKI

O tym się mówi

Przychodzi uczeń z nożem w ręku. Seria ataków w polskich szkołach

FOT. ARCHIWUM PPG/ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Ataki nożowników w szkole, uczniów jeszcze. Nastolatkowie ruszyli na swoich kolegów, nauczycieli, pracowników placówek. Do tego jedno zatrzymanie prewencyjne ucznia, który „planował zrobić coś złego". Ponad dziesięć osób w wyniku tych ataków zostało rannych, jedna z ofiar nie żyje. Policja zapowiada posłanie pod szkoły większej liczby patroli, w tym „tajniaków" **Str. 2, 9, 14-15**

eprasa.pl d31f19039c

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Sport z regionu i świata WTOREK: Strefa Biznesu ŚRODA: Strona zdrowia

9.10.2026
Piątek

Dziś imieniny: Bogdana, Dionizego, Ludwika i Sary
83 dni do końca roku, Dzień Poczty i Znaczka Pocztowego

EXPRESS BYDGOSKI

Redaktor naczelna Alicja Polewska
Z-cy redaktor naczelnej Justyna Wojciechowska-Narloch, Lucyna Talaśka-Klich, Jakub Stykowski
Wydawca dnia Robert Borzyszkowski

www.express.bydgoski.pl

Polska Press Makroregion Wielkopolska Kujawsko-Pomorskie
Redakcja ul. Zamoyskiego 2, 85-063 Bydgoszcz, tel. 52 32 63 100
redakcja@express.bydgoski.pl
Prezes Makroregionu Marek Ciesielski
Dyrektor reklamy Agnieszka Perlińska
Dyrektor marketingu Katarzyna Jabłońska
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.express.bydgoski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz dnia

Justyna Wojciechowska-Narloch:
Zanim mnie zhejtujecie, przeczytajcie

zastępca redaktor naczelnej

Mój syn dawno temu wrzucił do sieci filmik, który zatytułował „Tata i Kazio". Króciutki obrazek przedstawiał mojego męża i mojego tatę, którzy przed domem piją kawę. Absolutnie niewinne, zwykła codzienność. Ktoś skomentował ten filmik pisząc „Beznadziejne, lepiej się zabij, bo się do niczego nie nadajesz". Syn to odczytał, był zdruzgotany. Miał wtedy 9 lat.

I zanim mnie zhejtujecie, uderzę się w pierś. Wiem, że chłopiec w tym wieku nie powinien mieć dostępu do mediów społecznościowych, nie powinien ich śledzić, ani tym bardziej niczego dodawać. Ale miał. I zrobił to bez mojej wiedzy i zgody. I ten dostęp został mu wówczas natychmiast odcięty. Rana jednak została. Zapytałam go wczoraj, czy to pamięta. Odpowiedział twierdząco i zacytował słowo w słowo tamto okrutne zdanie.

Ale dlaczego ja w ogóle o tym piszę, wyciągam jakieś story sprzed lat? Bo dziś jest tylko gorzej. Metody okrucieństwa przeszły przemianę, stały się subtelniejsze, mniej bezpośrednie, ale mechanizm pozostał ten sam. Wystarczy być w czymś lepszym bądź słabszym, wystarczy być trochę grubszym lub za chudym, wystarczy odstawać strojem, modelem telefonu albo zachowaniem. Czasem wystarczy przynieść do szkoły kanapkę z jajkiem albo z pasztetową, by uruchomić lawinę niepohamowanych kpin.

Dlaczego tak się dzieje? Winni jesteśmy wszyscy: my-rodzice w domach i nauczyciele w szkołach. W naszej naturze leży ciągłe ocenianie innych, przyszywanie im łatek, obmawianie. Lubimy się czuć lepsi od tego czy tamtej, ładniejsi, bogatsi, mądrzejsi. Kiedy nasze dzieci zaczynają robić to samo, nawet tego nie zauważamy. Zwykle do momentu, kiedy wydarzy się coś naprawdę złego. ©℗

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Bydgoski"

tel. 52 511 94 64
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressbydgoski.pl

KRONIKA BYDGOSKA

To się zdarzyło akurat w Fordonie. Rzecz w tym, że to problemy bez adresu

Ewa Czarnowska-Woźniak

Co mają wspólnego dwie różne historie z mojego fyrtla? Zaskakująco dużo i to nie tylko w odniesieniu do miejsca.

Z dużą sympatią odnotowuję pojawiające się czasami wspomnienia Czytelników odnoszące się do „Tygodnika Fordon", cotygodniowego dodatku do „Expressu Bydgoskiego", który niegdyś koncentrował uwagę na sprawach naszego „miasta w mieście". Świadczy to ciągle o tym, że wspólnie z red. Markiem Chełminiakiem, a później ś.p. red. Tomaszem Zielińskim robiliśmy potrzebną fordońskiej wspólnocie robotę.

Myślę o tym, jak szczególnie ważnym teraz materiałem tam byłaby sprawa bulwersującej dewastacji, do której doszło niedawno na Górze Szybowników. Ciągle nieznani sprawcy postanowili zniszczyć historycznie ważny symbol na górce. Pod białym znakiem szkoły szybowcowej przemalowali litery w słowie „Fordon" na niebiesko-czarno tak, by odpowiadały barwom klubowym „Zawiszy". Właściwie brakuje słów na potępienie tego postępowania. Najgorsze wydaje mi się w tym nieuctwo sprawców. „Kibice" wszak tak chętnie podpierają się narodowymi symbolami, odnoszą do patriotyzmu, bezrefleksyjnie lubią obnosić się z Polską Walczącą. W Bydgoszczy dodatkowo dorzucają rycerską retorykę (trudne słowo) odwołującą się

FOT. ARCHIWUM PPG/DARIUSZ BLOCH

Akt wandalizmu na fordońskiej Górze Szybowników

do klubowego patrona, Zawiszy Czarnego, wzoru cnót i emblematu (trudne słowo) honoru. A przecież pomysł, żeby perspektywę fordońskiej górki uczynić jedynie dobrym punktem widokowym dla manifestacji „sportowych" sympatii stoi niesłychanie daleko od choćby podstawowej wiedzy na temat historii i znaczenia miejsca, które zniszczyli. Kibicowanie swojemu osiedlu, miastu, krajowi, a więc współczesny patriotyzm, to przecież właśnie także szacunek dla dobra, które do naszego życia wniosły – często prawdziwie bohatersko – poprzednie pokolenia.

W „Tygodniku Fordon" przywołalibyśmy poprzednie „rycerskie" czyny, których dla swojej małej ojczyzny dokonał szef Rady Osiedla Nowy Fordon Jan Kwiatoń. I tu, dzięki jego inicjatywie, sprawa znalazła szczęśliwe zakończenie. Napis (również dzięki pomocy sponsora i współudziale innych chętnych) został odmalowany. W komentarzach pod informacją na ten temat znalazłam i taką opinię: „Jak to jest, że nie każdy kibic to wandal, ale każdy wandal to kibic...". Czy rzeczywiście każdy? Uogólnienia są krzywdzące.

I tu kłania się finał moich prywatnych doświadczeń z jedną z fordońskich przychodni rejonowych, z której przez sześć (!) tygodni próbowałam wydrzeć proste skierowanie na kontynuację (!) rehabilitacji (uzasadnionej dokumentacją medyczną i opinią fizjoterapeuty). Tę surrealistyczną historię pozwoliłam sobie nawet opisać w poprzednich „Kronikach". Maksimum dobrej woli i elastycznego podejścia do grafiku pracy przychodni i komfortu innych pacjentów zaowocowało tym, że po 1,5 miesiąca czekania (na zmianę: na wizytę lub wystawienie zdalnie kodu) postanowiłam pewnego dnia, gdy dowiedziałam się, że wracam do punktu wyjścia, nie wyjść z przychodni bez pożądanego kwitka. I nie wyszłam, mimo że fruwały nade mną, w mojej obecności, pogardliwe uwagi personelu o tym, czego „ona" chce i co „jej" niby obiecano.

Wandale z Góry Szybowcowej to nie są wszyscy kibice. Aroganckie i niekompetentne zachowanie pań z tej przychodni to nie jest norma w służbie zdrowia. To, co naganne, zawsze pochodzi najpierw od konkretnej osoby, potem przyzwolenia na to. A później się rozlewa... Warto więc reagować w zarodku. Drobnym oporem, niezgodą, sprzeciwem. Nie tylko w Fordonie. ©℗

POGODA

Piątek 15°C/9°C

Sobota 14°C/10°C

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM"

Elżbieta Dmoch nadal budzi emocje wśród fanów. Była jedną z najbardziej rozpoznawalnych polskich wokalistek lat 70. i 80.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

- **Niewydolność serca może rozwijać się niezauważenie.**
- **Najmodniejsze jesienne płaszcze, które ukryją dodatkowe kilogramy.**
- **Pokolenie X. Lojalni, zaangażowani i niedoceniani.**

eprasa.pl d31f19039c

WRACAMY DO TEMATU

PZD połączy Bydgoszcz i Toruń? „To miało być przeprowadzone po cichutku”

Agnieszka Domka-Rybka

Polski Związek Działkowców twierdzi, że reforma i ewentualne połączenie ogrodów bydgoskich i toruńskich nie jest działaniem wymierzonym w Okręg Bydgoski PZD. Radny: „Co za pech, że ujawniliśmy to, zanim klamka zapadła”.

FOT. UNSPLASH.COM

W okręgu bydgoskim PZD funkcjonuje 200 Rodzinnych Ogrodów Działkowych, a toruńskim - 193

Nasze ostatnie artykuły o Rodzinnych Ogrodach Działkowych wywołują duże emocje, a szczególnie te o planach połączenia połączenia Okręgu Bydgoskiego z Toruńsko-Włocławskim i stworzenie jednego Kujawsko-Pomorskiego Okręgu Polskiego Związku Działkowców.

Pisząc je wysłałam pytania do Polskiego Związku Działkowców, ale - do dziś - nie doczekałam się odpowiedzi. Szkoda...

6-stronicowy „elaborat” PZD.

Za to na stronie PZD ukazał się właśnie aż 6-stronicowy „elaborat” komentujący moje artykuły i burzę wokół połączenia ogródków w naszym regionie.

W tym długim oświadczeniu czytamy m.in., że „wstępny etap analizy i konsultacji jest fałszywie przedstawiany jako dokonana już likwidacja Okręgu w Bydgoszczy, przejęcie jego majątku i składek, przeniesienie władz oraz biura do Torunia, a nawet działania wymierzone w bydgoskich działkowców (...). Na obecnym etapie nie została jeszcze podjęta decyzja (...) o połączeniu okręgów, wyborze przyszłej jednostki, przeniesieniu biura (...). Uchwała (...) z 28 lipca 2026 roku uruchomiła etap analityczny, konsultacyjny i projektowy. Reforma nie jest działaniem wymierzonym w Okręg PZD w Bydgoszczy (...). Ostateczne rozwiązanie (...) należy do Krajowej Rady PZD. Publiczne przedstawianie jednego z wariantów jako faktu jest sprzeczne z treścią uchwały i rzeczywistym stanem prac (...). Nie jest prawdą, że uchwała przesądziła wchłonięcie Bydgoszczy przez Toruń. Przygotowywany wariant dotyczy ewentualnego połączenia dwóch równorzędnych jednostek i utworzenia nowego Okręgu Kujawsko-Pomorskiego PZD. Jest to konstrukcja odmienna od likwidacji jednego i podporządkowania go okręgowi przejmującemu (...). Nie jest również wiarygodne, że pojawiła się nagle i była nieznana bydgoskim strukturom (...). Ten proces nie jest tajny”.

Interes działkowców użytkujących ROD-y?

Na końcu oświadczenia zarząd PZD zaznacza, że jest otwarty na merytoryczne argumenty w tej sprawie. „Nadrzędnym kryterium pozostaje interes rodzinnych ogródków, działkowców i całego PZD”.

- Czyż właśnie teraz to nie jest właściwy moment, byśmy o tym dyskutowali, a nie jak już zapadną decyzje? - pyta Jan Szopiński, bydgoski radny, który (podobnie jak ja), nie doczekał się odpowiedzi PZD na pismo w tej sprawie. - Mam wrażenie, że to miało być przeprowadzone po cichutku, a po fakcie komentowane, że przecież nikt wcześniej nie wnosił żadnych zastrzeżeń. A tu pech, bo dziennikarz i polityk dowiedzieli się i nagłośnili sprawę. Nie ma merytorycznego uzasadnienia, by łączyć te dwa okręgi. Rozumiem, gdyby któryś miał problemy finansowe, notował straty, to wtedy połączenie miałoby sens, by razem lepiej funkcjonowały. Jednak oba mają się świetnie i to mniej więcej tyle samo ROD-ów. Jedyna słuszna decyzja to więc pozostawienie ich osobno. Zresztą, tego chcą działkowcy. Słyszę słowa oburzenia od działkowców z Bydgoszczy oraz powiatów bydgoskiego, inowrocławskiego, żnińskiego, tucholskiego, nakielskiego, sępoleńskiego i świeckiego.

„Stop likwidacji dobrze funkcjonujących okręgów!”

Działkowcy, z którymi ja rozmawiałam - także nie chcą żadnych zmian.

Szopiński zapowiada, że nie odpuści, będzie pisał w tej sprawie gdzie tylko się da.

Oto fragment jego pisma do Polskiego Związku Działkowców: „Bydgoszcz i Toruń, od 27 lat są dwoma stolica województwa - tworzą dwa odrębne obszary metropolitalne rywalizujące ze sobą gospodarczo, kulturowo i społecznie.

Jako radnemu Bydgoszczy zależy mi na tym, żeby była to rywalizacja merytoryczna. Tymczasem działania krajowego zarządu prowadzą wprost do skłócania mieszkańców Bydgoszczy, Torunia, Włocławka, Grudziądza i Inowrocławia, a także, co jest szczególnie nieakceptowalne, do skłócania działkowców w naszym województwie”.

- Politycy i dziennikarze byli Polskiemu Związkowi Działkowców potrzebni, gdy poczuł się zagrożony, bo pojawiły plany wykluczenia związku z nadzoru nad ogrodami. Teraz jesteśmy nagle be, bo ujawniliśmy plany, de facto, likwidacji samodzielnych i dobrze funkcjonujących okręgów - podsumowuje Jan Szopiński.

©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY BIURA INFORMACJI KREDYTOWEJ 0011589474

Ponad 120 tys. użytkowników Score Huntera. BIK uczy odpowiedzialnych decyzji kredytowych przez grę

Łatwy dostęp do zakupów na raty, płatności odroczonych i innych form finansowania sprawia, że pierwsze decyzje kredytowe podejmujemy dziś bardzo wcześnie. Dlatego wiedza o odpowiedzialnym zaciąganiu zobowiązań, budowaniu historii kredytowej i ochronie danych powinna pojawić się jeszcze przed pierwszym kredytem. Biuro Informacji Kredytowej, które od lat łączy rolę instytucji wspierającej bezpieczeństwo rynku finansowego z edukacją społeczną, rozwija platformę Score Hunter, która pozwala młodym ludziom poznawać te zagadnienia w praktyce i bez ryzyka.

Pierwsze decyzje kredytowe mają znaczenie

Pierwsza pensja, karta kredytowa, telefon kupiony na raty czy zakupy z odroczoną płatnością. Każda z tych decyzji wydaje się niewielka, dopóki kilka zobowiązań nie zacznie obciążać jednego budżetu. Młody człowiek może mieć własne dochody, ale nie zawsze zna mechanizmy związane z kredytem, historią spłat czy oceną wiarygodności kredytowej.

Dlatego zasady odpowiedzialnego korzystania z kredytów i innych form finansowania warto poznawać jeszcze przed wejściem na rynek pracy. Chodzi przede wszystkim o ocenę, czy nowe zobowiązanie mieści się w budżecie oraz o zrozumienie, jakie konsekwencje mogą mieć dzisiejsze decyzje w przyszłości.

Równie ważne jest bezpieczeństwo danych. Zakupy i bankowość przeniosły się do internetu, dlatego odpowiedzialne korzystanie z usług finansowych wymaga także ochrony danych osobowych, rozpoznawania zagrożeń i prób wyłudzeń.

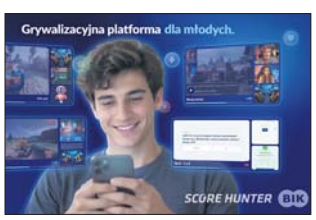

Score Hunter pozwala uczyć się na błędach bez ryzyka

Biuro Informacji Kredytowej gromadzi i udostępnia informacje o historii kredytowej klientów banków, SKOK-ów i firm pożyczkowych, a także prowadzi działania edukacyjne dotyczące odpowiedzialnego korzystania z finansowania i bezpieczeństwa danych.

Jednym z takich narzędzi jest **Score Hunter – internetowa platforma edukacyjna wykorzystująca elementy grywalizacji.** Użytkownicy zdobywają wiedzę w krótkich, przystępnych dawkach, a następnie sprawdzają ją w zadaniach i quizach. Mogą też brać udział w pojedynkach i wyzwaniach oraz przejść misję scenariuszową, która pozwala wykorzystać zdobytą wiedzę w praktyce.

Platforma została przygotowana przede wszystkim z myślą o środowisku akademickim, ale BIK wykorzystuje ją także w edukacji uczniów szkół ponadpodstawowych. Ze Score Huntera skorzystało dotychczas ponad 120 tys. użytkowników z uczelni w całej Polsce. Program pokazuje m.in. jak odpowiedzialnie zaciągać i spłacać zobowiązania, budować historię oraz wiarygodność kredytową, chronić swoje dane i rozpoznawać próby wyłudzeń.

BIK rozwija narzędzie tak, aby mogło wspierać młodych ludzi na różnych etapach – od szkoły średniej, przez studia, po pierwsze doświadczenia zawodowe. To istotne, bo łatwiej zrozumieć konsekwencje decyzji kredytowej, kiedy można przećwiczyć ją w symulowanym środowisku, zanim podobna sytuacja pojawi się w prawdziwym życiu.

Warto wiedzieć, co mówi o nas historia kredytowa

Historia kredytowa zaczyna powstawać wraz z pierwszym zobowiązaniem. Informacje o terminowej obsłudze kredytów mogą być brane pod uwagę przez instytucje finansowe przy ocenie kolejnych wniosków o finansowanie.

Za pośrednictwem portalu BIK konsumenci mogą sprawdzać swoją historię kredytową i informacje o zobowiązaniach. Taka wiedza nie zastąpi rozsądnego planowania, ale pozwala lepiej rozumieć własną sytuację.

Wiedza o odpowiedzialnym korzystaniu z kredytów i ochronie danych ma największą wartość wtedy, gdy wyprzedza problem. Zanim pojawi się pierwsze zobowiązanie albo próba wykorzystania naszych danych, warto wiedzieć, jak ocenić swoje możliwości spłaty, dbać o historię kredytową i chronić się przed wyłudzeniami. Score Hunter pomaga przełożyć tę wiedzę na praktykę i lepiej przygotować się do decyzji, które pojawiają się w dorosłym życiu.

eprasa.pl d31f19039c

Bydgoszcz

LUDZIE

Dwaj lekarze z bydgoskiego Centrum Onkologii wśród doradców ministra zdrowia

Adam Szczęśniak

Centrum Onkologii w Bydgoszczy poinformowało, że Ministerstwo Zdrowia poszerzyło skład Zespołu Roboczego do spraw Chirurgii Robotycznej o ośmiu ekspertów, w tym dwóch, którzy reprezentują nasze CO.

Wśród wyróżnionych lekarzy znaleźli się prof. dr hab. n. med. Wojciech Zegarski - krajowy konsultant w dziedzinie chirurgii onkologicznej, chirurg Oddziału Klinicznego Chirurgii Onkologicznej oraz dr n. med. Maciej Dancewicz - koordynator Oddziału Klinicznego Chirurgii Klatki Piersiowej i Nowotworów.

Obecność w Zespole prof. Wojciecha Zegarskiego oraz dr. Macieja Dancewicza jest ważnym wyróżnieniem i wyrazem uznania dla kompetencji, doświadczenia oraz dorobku naszych specjalistów, a także dla pozycji Centrum Onkologii w Bydgoszczy w rozwoju nowoczesnej chirurgii onkologicznej - chwali się szpital w swoich mediach społecznościowych.

FOT. FACEBOOK/CENTRUM ONKOLOGII

Prof. dr hab. n. med. Wojciech Zegarski (pierwszy z prawej) i dr n. med. Maciej Dancewicz

Dodajmy, że Zespół Roboczy do spraw Chirurgii Robotycznej jest organem pomocniczym ministra zdrowia.

Do jego zadań należy m.in. monitorowanie rozwoju chirurgii robotycznej w Polsce, analiza danych dotyczących zabiegów z wykorzystaniem systemów robotycznych oraz przygotowywanie rekomendacji dotyczących ich efektywności, rozwoju i inwestycji w nowe technologie. To szczególnie istotne zadanie w czasie, gdy chirurgia robotyczna coraz mocniej zmienia standardy leczenia pacjentów.©℗

WYRÓŻNIENIA

„To absolutny Oscar!" Wykładowca PBŚ z nagrodą Graphis Gold Award

Opr. Paweł Kaniak

Politechnika Bydgoska im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich poinformowała, że jej pracownik mgr szt. Michał Dyakowski laureatem prestiżowej nagrody Graphis Gold Award.

Mgr szt. Michał Dyakowski, wykładowca na kierunku Komunikacja Wizualna z Wydziału Sztuk Projektowych Politechniki Bydgoskiej, został laureatem prestiżowej nagrody Graphis Gold Award. Nasz reprezentant sięgnął po złoto w kategorii Design za plakat do sztuki „Zmierzch bogów" przygotowany dla Teatr Polski w Bydgoszczy" - informuje Politechnika Bydgoska we wpisie na Facebooku.

Graphis Awards to absolutny Oscar w świecie komunikacji wizualnej. Te międzynarodowe nagrody są przyznawane corocznie przez legendarne amerykańskie wydawnictwo Graphis Inc., które od dekad honoruje najwybitniejsze talenty z całego globu w dziedzinie designu, reklamy, fotografii i ilustracji.©℗

FOT. URZĄD MIASTA BYDGOSZCZY

Nagrodzony plakat Michała Dyakowskiego do spektaklu „Zmierzch bogów"

TRANSPORT PUBLICZNY

To ostatnie dni Bydgoskiego Roweru Miejskiego w tym roku

Maciej Czerniak

Tegoroczny sezon Bydgoskiego Roweru Aglomeracyjnego był krótszy niż w poprzednich latach. Wynikało to ze zmiany operatora i rewolucji w całym systemie BRA. Bydgoski Rower Aglomeracyjny wystartował w nowej wersji 15 lipca 2026 roku. Rowery będą dostępne do wypożyczenia do końca października.

Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczy poinformował, że od 15 lipca do 6 października wykonano prawie 41 tysięcy przejazdów nowymi rowerami miejskimi. Ich użytkownicy przejechali ponad 140 tysięcy kilometrów. Łączny czas spędzony na przejazdach to ponad 16 tys. godzin.

37 tysięcy wypożyczeń

- Do tej pory w systemie zarejestrowało się około 6,5 tys. użytkowników. Rowery standardowe wypożyczone były ponad 37 tys. razy, a z napędem elektrycznym ponad 4 tysiące. Najpopularniejsze stacje były w Myślęcinku, przy Placu Teatralnym oraz przy dworcu PKP - przekazuje ZDNMiKP.

Przypomnijmy, że w nowym systemie Bydgoskiego Roweru Aglomeracyjnego funkcjonuje 750 rowerów (610 rowerów standardowych oraz 140 ze wspomaganiem elektrycznym).

Na terenie miasta jest 70 stacji, które składają się z totemu lub tablicy informacyjnej oraz przestrzeni zapewniającej swobodne pozostawienie rowerów.

Nowe rowery są wyposażone w nadajnik GPS oraz mechanizm blokowania zamontowany na rowerze, dzięki czemu nie trzeba już korzystać ze stacji, jakie znaliśmy do tej pory, a wypożyczenie odbywa się za pomocą aplikacji.

System BRA wystartował w 2015 roku. Wówczas rowery wypożyczono ponad 585 tys. razy. W kolejnych latach było to blisko 420 tys., ponad 313 tys., prawie 275 tys. i nieco poniżej 263 tys. Spadek do poziomu poniżej 100 tys. zanotowano w 2020 r. W 2025 roku (ostatni rok funkcjonowania starego systemu) w BRA zarejestrowanych było ponad 9 tysięcy użytkowników, którzy korzystali z 62 samoobsługowych stacji i wypożyczyli rowery ponad 18 tys. razy. Największą popularnością cieszyły się stacje zlokalizowane w Myślęcinku, na placu Teatralnym, przy dworcu PKP oraz na ul. Wojska Polskiego/Al. L. Kaczyńskiego.

FOT. JAROSŁAW WIĘCŁAWSKI

Bydgoski Rower Aglomeracyjny w obecnym systemie będzie funkcjonował do 2029 roku. Umowa została podpisana na 4 sezony

Zostały jeszcze trzy tygodnie

W tym sezonie (2026) rowery miejskie będzie można wypożyczać jeszcze przez 3 tygodnie (do 31 października).

ZDMiKP przypomina zasady korzystania z systemu: aby wypożyczyć rower należy zarejestrować się w aplikacji mobilnej, którą należy pobrać na telefon, lub na internetowej stronie bra.bydgoszcz.pl.

Należy uiścić opłatę inicjalną w wysokości 10 zł, którą można wykorzystać na przejazdy z możliwością zwrotu.

Pierwsze 20 minut korzystania z roweru standardowego jest darmowe. Następne minuty:

- od 21 do 60 minut wypożyczenia – 1 zł,

System BRA wystartował w 2015 roku. Wówczas rowery wypożyczono ponad 585 tys. razy. W kolejnych latach było to blisko 420 tys., ponad 313 tys., prawie 275 tys. i nieco poniżej 263 tys.

- od 61 do 120 minut wypożyczenia - 4 zł,
- od 121 do 180 minut wypożyczenia – 6 zł
- za każdą następną godzinę wypożyczenia 7 zł.

Do wyboru są również trzy taryfy:

- turystyczna 8h – 16 zł
- turystyczna 12h – 19 zł
- turystyczna 24h – 29 zł

Można też wykupić abonamenty: na 1 miesiąc (90 minut wypożyczenia dziennie) – 30 zł; na 3 miesiące (90 minut wypożyczenia dziennie) – 75 zł; na 6 miesięcy (90 minut wypożyczenia dziennie) – 140 zł; na 12 miesięcy (90 minut wypożyczenia dziennie) – 250 zł.

W przypadku roweru z napędem elektrycznym opłaty wyglądają następująco:

- za każdą rozpoczętą minutę – 0,49 zł,
- taryfa turystyczna 8h – 48 zł,
- taryfa turystyczna 12h – 57 zł,
- taryfa turystyczna 24h – 87 zł,
- abonament na miesiąc (60 minut dziennie wypożyczenia) – 100 zł,
- abonament na trzy miesiące (60 minut dziennie wypożyczenia) - 250 zł,
- abonament na 6 miesięcy (60 minut dziennie wypożyczenia) – 450 zł,
- abonament na 12 miesięcy (60 minut dziennie wypożyczenia) – 700 zł.©℗

eprasa.pl d31f19039c

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARiMR 0011568203

Energia dla gospodarstw.
ARiMR pomoże rolnikom obniżyć rachunki

Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa otwiera kolejny nabór w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Od 5 października do 3 listopada 2026 r. rolnicy mogą ubiegać się o wsparcie inwestycji w odnawialne źródła energii. Nabór obejmie m.in. biogazownie rolnicze, instalacje fotowoltaiczne o mocy do 50 kW oraz inwestycje poprawiające efektywność energetyczną budynków.

Fot. Adobe Stock

Rosnące koszty energii sprawiają, że jej zużycie jest coraz ważniejszym elementem rachunku ekonomicznego gospodarstwa. Inwestycje w OZE oznaczają niższe koszty energii i większą niezależność gospodarstw.

Trzy obszary wsparcia

W ramach naboru dostępne są trzy obszary: budowa biogazowni rolniczej, inwestycje w energię słoneczną oraz poprawa efektywności energetycznej budynków.
Obszar A obejmuje budowę biogazowni rolniczej. To rozwiązanie szczególnie interesujące dla gospodarstw prowadzących produkcję zwierzęcą.
Obszar B dotyczy wykorzystania energii słonecznej. Wsparcie obejmuje m.in. instalacje fotowoltaiczne o mocy do 50 kW wraz z magazynami energii elektrycznej, instalacje produkujące ciepło z energii słonecznej, magazyny energii cieplnej, pompy ciepła oraz systemy zarządzania energią.
Obszar C skierowany jest do gospodarstw, które chcą ograniczyć zużycie energii w budynkach. Pomoc można przeznaczyć m.in. na docieplenie ścian, dachów i stropów, wymianę okien, drzwi i bram, oświetlenie LED, odzysk ciepła oraz systemy monitorowania i zarządzania energią.

Do 1,5 mln zł na biogazownię

Najwyższe wsparcie przewidziano na budowę biogazowni rolniczej. Można otrzymać do 1,5 mln zł przy poziomie pomocy do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych.
Inwestycję trzeba jednak przygotować wcześniej. Budowa biogazowni może wymagać zgłoszenia robót budowlanych lub pozwolenia na budowę, dlatego formalności warto rozpocząć z wyprzedzeniem.

Rosnące koszty energii sprawiają, że inwestycje w OZE oznaczają dla gospodarstw niższe rachunki i większą niezależność.

Fotowoltaika z magazynem energii elektrycznej

W najnowszym naborze obowiązują nowe wytyczne wprowadzone w lipcu. Najistotniejsza zmiana dotyczy sposobu rozliczania instalacji fotowoltaicznych i magazynów energii elektrycznej. Zamiast refundacji kosztów wynikających z faktur wprowadzono koszty jednostkowe.
Zastosowanie kosztów jednostkowych upraszcza rozliczenia tego rodzaju inwestycji – nie trzeba przedstawiać ofert wykonawców ani faktur przy ubieganiu się o płatność. Jest jednak ważny warunek: przy zakupie PV magazyn energii elektrycznej jest obowiązkowy. Jego minimalna pojemność musi wynosić 0,5 kWh na każdy 1 kW mocy mikroinstalacji PV. Przy mikroinstalacji PV 20 kW potrzebny jest więc magazyn o pojemności co najmniej 10 kWh.
W obszarze B można także inwestować w instalacje produkujące ciepło z energii słonecznej, magazyny energii cieplnej, pompy ciepła i systemy zarządzania energią. Pompa ciepła musi być sprzężona z instalacją PV. Wysokość wsparcia na tego typu inwestycje wynosi 200 tys. zł, a poziom refundacji to 65 proc. kosztów kwalifikowalnych lub jednostkowych.

Ograniczanie strat

Czasem większe oszczędności daje ograniczenie zużycia energii niż produkowanie jej w nadmiarze. Temu służy obszar C.
Na poprawę efektywności energetycznej budynków można otrzymać do 200 tys. zł, przy wsparciu do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych. Pomoc obejmuje m.in. termomodernizację budynków, odzysk ciepła, oświetlenie LED oraz systemy monitorowania energii. Możliwy jest także zakup kotłów na biomasę, z wyłączeniem kotłów do spalania słomy. Wsparcie dotyczy budynków wykorzystywanych do produkcji rolnej, m.in. budynków inwentarskich, chłodni, szklarni, pieczarkarni, magazynów i przechowalni. Warunkiem jest zmniejszenie w każdym objętym inwestycją budynku wskaźnika zapotrzebowania na energię końcową (EK) i pierwotną (EP) o co najmniej 30 proc. (każdy).

Łączenie inwestycji

Rolnik może skorzystać ze wsparcia w ramach więcej niż jednego obszaru. Obowiązują jednak limity łącznej pomocy. Przy połączeniu obszarów A i B limit wynosi 1,5 mln zł; A i C – 1,7 mln zł; B i C – 400 tys. zł; obszary A, B i C - 1,7 mln zł.
Pozwala to planować modernizację gospodarstwa etapami. Np. rozpocząć od fotowoltaiki z magazynem, następnie poprawić efektywność energetyczną budynków, a później zainwestować w biogazownię.

Istotne przygotowanie

Nabór potrwa od 5 października do 3 listopada 2026 r. Wnioskodawca musi m.in. posiadać numer EP, spełnić warunki dotyczące prowadzenia działalności rolniczej oraz odbyć szkolenie z efektywności energetycznej gospodarstwa. Szkolenie powinno być ukończone nie wcześniej niż 24 miesiące przed złożeniem wniosku o przyznanie pomocy. Możliwe jest także zobowiązanie się do odbycia go w późniejszym terminie, ale nie później niż do dnia złożenia wniosku o płatność.
Inwestycji nie wolno rozpocząć przed złożeniem wniosku o przyznanie pomocy.
W przypadku przedsięwzięć wymagających dokumentacji budowlanej formalności trzeba więc załatwić odpowiednio wcześnie.
Należy również sprawdzić stan budynków. W obszarach B i C pomoc nie zostanie wypłacona, jeśli inwestycja została zrealizowana w budynku, którego pokrycie dachowe zawiera azbest. Przy planowaniu paneli na eternicie trzeba więc uwzględnić również wymianę tego pokrycia, którego koszt nie jest objęty dofinansowaniem.

Tyle punktów

O kolejności przyznawania wsparcia decyduje suma punktów. Premiowane są m.in. gospodarstwa prowadzące produkcję zwierzęcą, ekologiczną lub integrowaną. Dodatkowe punkty mogą otrzymać młodzi rolnicy oraz inwestujący na obszarach chronionych.
W obszarze A punktowany jest również udział nawozów naturalnych z własnego gospodarstwa. W obszarze B znaczenie mają poza powyższymi m.in. brak wcześniejszej pomocy na zakup PV w ramach wybranych działań PROW 2014-2020 oraz sprawność instalacji. W obszarze C dodatkowo premiowane są m.in. kompleksowa realizacja inwestycji, likwidacja źródeł ciepła wykorzystujących kopalne paliwa stałe oraz zastosowanie systemu monitorowania i zarządzania energią.
Aby pomoc mogła zostać przyznana, operacja musi uzyskać co najmniej 6 punktów.

W ramach przypomnienia

Najbliższy nabór ARiMR to szansa nie tylko na dotację, lecz także na ograniczenie kosztów produkcji. Maksymalnie można otrzymać 1,5 mln zł na biogazownię oraz po 200 tys. zł na energię słoneczną i poprawę efektywności energetycznej. Poziom wsparcia sięga do 65 proc., a wnioskodawca może ubiegać się o zaliczkę do 50 proc. przyznanej pomocy.
Warto już teraz przeanalizować zużycie energii, koszty i możliwości inwestycyjne, sprawdzić kryteria punktowe oraz przygotować dokumenty. Dobrze zaplanowana inwestycja może przez lata obniżać rachunki i zwiększać odporność gospodarstwa na zmiany cen energii.

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja Zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl d31f19039c

OCHRONA ZDROWIA

W Juraszu powstał Zakład Diagnostyki Genetycznej

Małgorzata Pieczyńska

W Szpitalu Uniwersyteckim nr 1 im. dr. Antoniego Jurasza w Bydgoszczy otwarto nowy Zakład Diagnostyki Genetycznej. Jego utworzenie to ważny krok w rozwoju nowoczesnej diagnostyki medycznej oraz we wzmacnianiu zaplecza diagnostycznego lecznicy.

Zakład powstał na bazie Laboratorium Genetycznego, funkcjonującego w strukturach Katedry Genetyki Klinicznej Collegium Medicum im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy UMK w Toruniu.

Jego działalność koncentruje się na kompleksowej diagnostyce chorób o podłożu genetycznym - zarówno wrodzonych, jak i nabytych. W skład Zakładu wchodzą dwie wyspecjalizowane pracownie: Pracownia Cytogenetyczna oraz Pracownia Molekularna.

Szerokie spektrum metod genetycznych

- Połączenie obu obszarów diagnostyki, czyli diagnostyki cytogenetycznej i molekularnej pozwoli na wykorzystanie szerokiego spektrum metod genetycznych i dobór odpowiedniego postępowania diagnostycznego do potrzeb pacjenta - podkreśla dr n. med. Aneta Bąk, kierownik Zakładu Diagnostyki Genetycznej.

Jak informuje szpital Jurasza, działalność Pracowni Molekularnej obejmuje diagnostykę chorób rzadkich, w tym wrodzonych zaburzeń tkanki łącznej, a także diagnostykę wariantów patogennych genów związanych z wrodzoną oraz nabytą predyspozycją do rozwoju nowotworów.

- W zależności od rodzaju choroby oraz charakteru poszukiwanej zmiany wykorzystywane będą różnorodne techniki biologii molekularnej - mówi dr n. med. Aneta Bąk.

Szeroki zakres metod pozwoli na prowadzenie zarówno ukierunkowanej diagnostyki konkretnych zmian genetycznych, jak i bardziej złożonych analiz obejmujących kilka/kilkadziesiąt genów jednocześnie. Ma to szczególne znaczenie w diagnostyce chorób rzadkich, których rozpoznanie często wymaga zastosowania zaawansowanych i uzupełniających się metod.

FOT. SZPITAL JURASZA

Zakład Diagnostyki Genetycznej to dwie wyspecjalizowane pracownie

W Pracowni Cytogenetycznej wykonywane są natomiast badania obejmujące analizę kariotypu wrodzonego i nabytego, z wykorzystaniem metod cytogenetyki klasycznej oraz cytogenetyki molekularnej. Metody te znajdują zastosowanie, m.in., w diagnostyce rzadkich chorób genetycznych, niepowodzeń prokreacji oraz w ocenie nosicielstwa aberracji chromosomowych. Istotnym obszarem działalności Pracowni będzie również diagnostyka genetyczna chorób nowotworowych. Badania cytogenetyczne mają znaczenie w rozpoznawaniu, monitorowaniu przebiegu oraz wspomaganiu procesu leczenia nowotworów układu krwiotwórczego.

Specjalistyczna diagnostyka

Ważne miejsce w działalności Zakładu Diagnostyki Genetycznej zajmie diagnostyka wybranych rzadkich chorób genetycznych. Jak podkreśla szpital Jurasza, Zakład jest wiodącym ośrodkiem diagnostycznym zespołu Ehlersa-Danlosa - grupy chorób uwarunkowanych genetycznie, związanych, m.in., z nieprawidłowościami tkanki łącznej. Doświadczenie zespołu diagnostycznego w tym zakresie stanowi istotny element działalności nowej jednostki.

Zakład jest również jedynym w Polsce rekomendowanym ośrodkiem diagnostyki anemii Fanconiego, czyli wrodzonego zespołu niewydolności szpiku.

W ramach tej diagnostyki wykonywany jest, m.in., test łamliwości chromosomów z zastosowaniem mitomycyny C, pozwalający na ocenę charakterystycznej niestabilności chromosomowej.

- W przypadkach wymagających pogłębionej diagnostyki wykonywane jest również badanie fibroblastów skóry w kierunku mozaicyzmu somatycznego - mówi dr n. med. Aneta Bąk. - Dostęp do tego typu specjalistycznych badań ma szczególne znaczenie w diagnostyce pacjentów, u których standardowa analiza materiału genetycznego może nie być wystarczająca do potwierdzenia rozpoznania.©℗

RANKING

Ekologiczna gmina. Ile odpadów segreguje? Jak utrzymuje zieleń?

Agnieszka Romanowicz

Ruszamy z II edycją rankingu Ekologiczna Gmina. Sprawdzamy, które samorządy w regionie dbają o środowisko i nagradzamy najlepsze. Partnerami merytorycznymi zestawienia są Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu oraz Urząd Statystyczny w Bydgoszczy.

Ekologiczna Gmina to ranking samorządów dbających o ochronę środowiska, co przekłada się na dobro mieszkańców. Publikujemy go na łamach „Gazety Pomorskiej", „Expressu Bydgoskiego" i „Nowości Dziennika Toruńskiego" oraz na portalach internetowych tych trzech tytułów.

FOT. ARCHIWUM

Jednym z kryteriów jest poziom segregacji odpadów w gminach

W oparciu o dane Urzędu Statystycznego w Bydgoszczy i Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu, powstają rankingi, które pokazują proekologiczne inicjatywy i działania samorządów.

Laureaci są wybierani w pięciu kategoriach:

- Do 5 tys. mieszkańców
- Od 5 tys. do 10 tys. mieszkańców
- Od 10 tys. do 15 tys. mieszkańców
- Od 15 tys. do 50 tys. mieszkańców
- Powyżej 50 tys. mieszkańców

Najważniejsze wskaźniki

W tym roku pod uwagę będą brane następujące wskaźniki:

- Zużycie wody na potrzeby gospodarstw domowych
- Zmieszane odpady komunalne zebrane w ciągu roku ogółem
- Odpady zebrane selektywnie w relacji do ogółu odpadów komunalnych
- Odsetek ludności korzystającej z sieci kanalizacyjnej lub oczyszczalni
- Udział ścieków komunalnych oczyszczanych w ściekach komunalnych odprowadzanych
- Powierzchnia gminnych terenów zieleni
- Udział powierzchni terenów zieleni w powierzchni ogółem
- Utrzymanie zieleni w miastach i gminach
- Ochrona powietrza atmosferycznego i klimatu
- Moc zainstalowana odnawialnych źródeł energii
- Liczba zakończonych inwestycji z programu „Czyste powietrze".

Gala z nagrodami

Zwieńczeniem tegorocznego rankingu Ekologiczna Gmina będzie gala, podczas której ogłosimy wyniki i wręczymy wyróżnienia. Odbędzie się ona 27 października w sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy.

Partnerem merytorycznym wydarzenia jest Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego. ©℗

AUTOREKLAMA
0111590464
ORGANIZATOR
EXPRESS BYDGOSKI
GAZETA POMORSKA
NOWOŚCI
PARTNER STRATEGICZNY
Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu
PARTNER GŁÓWNY
KUJAWSKO-POMORSKI URZĄD WOJEWÓDZKI W BYDGOSZCZY
PARTNERZY MERYTORYCZNI
2026 ROK ŁUDZI FILMU Z KUJAW I POMORZA
Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego
KUJAWY POMORZE
Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotr Całbecki
2026 ROKIEM NSZZ SOLIDARNOŚĆ RI I BYDGOSKIEGO MARCA 1981
Urząd Statystyczny w Bydgoszczy
PARTNERZY
tesla electrorecycling
HOLCIM
SWIMER
INTER-VAX ŻNIN
EUROBAC
KAPRAL-CAR
STENA RECYCLING

eprasa.pl d31f19039c

Akcja specjalna Kujawsko-Pomorska Gęsina na św. Marcina 1155798901

DO UDZIAŁU W KONKURSIE ZAPRASZA MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA PIOTR CAŁBECKI

KUJAWY POMORZE

KONKURS z gęsiną w roli głównej

Masz smykałkę do gotowania? Lubisz eksperymentować w kuchni? Chcesz fantastycznie spędzić czas z bliską osobą?

Weź udział w konkursie i zgarnij dwuosobowe zaproszenie NA WARSZTATY KULINARNE Z ROBERTEM MAKŁOWICZEM.

Co roku w ramach akcji „Kujawsko-Pomorska Gęsina na świętego Marcina" wspólnie z Urzędem Marszałkowskim w Toruniu organizujemy konkurs, którego celem jest odkrywanie na nowo gęsiny, promowanie regionalnych produktów oraz wspólnego biesiadowania.

Jeżeli to brzmi jak coś w sam raz dla Ciebie, koniecznie dołącz do naszej zabawy.

NA TWOJE ZGŁOSZENIE CZEKAMY do 18 października!

Szczegóły, regulamin i formularz zgłoszeniowy znajdziesz na stronie:

expressbydgoski.pl/gesina

CO NA CIEBIE CZEKA?

Dwuosobowe zaproszenie na warsztaty kulinarne z Robertem Makłowiczem.

KIEDY?

Warsztaty odbędą się 9 listopada 2026 r. w Toruniu. Ich tematem głównym będzie gęsina.

JAK WZIĄĆ UDZIAŁ?

Napisz w jedenastu słowach, dlaczego to właśnie Ty powinnaś lub powinieneś wziąć udział w warsztatach.

Pamiętaj – jednym z tych słów musi być „GĘSINA".

Bardzo się cieszę, że już drugi raz mogę dołączyć do akcji „Kujawsko-Pomorska Gęsina na Świętego Marcina". Z tej okazji mam dla Was niespodziankę. Tym razem zwiększyliśmy liczbę warsztatów, więc do wygrania jest aż czternaście podwójnych zaproszeń.

ROBERT MAKŁOWICZ
dziennikarz, youtuber, autor książek i programów telewizyjnych o tematyce kulinarnej, kulturowej oraz historycznej

KUJAWSKO-POMORSKA GĘSINA NA ŚWIĘTEGO MARCINA

Konkurs odbywa się w ramach akcji „KUJAWSKO-POMORSKA GĘSINA NA ŚW. MARCINA", której organizatorem jest samorząd województwa kujawsko-pomorskiego.

ORGANIZATOR KONKURSU: POLSKA PRESS SP. Z O.O.

2026 ROK LUDZI FILMU Z KUJAW I POMORZA

KUJAWY POMORZE

Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

Partnerem i Mecenasem wydarzenia jest Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

2026 ROKIEM NSZZ SOLIDARNOŚĆ RI I BYDGOSKIEGO MARCA 1981

Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza

Rzeczpospolita Polska

Dofinansowane przez Unię Europejską

Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

eprasa.pl d31f19039c

PATRONAT EXPRESSU

Rozpoczyna się festiwal Bydgoskie Dni Projektowe 2026

Paweł Kaniak

W piątek rozpoczynają się Bydgoskie Dni Projektowe 2026. Festiwal potrwa trzy dni - od 9 do 11 października.

Oficjalne otwarcie Bydgoskich Dni Projektowych 2026 pod hasłem „Na skraju" zaplanowano 9 października o godz. 16.30 w holu Młynów Rothera. Od razu po inauguracji odbędzie się spotkanie zatytułowane „Bydgoszcz: centrum/peryferia", które poprowadzi Bogna Świątkowska, kuratorka Bydgoskich Dni Projektowych. Gośćmi spotkania będą prof. dr hab. Dariusz Markowski, dr Artur Jerzy Filip oraz Błażej Bembnista.

Jeszcze tego samego dnia będzie można wziąć udział w spacerze z Michałem Tabaczyńskim – autorem książki o Bydgoszczy „Kieszonkowa metropolia", za którą otrzymał nominację do Nagrody Literackiej Nike. Spacer odbędzie się w godzinach 18.30-19.45. Miejsce zbiórki: punkt info w Młynach Rothera. Ceny biletów: ulgowy 12 zł, normalny 15 zł.

Pierwszy dzień festiwalu zakończy się koncertem Mikromusic Acoustic Trio (Natalia Grosiak – wokal, Dawid Korbaczyński – gitara, Robert Szydło – bas). Koncert rozpocznie się o 20.00 i potrwa do 21.15. Gdzie? W Sali Młyńskiej, na I piętrze w Młynach Rothera. Bilety w cenie: 48 zł, normalny 60 zł.

Łącznie 12 wydarzeń zaplanowano drugiego dnia (sobota, 10 października). Wśród nich między innymi: warsztaty dla młodzieży z pisania automatycznego (zapisy: mailowo urbanlab@um.bydgoszcz.pl lub telefonicznie 785 704 255); debatę „Miłość bez adresu" o kryzysie bezdomności, z udziałem Julii Wygnańskiej i księdza Stanisława Bara (wstęp wolny).

Ostatni dzień festiwalu (niedziela, 11 października) to 11 wydarzeń, między innymi: pokaz filmu „Wszystkie nasze strachy" w reżyserii Łukasza Rondunda i Łukasza Gutta (obowiązują zapisy); warsztaty familijne „Dla kogo jest miasto?" - uczestnikami zajęć mogą być dzieci w wieku 7-12 lat z opiekunami. Cena: 20 zł, bilet dla dziecka jest jednocześnie wejściówką dla opiekuna.

Szczegółowy program festiwalu i informacja o biletach na stronie Bydgoskich Dni Projektowych. ©℗

OCHRONA ZDROWIA

Rodzimy w Klinicznym. Jest nowa przestrzeń dla rodzin

Adam Szczęśniak

W czwartek w Szpitalu Klinicznym Politechniki Bydgoskiej przy ul. Szpitalnej 19 otwarto nową przestrzeń rodzinną w części położniczej placówki. - Zapraszamy przyszłe mamy do naszego szpitala, gdzie mogą przeżyć wspólnie z rodziną ten jeden z najważniejszych momentów w życiu - zachęcała dyrektor Monika Kasprzyk.

FOT. ADAM SZCZĘŚNIAK

Wszystko zostało wyposażone nowocześnie: nie brakuje sprzętów AGD, zabawek, wygodnych kanap i foteli oraz stonowanej kolorystyki

Dzięki współpracy z Fundacją Dr Clown oraz firmą FRoSTA powstały: nowa kuchnia dla pacjentek, specjalne miejsce do spotkań i spożywania posiłków z bliskimi oraz pokój rodzinny dla mamy, taty i nowonarodzonego maluszka. Wszystko zostało wyposażone nowocześnie: nie brakuje sprzętów AGD, zabawek, wygodnych kanap i foteli oraz stonowanej kolorystyki.

Uroczystego otwarcia dokonali Monika Kasprzyk, dyrektor szpitala, Beata Kotlewska z Fundacji Dr Clown, Julia Lemska z firmy FRoSTA, Marek Adamski, rektor PBS i Szymon Różański, prorektor i rzecznik uczelni.

- Projekt powstawał blisko rok, a od początku przyświecał nam cel, aby kobiety mogły u nas rodzić w poczuciu bezpieczeństwa i w obecności najbliższej rodziny. Narodziny dziecka to jeden z najważniejszych momentów w życiu, stąd chcieliśmy, aby była w naszej placówce przestrzeń, gdzie rodzina będzie mogła spędzić ten czas razem, także w pierwszych chwilach po narodzinach. Wielkie podziękowania kieruję do Fundacji Dr Clown i firmy FRoSTA oraz pracowników naszego szpitala, dzięki którym udało się ten plan zrealizować - opowiadała Monika Kasprzyk.

- Staraliśmy się wspólnie, aby było przytulnie, wygodnie, bezpiecznie. Jest piękna kuchnia z nowoczesnym sprzętem AGD, gdzie można przygotować posiłki, miejsce, gdzie można spędzić wspólnie czas oraz pokój rodzinny z łóżkiem dla mamy, ale także miejscem do spania dla taty, wygodnym fotelem, czy kącikiem zabaw dla starszego rodzeństwa - zapraszała na pokaz Beata Kotlewska z Fundacji Dr Clown, która już od 27 lat niesie uśmiech dzieciom, ale ze Szpitalem Klinicznym PBS współpracuje po raz pierwszy.

- Jak w haśle firmy FRoSTA: „Przestrzeń jest prosta, ale ze smakiem". Nic dodać, nic ująć. Cieszę się, że powstają takie inicjatywy, dzięki temu nasz szpital jest coraz bardziej przyjazny pacjentom - podsumował rektor Marek Adamski.

Nowe miejsce na Oddziale Klinicznym Położnictwa, Perinatologii i Ginekologii czeka na pierwszą rodzinę, która z niego skorzysta. ©℗

AKCJA SPOŁECZNA W FORDONIE

Zniszczony napis na Górze Szybowników znowu biały!

Adam Szczęśniak

Po szoku i oburzeniu mieszkańców Fordonu, kiedy okazało się, że wandale zdewastowali znane w okolicy miejsce pamięci na Górze Szybowników, przyszedł czas naprawić szkody. Sprawy wziął w swoje ręce szef rady osiedla Jan Kwiatoń. Załatwił farbę, pędzle i zwołał ludzi.

O sprawie pisaliśmy w ubiegłym tygodniu. Ktoś przemalował napis „Fordon" na Górze Szybowników na niebiesko-czarno. Te nowe „bary klubowe" zamiast wywołać zachwyt u mieszkańców dzielnicy, wywołały oburzenie i złość. Sprawą zajął się Jan Kwiatoń, przewodniczący Rady Osiedla Nowy Fordon. To on wpadł na pomysł, by przywrócić kolor biały napisowi mieszczącemu się pod słynnymi fordońskimi „mewkami" widocznymi na wzgórzu. I na pomyśle się nie skończyło.

- Nie miałem, powiem szczerze, wielkiej nadziei, że uda się coś załatwić, dlatego byłem bardzo pozytywnie zaskoczony, kiedy w sklepie Leroy Merlin usłyszałem, że market zasponsoruje farbę do przemalowania liter na Górze Szybowników - mówi Kwiatoń.

W ten sposób w piątek 2 października rozpoczęła się akcja społeczna w Fordonie. Były pędzle, było 20 litrów białej farby, potrzeba było tylko rąk do pracy. Kwiatoń poszedł sam na wzgórze, ale wkrótce dołączyło do niego kilka osób z kręgu rady osiedla, społeczników i okolicznych mieszkańców.

FOT. NADESŁANE

W akcji odmalowywania udział wzięło udział kilku sympatyków rady osiedla i mieszkańców Fordonu

Przyszła Sylwia Bartczak, szefowa działającej na rzecz osób w bezdomności fundacji Chlebek Twarożek i Kiełbasa, pojawiło się kilka osób mieszkających w pobliżu - w malowaniu pomagały nawet dzieci. Był również członek Rady Osiedla Nowy Fordon, Błażej Bembnista.

- Pomalowaliśmy napis na biało, ale zdaję sobie sprawę, że to tylko działanie doraźne. Problem w tym, że ludzie, którzy dopuścili się wcześniej dewastacji, użyli farby adhezyjnej, która związała się mocno z podłożem, wniknęła w porowatą strukturę betonowych liter. Przez to biała farba może z czasem łuszczyć się i odpadać, więc docelowo trzeba będzie pewnie spróbować usunąć barwnik pod spodem używając agregatu do piaskowania - mówi Kwiatoń. - Będę starał się zainteresować miasto, by przeprowadzono kompleksowy remont.

Przypomnijmy, że sprawa wcześniejszej dewastacji została zgłoszona policji.

- Przyjęliśmy zawiadomienie dotyczące zniszczenia mienia na Górze Szybowników - mówi mł. asp. Jakub Skrzypek z zespołu komunikacji społecznej Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy. - Prowadzone jest postępowanie w kierunku art. 63a kodeksu wykroczeń.

W paragrafie 1. wymienionego przepisu czytamy: „Kto umieszcza w miejscu publicznym ogłoszenie, plakat, afisz, apel, ulotkę, napis lub rysunek bez zgody zarządzającego tym miejscem, podlega karze ograniczenia wolności albo grzywny".

Miejsce, na którym dopuszczono się aktu wandalizmu, jest historycznie ważne dla Fordonu i całej Bydgoszczy. Związane jest z działalnością szkoły szybowcowej w Fordonie w latach 1933-1963. Góra do tej działalności nadawała się idealnie, z uwagi na różnicę pomiędzy szczytem wzniesienia a podnóżem, wynoszącą 54 metry. Na szczycie znajdowało się lądowisko, zlokalizowane też były hangary na szybowce. Przez 30 lat działania placówka wykształciła niemal 6 tysięcy pilotów szybowcowych. Napis „Fordon" i kamienne symbole trzech mew pochodzą z lat międzywojennych. Dzisiaj to jedno z ulubionych miejsc rekreacji odwiedzanych przez mieszkańców Fordonu. ©℗

eprasa.pl d31f19039c

O TYM SIĘ MÓWI

- Rozmawiamy z uczniami o bezpieczeństwie - zapewnia Grażyna Dziedzic, kurator oświaty

Paweł Kaniak

Po serii przeprowadzonych lub niedoszłych aktów przemocy w szkołach, zapytałem Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy o to, jakie działania są podejmowane w kujawsko-pomorskich szkołach w celu przeciwdziałania niebezpiecznym sytuacjom.

- Dzieci ze wszystkich klas szkoły w Książkach są objęte pomocą psychologiczno-pedagogiczną. Do ich rodziców został wysłany specjalny list przez e-dziennik, żeby mieli poczucie bezpieczeństwa. Każda osoba w tej szkole, łącznie z nauczycielami, będzie miała zapewnione dodatkowe wsparcie psychologiczne, jeśli będzie tego potrzebować. W Książkach odbyła się też specjalna rada pedagogiczna, wychowawcy klas wiedzą, w jaki sposób postępować z młodzieżą - mówi kurator Grażyna Dziedzic.

FOT. GOOGLE MAPS

Szkoła w Książkach. To tutaj atak planował 13-letni uczeń

Nie wzbudzać paniki

Kujawsko-pomorska kurator oświaty dodaje, że do innych szkół w regionie podobna korespondencja do rodziców nie jest wysyłana, aby wzbudzać powszechnej paniki. Ale wszędzie wzmacniana jest opieka psychologiczno-pedagogiczna. Na tzw. godzinach wychowawczych, a także na lekcjach języka polskiego, omawiana jest z uczniami tematyka związana z bezpieczeństwem. - Nauczyciele mówią uczniom o tym, że trzeba być czujnym, o tym że hejt szkodzi. Z uczniami przeprowadzane są rozmowy o przeciwdziałaniu hejtowi - informuje Grażyna Dziedzic.

Zalecone przez Ministerstwo Edukacji Narodowej godziny wychowawcze poświęcone tematyce bezpieczeństwa i odporności na różnego rodzaju fakenewsy czy zagrożenia, odbywają się w każdej szkole raz w miesiącu już od początku września. Grażyna Dziedzic dodaje, że teraz takie rozmowy z uczniami podczas zajęć szkolnych są wzmożone.

Więcej patroli przy szkołach w całym regionie

Premier Donald Tusk zwołał czwartek pilne spotkanie z udziałem ministrów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo, edukację, zdrowie i cyfryzację oraz szefa policji i koordynatora służb specjalnych. To reakcja rządu na ataki, do których doszło w szkołach. Portal tvn24.pl informuje, że szef rządu „zwrócił się do komendanta głównego policji o wydanie decyzji, aby policja w ramach rutynowego patrolu raz dziennie pojawiała się w szkole. To reakcja na ostatnie akty przemocy".

Czy policjanci będą codziennie patrolować szkoły w Kujawsko-Pomorskiem? Jak to będzie wyglądało? O to zapytałem mł. insp. Monikę Chlebicz, rzeczniczkę prasową Komendanta Wojewódzkiego Policji w Bydgoszczy.

- Także do naszej komendy trafiły już polecenia Komendanta Głównego Policji. Zostały przekazane do jednostek miejskich i powiatowych - potwierdza mł. insp. Monika Chlebicz, rzeczniczka prasowa KWP w Bydgoszczy. - Służba patrolowa w okolicach szkół zostanie wzmocniona. W ramach bieżącej współpracy, tam gdzie będzie taka konieczność, będziemy wchodzić także do szkoły. Tam, gdzie dyrektorzy placówek będą sobie tego życzyć. Patroli można spodziewać się w okolicach szkół. Będą to patrole zmotoryzowane i piesze. Mogą to być patrole umundurowane, ale będziemy też korzystać z policjantów nieumundurowanych. Wszystko w trosce o bezpieczeństwo uczniów, nauczycieli, pracowników szkół, a także rodziców.

©℗

REKLAMA 0111595511

PIENIĄDZE

Kierowcy płacą coraz więcej za ubezpieczenie OC. Bydgoszcz wysoko na liście drogich miast

Agnieszka Domka-Rybka

Sześć miast wojewódzkich w kraju przekroczyło średnią 800 zł za ubezpieczenie OC samochodu - na tej liście jest też Bydgoszcz. Mamy również drugi w kraju, po Białymstoku, największy miesięczny wzrost składki: z 710 do 802 zł.

- Samochody są coraz droższe, więc od dawna rosną też koszty likwidacji szkód, napraw pojazdów, drożeją części i auta, to nic dziwnego, że również OC idzie w górę - komentuje Przemysław Koselski, właściciel Agencji Ubezpieczeniowej Asekuracja w Bydgoszczy. Broker komentuje: - Uważam jednak, że te podwyżki powinny się zacząć już pięć lat temu. Jakimś cudem długo ich nie było, potem zaczął się trend wzrostowy, ale to wciąż było za mało.

FOT. ARKADIUSZ GOLA

W kraju ubezpieczenie OC kosztuje 653 zł, a w Bydgoszczy 802 zł. Jest w niechlubnej czołówce drogich miast wojewódzkich

Tak rosły ceny ubezpieczenia OC pojazdów - kwoty

We wrześniu kierowcy płacili za OC przeciętnie 653 zł, czyli o 29 zł (4,6 proc.) więcej niż w sierpniu, gdy mediana najtańszych ofert wynosiła 624 zł. Jeszcze w lipcu spadła do 621 zł, najniższego poziomu od marca 2024 roku. W ciągu dwóch miesięcy cena wzrosła więc o 32 zł. Tak dużej zmiany z miesiąca na miesiąc nie było od marca 2024 roku, kiedy mediana podskoczyła z 580 do 613 zł.

Wrześniowy wynik to najwyższy poziom od listopada 2025 roku (656 zł).

W pierwszych pięciu miesiącach tego roku mediana wahała się między 641 a 652 zł, a od czerwca do sierpnia spadła do przedziału 621–629 zł.

Wrzesień przerwał ten spadkowy trend. OC pozostaje jednak wyraźnie tańsze niż w szczycie z maja 2025 roku, gdy mediana sięgnęła 711 zł.

W porównaniu rok do roku różnica wynosi 7 zł (1,1 proc.), gdyż we wrześniu 2025 roku mediana wynosiła 660 zł.

- Przez kilka miesięcy kierowcy korzystali z relatywnie niskich cen, a jednocześnie dane branżowe wskazywały na rosnące koszty szkód - komentuje Stefania Stuglik, ekspertka Rankomat.pl. - Według Polskiej Izby Ubezpieczeń w pierwszym półroczu 2026 roku odszkodowania z OC komunikacyjnego rosły szybciej niż składka, a średnia wartość szkody przekroczyła 12 tys. zł. Na konieczność monitorowania wyników w ubezpieczeniach komunikacyjnych zwracała uwagę również KNF. Wrześniowy wzrost cen może być odpowiedzią na tę sytuację, ale po jednym miesiącu trudno jeszcze ocenić, czy to początek trwałej zmiany.

To najdroższe i najtańsze dla kierowców miasta wojewódzkie

Najdroższym miastem wojewódzkim był we wrześniu Gdańsk, gdzie mediana najtańszych ofert OC wyniosła 877 zł. Najtaniej wyszło w Opolu (639 zł), czyli o 41 zł więcej niż w sierpniu.

Na liście miast z OC powyżej 800 zł znalazły się także:

- Szczecin (813 zł)
- i nasza Bydgoszcz (802 zł),
- a tuż poniżej tej granicy – Warszawa (793 zł).

W sumie granicę 800 zł przekroczyło sześć miast wojewódzkich.

Największy miesięczny wzrost odnotowano w Białymstoku, gdzie mediana skoczyła z 623 do 725 zł, czyli o 102 zł. Mocno podrożało też w Bydgoszczy – z 710 do 802 zł (o 92 zł).

Odszkodowania i świadczenia z OC rosły szybciej niż składka...

Wrześniowy wzrost cen OC trzeba zestawić z sytuacją ubezpieczycieli. Dane po pierwszym półroczu 2026 roku pokazują, że rynek komunikacyjny nadal działa pod presją kosztów. Odszkodowania i świadczenia z OC komunikacyjnego rosły szybciej niż składka, a średnia wysokość szkody z OC wzrosła do 12,2 tys. zł. Rentowność tej linii biznesowej pozostaje niewielka.

Dla kierowców oznacza to, że okres bardzo niskich cen mógł być trudny do utrzymania. Ubezpieczyciele muszą brać pod uwagę nie tylko konkurencję cenową, ale też realne koszty napraw, wartość wypłat i rentowność portfela. Jeśli koszty szkód rosną szybciej niż składka, presja na korektę cen staje się coraz większa.

Nie oznacza to jednak, że każdy kierowca automatycznie zapłaci dużo więcej. Wrześniowe dane pokazują bardzo duże różnice między miastami i województwami – sięgające odpowiednio 238 i 186 zł. Dlatego nawet przy rosnącej medianie krajowej porównanie ofert może przynieść wyraźną oszczędność, szczególnie w miastach, w których ceny przekraczają 800 zł, czyli m.in. w Bydgoszczy. ©℗

WRACAMY DO TEMATU

Trwa analiza nagrań ws. prokuratora zatrzymanego za prowadzenie po alkoholu

Maciej Czerniak

Materiał zabezpieczony w sklepie w Białych Błotach i w najbliższej okolicy ma być kluczowy dla ustaleń w sprawie zatrzymanego bydgoskiego prokuratora. Trwa analiza nagrań. Śledczy usłyszał zarzut i jest zawieszony w wykonywaniu obowiązków.

Wracamy do sprawy zatrzymanego na początku września prokuratora Dominika M., któremu przedstawiono zarzut prowadzenia pojazdu pod wpływem alkoholu. Sprawę prowadzi Wydział Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej.

Analiza nagrań

- W postępowaniu trwają czynności dowodowe w tym oględziny zabezpieczonego w sprawie monitoringu - mówi prok. Katarzyna Calów-Jaszewska z biura rzecznika prasowego PK.

Materiał może okazać się kluczowy w sprawie dotyczącej okoliczności, w jakich dokonano najpierw ujęcia, a potem zatrzymania bydgoskiego śledczego. Wcześniej informowaliśmy o czynnościach, które zostały podjęte zaraz po zdarzeniu.

Przypomnijmy, że Sąd Najwyższy uwzględnił wniosek i wyraził zgodę na pociągnięcie prokuratora Dominika M. do odpowiedzialności karnej.

Nocny powrót motocyklem i ujęcie w sklepie

Po uzyskaniu zgody prokurator z Wydziału Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej przedstawił M. zarzut prowadzenia w dniu 6 września 2026 roku w miejscowości Białe Błota motocykla w stanie nietrzeźwości. Chodzi o przestępstwo z art. 178a par. 1 k.k., zagrożone karą pozbawienia wolności do lat 3.

- Po przedstawieniu zarzutu prokurator przesłuchał Dominika M. w charakterze podejrzanego. Dominik M. nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu i złożył wyjaśnienia - dodaje prok. Calów-Jaszewska.

Prokurator zastosował wobec podejrzanego środek zapobiegawczy w postaci nakazu powstrzymania się od prowadzenia pojazdów mechanicznych na czas trwania postępowania.

Na miejsce przybyli policjanci z komisariatu w Białych Błotach. Próbowano zbadać mężczyznę alkomatem, ale - jak informuje prokuratura - odmówił. Wtedy doszło do zatrzymania i przewiezienia do szpitala.

Do tej pory ustalono, że Dominik M. wracał w nocy ze zlotu motocyklowego. Zaparkował pod sklepem w Białych Błotach, a sposób jego zachowania „wzbudził u osób znajdujących się w pobliżu podejrzenie, że może on znajdować się pod wpływem alkoholu". Te same osoby zabrały mu kluczyki i wezwały policję.

Zawieszony w czynnościach

Na miejsce przybyli policjanci z komisariatu w Białych Błotach. Próbowano zbadać mężczyznę alkomatem, ale - jak informuje prokuratura - odmówił. Wtedy doszło do zatrzymania, a następnie M. został przewieziony do szpitala w Bydgoszczy, gdzie pobrano od niego krew do badań. Ekspertyza została przeprowadzona w Instytucie Genetyki Sądowej w Bydgoszczy. Wyniki wskazywały stężenia odpowiednio 1,10, 0,97, i 0,88 promila alkoholu.

Prokurator nie może być pociągnięty do odpowiedzialności karnej bez zezwolenia sądu dyscyplinarnego, a zatrzymany - bez zgody przełożonego dyscyplinarnego. Nie dotyczy to jednak zatrzymania na gorącym uczynku popełnienia przestępstwa.

- Jeżeli wniosek o zezwolenie na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej dotyczy prokuratora ujętego na gorącym uczynku przestępstwa prowadzenia pojazdu w stanie nietrzeźwości i pozostającego nadal zatrzymanym, sąd dyscyplinarny podejmuje uchwałę w przedmiocie wniosku niezwłocznie, nie później niż przed upływem 24 godzin od jego wpłynięcia do sądu dyscyplinarnego - wyjaśnia prok. Calów-Jaszewska. - Tryb ten zastosowano w niniejszej sprawie.

Prokurator Regionalny w Gdańsku zawiesił Dominika M. w czynnościach służbowych na 6 miesięcy. ©℗

eprasa.pl d31f19039c

ZWIERZENIA PRZY MUZYCE

„Do tego szczęścia można dojść osobistą pracą”

Magda Jasińska

„Będę szczęśliwa” to najnowszy utwór zespołu DAGADANA i pierwsza zapowiedź ich szóstego albumu studyjnego. To kompozycja o szukaniu wewnętrznego światła, akceptacji tego, czego nie możemy kontrolować, i świadomym wyborze radości, nawet po najtrudniejszych doświadczeniach. Tekst opiera się na metaforze rzeki jako symbolu życia.

DagaDana, czyli Dana Vynnytska i Dagmara Gregorowicz. Przychodzicie z nowym singlem zwiastującym coś nowego i dużego?

Daga: No to będzie nowe rozdanie, nowa płyta. Singiel nazywa się „Będę szczęśliwa” i to jest kierunek, który chcemy wyznaczyć. Album zatytułowałyśmy Lumen. Podążamy w tym kierunku, bo to słowo lumen pochodzi od natężenia światła. A od „Będę szczęśliwa” do „Lumen” jest długa, ale i piękna droga, w którą chcemy zaprosić wszystkich słuchaczy również Radia PiK.

W takim razie poproszę o wytłumaczenie tej filozofii szczęścia.

Dana: Wszystko się zaczęło od pandemii, kiedy przeżywaliśmy bardzo różne stany, zaczynając od tego, że wydawało nam się w pewnym momencie, że już jest koniec świata. Potem okazało się, że to był tylko początek i jak później nagle zebrano wszystkich w nawiasie, zamknięto w domach. Zaraz po pandemii pojawił się następny ciężki temat, którym jest pełnoskalowa wojna, która wybuchła w Ukrainie.

Daga: Cały czas graliśmy koncerty i często rozmawialiśmy o polsko - ukraińskich relacjach, o tym, jak Polska wspiera Ukrainę podczas różnych etapów wojny i w pewnym momencie, poruszając też trudne tematy, trudne muzyczne utwory, zagraliśmy koncerty.

Dana: Między innymi rozumieliśmy, że trzeba troszkę zmienić program, to co prezentujemy, bo ludzie wszyscy bardzo ciężko przeżywają ten moment, w którym obecnie jesteśmy, więc zdecydowaliśmy, że nie zapominając o trudach,

FOT. ARCH. ZESPOŁU DAGADANA

Zwierzenia zespołu DagaDana na antenie Radia PiK, piątek, godz. 20.05

postaramy się dać naszym fanom, albo po prostu ludziom, którzy przychodzą na koncerty coś więcej, żeby te koncerty i ta muzyka dodawała ludziom otuchy, żeby była takim inspirującym czynnikiem, który pomoże przetrwać trudne rzeczy. I ta piosenka, to jest właśnie o tym, jak po danych trudnych przejściach, szukamy siebie. Widzimy, jak ważne jest dbanie o mentalne zdrowie, jak w tym samolocie, kiedy jest komunikat, to najpierw zakładasz maskę sobie, a potem bliźnim. Więc ta płyta, to jest taka maska, którą zakładamy na siebie i przez kulturę, przez muzykę chcemy, żeby wszystko przechodziło lekko. Rzeczy, które mamy wokół siebie, nadzieja, dobro, które możemy widzieć, bo tylko w takich momentach możemy wygrać. Ale to też jest bardzo ważne, żeby podkreślić, że do tego szczęścia można dojść osobistą pracą, poprzez świadomy wybór, bądź też dążenie do tego, co należy zrobić, żeby to szczęście osiągnąć. Czasami jest potrzebne najzwyczajniej w świecie zrozumienie własnej osoby i niekiedy nam się to udaje przez pracę nad samym sobą i rozmowy po prostu z samym sobą. Czasami potrzebni są przyjaciele, czasami specjaliści, do których warto się udać. Na pewno ta piosenka też pokazuje jak należy odpuścić, czy sobie, czy też komuś obok, żeby móc pójść dalej. Czasami są to jakieś winy, jakieś trudy, które nie pozwalają nam iść dalej.

Daga: Często w jakimś momencie towarzyszy nam złość, którą nosimy w sobie i nie możemy płynąć dalej z prądem rzeki. Zresztą natura jest silną naszą inspiracją. Na całym świecie to coś fantastycznego, to ta rzeka, która ma w sobie różne nurty i ja się cieszę, że jako geograf z wykształcenia mogłam też tutaj wsadzić swoje ileś różnych groszy, nie tylko nawet trzy, żeby pokazać różne odcinki, meandry i ławice, które w niej występują i różne nurty, z których nie zawrócimy. A żeby płynąć dalej, trzeba po prostu odpuścić i wtedy poddać się temu, co nas czeka. Często mamy swoją jakąś wizję przyszłości, która nijak się ma do tego, co nas czeka. (...)

REKLAMA
0011584380

Ministerstwo Cyfryzacji

Poznaj 10 zasad cyberbezpieczeństwa

Dowiedz się więcej na bezpiecznydzien.pl

Fundusze Europejskie na Rozwój Cyfrowy
Rzeczpospolita Polska
Dofinansowane przez Unię Europejską
NASK

eprasa.pl d31f19039c

STOPKLATKA

FOT. PAP/EPA/MOHAMMED BADRA

↑

We Francji od kilkunastu dni trwają protesty o skali brutalności niewidzianej w tym kraju od lat. Demonstrują licealiści. Oficjalnie - przeciwko braku inwestycji w szkoły ze strony państwa. W praktyce te protesty nabrały barw politycznych i są już traktowane jako pierwszy akord kampanii przed zaplanowanymi na przyszły rok wyborami prezydenckimi

FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

↑

3500 kg - tyle ważyły niewybuchy z czasów II wojny światowej, które znaleziono w okolicach portu zewnętrznego w Świnoujściu. Odkryto je przy okazji prac przygotowawczych do budowy nowego falochronu w tym porcie. Niewybuchy zostały zneutralizowane przez nurków-minerów z 8. Flotylli Obrony Wybrzeża

→

Seria dramatycznych scen w polskich szkołach. Najpierw w Ostrołęce 19-letni uczeń (widoczny na zdjęciu po zatrzymaniu przez policję) nożem zaatakował dziewięć osób: uczniów i pracowników. Dzień później w jednej ze szkół pod Wyszkowem doszło do podobnego incydentu - jedna pracownica szkoły zmarła po ataku, dwie osoby zostały ranne

FOT. PAP/POLICJA MAZOWSZE

FOT. PAP/EPA/ANDRE BORGES

←

45-letni Flavio Bolsonaro stał się nieoczekiwanie faworytem do zwycięstwa w wyborach prezydenckich w Brazylii. W pierwszej turze syn byłego prezydenta pokonał obecnie urzędującą głowę państwa Lulę da Silvę. Druga tura 25 października

eprasa.pl d31f19039c

W barach studenckich. Tanio, do syta i demokratycznie. Jak oni to robią? – Str. 16-17

PULS *regionów*

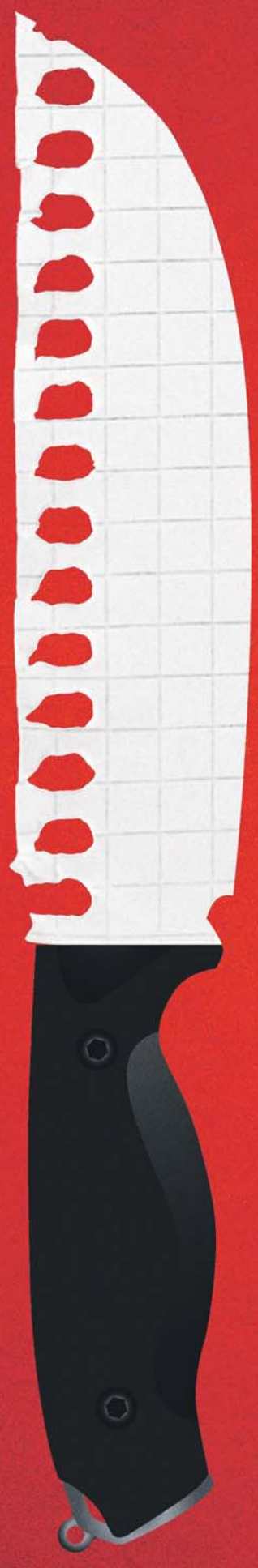

Uczeń z nożem.
Seria ataków w szkołach – Str. 14-15

BT

eprasa.pl d31f19039c

NOŻOWNICY W SZKOŁACH

Uczeń z nożem w ręku. Seria ataków w polskich szkołach

Dwa dni: dwa ataki nożowników w szkole, uczniów jeszcze. Nastolatkowie ruszyli na swoich kolegów, nauczycieli, pracowników placówek. Do tego jedno zatrzymanie prewencyjne ucznia, który „planował zrobić coś złego". Ponad dziesięć osób w wyniku tych ataków zostało rannych, jedna z ofiar nie żyje

Dorota Kowalska

Politycy nie mają wątpliwości: trzeba reagować natychmiast. Premier Donald Tusk wezwał w czwartek w trybie pilnym ministrów: Spraw Wewnętrznych i Administracji, Cyfryzacji, Edukacji Narodowej i Zdrowia, a także koordynatora służb specjalnych oraz komendanta głównego Policji.

Pilne spotkanie u premiera

– To bardzo smutne i tragiczne, że muszę zacząć to dzisiejsze spotkanie od wyrazów współczucia, kondolencji, wsparcia dla rodziny zmarłej przed chwilą pracownicy szkoły pod Wyszkowem, która zginęła od zadanych ciosów nożem. Jej życia, mimo starań, nie udało się uratować – powiedział przed spotkaniem premier. Wiadomo, że kobieta zostawiła dójkę dzieci. Jej rodzina ma zostać objęta opieką.

– Zadaniem dla rządu, dla mnie osobiście i dla pań i panów ministrów jest zrobienie wszystkiego, co w mocy państwa, wszystkiego, bez wyjątku, aby zatrzymać albo ograniczyć przynajmniej ryzyka wynikające z fali przemocy, jaka ma dzisiaj miejsce – mówił Tusk. – Do tej pory Polska była państwem bardzo bezpiecznym. Jeśli chodzi o tego typu zdarzenia, akty terroru w szkołach z wielkim smutkiem obserwowaliśmy dramaty za oceanem, w wielu innych państwach europejskich. Polski do tej pory to nie dotyczyło, ale ten trend jest dramatycznie niepokojący w całej Europie i nie miejmy złudzeń: bez zdecydowanych działań te dramatyczne, ryzykowne sytuacje mogą się powtórzyć – dodał.

Szef rządu nie ukrywał, że ma obawy przed „ponurym fenomenem naśladownictwa", bo w internecie przemoc jest mocno promowana. – Ten kult przemocy stał się wszechobecny w świecie i niestety dotarł także do Polski. Więc zdajemy sobie sprawę, że te źródła są tutaj wielorakie. To może być kryzys psychiczny potencjalnego agresora, ale często związany jest z zachowaniami grupowymi – mówił Donald Tusk. Podkreślił, że takie niebezpieczne sytuacje należy monitorować.

FOT. PAP

Nastolatek, który zaatakował w Ostrołęce, został bardzo szybko ujęty

Zdradził, że 15-letni zabójca z Leszczydołu-Nowin miał na sobie kask z kamerką.

– Jego intencją było filmowanie tej akcji z nożem – mówił.

W związku z ostatnimi wydarzeniami Komenda Główna Policji zdecydowała o zwiększeniu obecności funkcjonariuszy w pobliżu placówek oświatowych. Policjanci mają też przynajmniej raz dziennie pojawiać się w szkołach. W każdej szkole, jak podkreślił premier, mają być dostępne informacje o telefonach, zarówno 112, jak i 116 111 - to telefon do psychologa. Tusk przypomniał, że rząd ma związane ręce w sprawie blokowania treści w sieci.

– Mieliśmy ambitną ustawę, projekt ustawy przeszedł przez Sejm, przez Senat i to była twarda ustawa, jedna z najmocniejszych tego typu propozycji zmiany prawa w Europie, która miała chronić ludzi, w tym przede wszystkim dzieci i młodzież, przed agresją, rozmaitymi formami przemocy czy prób wykorzystania w internecie. Ona została zawetowana. W związku z tym my dzisiaj nie możemy zablokować treści, tylko musimy się zwracać do sądu albo z uprzejmą prośbą do właściciela platformy czy dysponenta danych – mówił. – Obawiam się, że w Senacie będziemy musieli przywrócić te zapisy. I mam nadzieję, że nikomu już nie przyjdzie do głowy, żeby powiedzieć, że tak zwana wolność do przemocy, przekleństwa, pogardy, wymuszania, wykorzystywania młodocianych to nie jest obszar, gdzie możemy mówić o wolności słowa. Tam państwo musi wkroczyć zdecydowanie i do tego musimy mieć te narzędzia – dodał Tusk.

Zwrócił się też do ministra Siemoniaka, Kierwińskiego i Gawkowskiego o „radykalny wzrost działań wyspecjalizowanych jednostek, które monitorują sytuację w internecie.

- Do tej pory mieliśmy poczucie, że przygotowujemy się do zdarzeń w przyszłości: cyberprzestępczość, ale też zagrożenie spowodowane przez agresywne zachowania państw zewnętrznych. To wszystko jest nadal naszym priorytetem, ale proszę, abyśmy zarówno jeśli chodzi o Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, oczywiście policję, NASK i narzędzia, które są w dyspozycji, jak najszybciej doprowadzili do zintegrowanego, intensywnego działania w sieci. To jest monitorowanie, zapobieganie, interwencja – zaapelował szef rządu.

Walka o bezpieczeństwo w szkołach

Wcześniej Barbara Nowacka, przekazała, że wspólnie z szefem tego resortu Marcinem Kierwińskim widzą potrzebę wzmacniania prowadzonych już działań zmierzających do poprawy bezpieczeństwa.

– Dlatego powstaje program analogiczny do programu, jaki mamy wspólnie z MON-em, czyli do „Edukacji z wojskiem" we współpracy z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji – powiedziała.

Dodała, że już w tym roku w każdej szkole odbędzie się przynajmniej jedno spotkanie dedykowane procedurom bezpieczeństwa w sytuacjach kryzysowych. W spotkaniach tych weźmie udział społeczność szkolna i przedstawiciele służb wydelegowanych przez MSWiA.

Nowacka zapowiedziała, że Ministerstwo Edukacji Narodowej w ramach reformy Kompas Jutra wprowadziło zmianę.

– Od 1 września tego roku jedna godzina wychowawcza w miesiącu musi być poświęcona na działania albo patriotyczne, albo obronnościowe, ale tak naprawdę patriotyzm i odpowiedzialność za Polskę, umiejętność działań proobronnych i ochrony ludności cywilnej są koniecznością – mówiła.

Do szkół rozesłany zostanie także poradnik bezpieczeństwa dla dzieci i młodzieży.

– Poradnik wskazuje różne zagrożenia i jak młodzi ludzie mają sobie z nimi radzić – wyjaśniła wiceministra edukacji Paulina Piechna-Więckiewicz.

Piechna-Więckiewicz zapowiedziała, że w przygotowaniu jest również poradnik przeciwdziałania przemocy rówieśniczej skierowany do młodzieży. Resort edukacji zaprosił do jego współtworzenia młodych ludzi oraz ekspertów.

Wiceszefowa MEN przekazała, że we wrześniu Komitet Monitorujący FERS zatwierdził program szkoleń skierowanych do dyrektorów szkół i przedszkoli z procedur i budowania zespołów kryzysowych.

– Przeszkolimy 7,5 tys. dyrektorów szkół i przedszkoli, mamy na to ponad 45 mln zł. Codziennie w polskich szkołach pracują policjanci, strażacy, przedstawiciele służb i instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo. Wspólnie działamy na rzecz bezpiecznej szkoły – podkreśliła.

W to działanie muszą się włączyć także rodzice. Rozmawiać ze swoimi dziećmi, obserwować je, reagować w razie potrzeby. To w domu, nie w szkole, uczniowie spędzają większość swojego dnia.

Dwa ataki w dwa dni, trzeci udaremniony

Ta wiadomość zszokowała opinię publiczną, ale też takie historie zdarzają się raczej w amerykańskich, nie polskich szkołach. W środę w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób - pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Było około godz. 11.00, w szkole zrobiło się tłoczno. Jakub Z. wykorzystał sytuację, wyjął nóż. Wszędzie słychać było krzyki. Totalny chaos. Gdy nauczyciele spostrzegli, co się dzieje, zaczęli zamykać się z uczniami w klasach. - To się działo po sąsiedzku, w sąsiedniej klasie. Chłopak zakrwawiony wybiegł z dołu, biegł do góry. Jak wbiegł do klasy, to pani zamknęła drzwi na klucz. Potem było jakieś szarpnięcie, jakby ktoś chciał wejść do środka. Ktoś szarpał za drzwi – opowiada mediom uczennica ostrołęckiej szkoły.

eprasa.pl d31f19039c

FOT. ADAM JANKOWSKI

Premier Donald Tusk zwołał po południu naradę z ministrami oraz policją

Być może zdecydowana postawa nauczycieli uratowała życie im i uczniom. Napastnik wybiegł ze szkoły, nie miał jak dopaść kolejnych ofiar.

Policja zatrzymała go jakieś 500 metrów od szkoły, w rejonie plaży miejskiej. Chłopak przed zatrzymaniem dokonał samookaleczenia, trafił do szpital. Żyje.

Jakub Z. zaplanował ten atak

Jakub Z. uchodził za skrytego, trochę wycofanego. - Nie było o nim głośno. Nie rzucał się w oczy, był bardzo cichy – opowiadała mediom 16-latka, uczennica szkoły w Ostrołęce.

Dlaczego zaatakował kolegów i uczniów?

- Z tego, co nam wiadomo, to z jego ust padły słowa, że chce, aby w jego urodziny było o nim głośno – tak odpowiedziała. Jakub Z. miał w środę urodziny, skończył 19-lat.

- Mimo że nie było mnie tutaj na miejscu, to bardzo mocno mną to wstrząsnęło. Do tej pory czuję adrenalinę. Nie wyobrażam sobie, jak muszą się czuć nauczyciele, wszyscy pracownicy szkoły i uczniowie - mówiła 16-latka i dodała, że rozmawiała z kilkoma uczniami, którzy byli na miejscu, są przejęci.

- Czują traumę i strach przed przyjściem z powrotem do szkoły – tłumaczyła.

Ranni, ofiary Jakuba Z., trafili do szpitali w Łomży i Ostrołęce. Ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. W mieście zwołano sztab kryzysowy. Uczniom i nauczycielom szkoły zapewniono wsparcie psychologiczne, a placówkę tymczasowo zamknięto.

Dzisiaj wiemy już, że 19-latek był pod stałą opieką specjalistów, w tym psychologa i pedagoga, że interesowały się nim również służby społeczne. Jakub Z. był w przeszłości notowany za posiadanie narkotyków, jednak tamta sprawa została umorzona.

Prokuratura Rejonowa w Ostrołęce poinformowała o wszczęciu śledztwa w sprawie usiłowania zabójstwa. Chłopak dokładnie wszystko zaplanował, to nie był przypadkowy atak kierowany emocjami.

- Mamy już pewność, że sprawca tego zdarzenia wszedł z niebezpiecznym narzędziem w postaci noża na teren szkoły i powiem więcej, w plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany - mówił na antenie TVN24 prokurator krajowy Dariusz Korneluk

Dodał, że z informacji, którą otrzymał od prokuratora okręgowego w Ostrołęce, wynika, że z wniesionego przez ucznia plecaka w pewnym momencie zaczął wydobywać się dym.

- Plecak był już w sali komputerowej, (...) i tylko i wyłącznie przez właściwe zachowanie pani nauczycielki i uczniów został wyrzucony przez okno i być może to (...) uniemożliwiło jego detonację - powiedział prok. Korneluk.

Opinia publiczna poczuła się trochę jak w innej rzeczywistości. Takie newsy nigdy wcześniej do niej nie docierały. Nożownicy atakowali w szkołach we Francji, w Stanach Zjednoczonych, w Wielkiej Brytanii, nie w naszym kraju.

- Takiego zdarzenia w Polsce nie było – przyznała ministra edukacji Barbara Nowacka w TVN24. Mówiła też o „bardzo dobrej, spokojnej i błyskawicznej" reakcji dyrektora, społeczności szkolnej oraz służb.

- Udało się uniknąć tragedii, udało się uniknąć katastrofy - oceniła ministra.

Wczoraj, o godz. 9.00 w Ostrołęce po raz kolejny zebrał się sztab kryzysowy, w szkołach zostały odwołane lekcje. W każdej dyżuruje psycholog, do którego można się zgłosić.

Po mieście krążą jednak pogłoski, że planowane są podobne ataki w innych szkołach. Mieszkańcy boją się wychodzić z domów. Policja apeluje o zachowanie spokoju, nie potwierdza tych plotek.

„Opierajmy się wyłącznie na sprawdzonych i potwierdzonych komunikatach przekazywanych przez służby. Rozpowszechnianie i powielanie niesprawdzonych informacji może powodować niepotrzebny chaos i dezinformację, a także budować napięcie i niepokój wśród mieszkańców. Cały czas pracujemy pod nadzorem prokuratury nad wyjaśnieniem wszystkich okoliczności tego zdarzenia. Prosimy o odpowiedzialność i powstrzymanie się od przekazywania informacji, które nie zostały potwierdzone przez służby" - zaapelowała za pośrednictwem mediów społecznościowych policja z Ostrołęki.

Kolejne ataki uczniów

To nie koniec złych wiadomości. W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się jeden z nauczycieli, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od uczniów.

„Z jego relacji wynikało, że uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole"" - czytamy w komunikacie policji.

Śledczy z Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Sierpcu w środę rano weszli do mieszkania nastolatka, zatrzymali go.

Podczas przeszukania w domu chłopaka zabezpieczono należącą do niego saszetkę, w której znajdowały się dwa noże.

„Śledczy zabezpieczyli również jego telefon komórkowy, w którym natrafiono na wyszukiwanie informacji dotyczących planowanego ataku" - podała mazowiecka policja.

- Na zabezpieczonych nośnikach elektronicznych znaleziono wszystkie informacje, czego szukał w internecie ten młody człowiek. Szukał informacji, jak właśnie zorganizować tego typu krwawe wydarzenie – mówił na specjalnie zwołanej po ataku w Ostrołęce konferencji prasowej Maciej Kierwiński, szef MSWiA. Towarzyszyła mu Barbara Nowacka, minister edukacji.

Konferencja jeszcze się nie skończyła, kiedy przyszedł następny wstrząs.

„Kolejny atak w szkole z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Tym razem 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem" – informowały media.

Co wiadomo w tej chwili? Nastolatek wszedł na teren szkoły w trakcie trwania lekcji. Na korytarzu ostrym narzędziem zaatakował jedną z pracownic placówki. Ranna została również nauczycielka. Hałas usłyszał dyrektor szkoły, który wyszedł ze swojego gabinetu i podjął interwencję. To on obezwładnił napastnika i przekazał wezwanym policjantom, którzy błyskawicznie pojawili się na miejscu zdarzenia. Zaatakowana pracownica placówki zmarła, kobieta miała 37 lat, ranni są nauczycielka i dyrektor szkoły.

Zaatakowany dyrektor, Krzysztof Ochmański przekazał w rozmowie z Polskim Radiem RDC, że 15-latek miał przy sobie trzy noże.

- Wbiegł i ranił woźną. Krzyk usłyszałem, ale jak wybiegłem na korytarz, to niestety nie widziałem, co się stało, bo korytarz był pusty - relacjonował Krzysztof Ochmański. - On dotykał klamki drzwi i zwrócił się w moją stronę z rękami do góry. Zranił mnie tylko ostrzem noża, takiego dłuższego, bo on miał trzy noże, i uderzył mnie trzonkiem. W tym czasie już jakoś tam go opanowałem – opowiadał dalej.

Jak dodał, napastnik wyrwał się mu i dopiero wtedy dyrektor zdał sobie sprawę, że w rękach trzyma prawdziwy nóż.

Motywy działania 15-latka nie są znane. To absolwent placówki, obecnie uczeń szkoły średniej. Policja nie ma informacji, czy napastnik coś krzyczał w trakcie ataku ani czy podawał jakieś powody swego działania.

Rzecznik Prokuratury Okręgowej w Ostrołęce prok. Elżbieta Edyta Łukasiewicz przekazała w rozmowie z Polską Agencją Prasową, że sprawą 15-latka zajmie się wydział rodzinny i nieletnich Sądu Rejonowego w Wyszkowie. Jak zaznaczyła, śledczy na miejscu na bieżąco zabezpieczają ślady i dowody. Materiały zostaną przekazane do sądu. Łukasiewicz wyjaśniła jednocześnie, że osoba, która skończyła 15 lat, może odpowiadać za swoje czyny jak dorosły. Decyzję w tej sprawie podejmie jednak sąd. PAP

eprasa.pl d31f19039c

GASTRONOMIA

W barach studenckich. Tanio, do syta i demokratycznie. Jak oni to robią?

Tu najesz się tanio i po domowemu. Nad talerzem zupy wciąż demokratycznie spotkają się studenci i wykładowcy. Bary studenckie w Toruniu i Bydgoszczy to fenomen ekonomiczno-społeczny. Te kultowe działają od 20-30 lat!

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Agnieszka Suchocka (pierwsza z prawej) od 18 lat prowadzi bar „Pasja" na Wydziale Humanistycznym w Collegium Maius na UMK w Toruniu

FOT. FACEBOOK

Takie dania serwuje Bar Akademicki w Bydgoszczy. Zaczynał w 2011 r. na Akademii Muzycznej. Kolejny adres miał w Domu Studenta przy ul. Staszica. Ostanie lata działa „na mieście" - przy ul. Dworcowej. Nadal jednak karmi niedrogo i bezpretensjonalnie, zapraszając do sobie studentów, ale na innego klienta też jest otwarty

Małgorzata Oberlan

Niezależnie od daty w kalendarzu, okoliczności przyrody i polityki, zmian obyczajowych - pewne sprawy w życiu studenckim są niezmienne „od zawsze".

Student ma mało pieniędzy na jedzenie. Nawet ten w 2026 roku - dojeżdżający niezłym autem na uczelnię spod miasta albo wynajmujący nietanią kawalerkę. Po prostu w tym wieku priorytety masz inne, a zarządzania własnym budżetem dopiero się uczysz. On najpierw wyda na paliwo, parking albo stancję i weekendową imprezę, a potem pomyśli o obiedzie. Ona musi mieć pieniądze na mieszkanie, hobby, ciuchy i kosmetyki.

Jak świat światem, około godziny 14 studentowi zaczyna burczeć w brzuchu. Po 15 kiszki grają mu marsza, a później to już tradycyjnie „umiera z głodu". Wtedy w barach studenckich jest największy tłok. W Toruniu te kultowe działają nieprzerwanie od 20-30 lat. W Bydgoszczy jest mniej tradycji, ale więcej pomysłów. Wszędzie jest: bezkonkurencyjnie cenowo, smacznie, klimatycznie i demokratycznie.

Bary studenckie to polski fenomen - interesujące zjawisko ekonomiczne, kulturowe i społeczne. Przetrwały wszystko: pandemię, konkurencję z kebabami i inflację. Tu nadal poderwiesz „faceta na kotleta", żak spotka się z profesorem, a sernikiem ukoisz stres po kolokwium. A co najważniejsze - najesz się do syta nawet za mniej niż 20 złotych. Da się!

Bar „Pasja" i pani Agnieszka. „W polu u bauera robiłam, aby przetrwać pandemię"

- Prowadzę ten bar od 18 lat i nigdzie się nie wybieram. Próbowały mnie podkupić inne wydziały, ale ja kocham ten nasz Wydział Humanistyczny i moich klientów - mówi Agnieszka Suchocka, właścicielka baru „Pasja" w Collegium Maius UMK w Toruniu.

Zaczynała z mężem; dzięki dotacji dla biznesu. Owdowiała i nadal interes prowadzi samodzielnie, ze wsparciem córki i całej barowej ekipy. Przetrwała pandemię („W polu za granicą robiłam, żeby siebie i interes na przyszłość utrzymać"), nie boi się konkurencji kebabów i pizzerii - klientów jej nie zabierają. Bo ona stawia na kuchnię tradycyjną, polską i „domową". Ma być smacznie jak u mamy czy babci - to zasada numer jeden. Musi być niedrogo - zasada numer dwa. I wreszcie: zawsze należy słuchać klientów.

Bo studenckie bary mają swoją specyfikę. Zależy, na jakiej uczelni i wydziale działają. Na Wydziale Humanistycznym UMK, jak w całej Polsce, dominują studentki - stanowią około 70 procent ogółu żaków. Wśród pracowników naukowych i dydaktycznych też kobiet jest wiele.

- A kobiety, także już te najmłodsze, bardziej zwracają uwagę na menu niż mężczyźni. Kolejny już rok codziennie musimy mieć w jadłospisie przynajmniej jakieś dwa dania wege, a także dania bez glutenu choćby (alergii pokarmowych przybywa!). Panie kucharki stają więc na głowie, by było, z jednej strony, smacznie i po domowemu, z drugiej - zdrowo i niedrogo. Kotlety z ciecierzycy, naleśniki z farszami, pierogi inne wege cuda zawsze mamy- podkreśla Agnieszka Suchocka.

Jej bar „Pasja" działa w zabytkowym gmachu na starówce. Wystrój (taki retro) i architektura kontrastują z zapachami obiadowymi już od południa. Po prostu wentylacja w budynku przy Fosie Staromiejskiej jest średnia. Ale to, co u jednych powoduje marszczenie nosa, dla innych jest kuszącą wonią. Zapach domowej pomidorowej, świeżych naleśników czy kotleta i zasmażanej kapusty to dla studenta wspomnienie domu, nostalgia, sentyment, ukojenie - jak to się dziś określa „comfort food".

I tym pani Agnieszka wygrywa z zapieksami, kebabami i pizzą. Nawet ich do menu nie wprowadza, bo po co? Nie tego jej klient, także ten z pracowniczego grona wydziałowego, w barze szuka.

-U nas wszystko gotowane jest uczciwie. Niedawno odesłałam pewnego przedstawiciela handlowego. Uwierzy pani, że oferował mi ciasto naleśnikowe instant?! I chwalił się, że znana w kraju sieć naleśnikarni ten proszek stosuje. No, nie wyobrażam sobie robić takich naleśników - na samo wspomnienie tej wizyty Agnieszce Suchockiej znów chodzi nerw w głosie.

Jej bar otworzył drzwi po wakacyjnej przerwie 1 października. Wolne miał w sierpniu i wrześniu, ale w lipcu pracował. - Za zgodą pani dziekan wtedy też pracujemy. Przychodzą do nas turyści (lokalizacja jest świetna, na starówce-red.) i zarabiamy. Bez tego już nie dalibyśmy rady. Zresztą, inne znane mi bary studenckie też już dawno wyszły do innego klienta - zauważa właścicielka „Pasji".

Ceny bezkonkurencyjne. Także w „Adasiu" czy „Obiadowni" na UMK

-No, kurczę, nigdzie nie jest tak tanio. A smacznie, da się najeść - mówią Sebastian i Adrian. Zanim zostaną dyrektorami przedsiębiorstw, bogatymi menagerami czy odbiorą nagrodę Nobla w dziedzinie ekonomii (to studiują) - muszą pooszczędzać. Skoro da się na obiadach, to trzeba korzystać! Raz jedzą w kultowym barze „Adaś" przy Bibliotece Głównej UMK, raz w barze „Ekonomia" na swoim wydziale. Pierwszy głód można zaspokoić już nawet za kilka złotych!

Ceny w tym roku akademickim? We wspomnianej „Pasji" duży talerz sycącej zupy (390 ml) - 10 zł. Mały - 7 zł, ale przestaje burczeć w brzuchu. Drugie danie (cały zestaw) to koszt 27 zł. Ale najeść się można po kokardę. Solidne porcje pierogów czy naleśników - też w takiej cenie.

W kultowym „Adasiu" - nadal tanio. I tak jest od wielu, wielu lat. Jeśli w trakcie zajęć masz okienko i musisz zaspokoić głód, wpadasz do tego właśnie baru przy ul. Gagarina. Od lat robią tak kolejne roczniki żaków. Po południu natomiast robi się gwarno jak w ulu.

Nikt tu nie zbankrutuje; każdy znajdzie coś na własną kieszeń. Do tego zawsze jest przemiła obsługa, swobodny klimat i centrum informacyjne (nieoficjalne). Ceny przystępne bardzo. Zupy od kilku złotych, kiełbasa pieczona z pieczywem - 10 zł, kultowe spaghetti i inne tańsze dania - już od 12, 13 złotych. Drugie dania w zestawach 23-24 zł. Droższe specjały też się znajdą, ale - jak widać - można nasycić się taniej.

Absolutnie bezkonkurencyjne ceny ma także „Obiadownia". Ten bar studencki w Toruniu to już prawdziwa historia. Od ponad 30 lat karmi studentów na parterze Domu Studenckiego nr 6. To ulica Słowackiego 1-3, ale wejście jest od ul. Tujakowskiego. W pandemii, by przetrwać, otworzył się też na klientów „z miasta". Do dziś Torunianie doceniają ofertę i ceny.

Co ma w menu jesienią tego roku i ile to kosztuje? To generalnie tradycyjna kuchnia polska, domowa, skalkulowana bardzo przyjaźnie dla go-

eprasa.pl d31f19039c

ści. Oto przykładowy jadłospis - z wtorku, 29 września.

Kapuśniak z białej kapusty-10,60zł, zupa neapolitańska z makaronem-10,60zł, barszcz czysty plus pierogi-23,50zł. Jeśli chodzi o drugie dania, to mamy: żołądki drobiowe gotowane, sos i ryż-23,50zł, zestaw gulasz wieprzowy z kaszą jęczmienna w tej samej cenie oraz sznycel z jajkiem sadzonym i ziemniaki za 24, 50zł. Natomiast kotlet sojowy z zimniakami kosztuje 2 zł mniej.

Można jednak najeść się solidnie wydając tylko złotych kilkanaście. Solidne porcje pierogów z mięsem czy ruskich kosztują 16,70 zł. Identycznie - kartacze z mięsem czy makaron boloński z mięsem. Naleśniki: 18 zł. Szpinak na ciepło: tylko 5,60 zł. Surówka z marchwi i jabłka-5,60zł. Mizeria - 6zł. Frytki - 8,50zł. Kompot- 4zł. Ufff... I już chyba nikogo nie dziwi, że to tego baru ustawiają się w porze obiadowej kolejki.

Niedrogo i po domowemu karmi też „BarbBar" na Wydziale Chemii UMK, przy ul. Gagarina i wspomniana „Ekonomia". Generalnie, zupę plus zestaw drugodaniowy zjeść można tutaj za 35 zł. Ale, oczywiście, można kupować też pojedyncze posiłki czy zestawy - zjeść mniej i taniej.

Przykładowe dania? Ślinka cieknie. Oto propozycje z ostatnich dni września. Piątek: zupa szczawiowa z jajkiem oraz ryba w panierce plus ziemniaki i surówka (razem: 35 zł). Czwartek: krem z dyni oraz roladki drobiowe z mozzarellą i pomidorem plus ziemniaki i surówka. Wtorek: kapuśniak z kapusty kiszonej oraz kotlet schabowy plus ziemniaki i kapusta zasmażana.

Może zatem być smacznie, tradycyjnie i niedrogo. Grunt, żeby gotować uczciwie, sezonowo i raczej prosto. Studenckie bary nie zarabiają na marży, tylko liczbie sprzedanych dań. A tych może być codziennie w roku akademickim naprawdę mnóstwo - kolejki w szczycie nie są niczym dziwnym.

Okiem studentów. „Liczy się też klimat"

Wspomnienia, które mają byli już studenci UMK w Toruniu ze studenckich barów, są dla nich bezcenne. Historie zamieniają się w rodzinne legendy, obrastając dodawanymi szczegółami co roku.

Monika, dziś „profesorka od polaka" w liceum, w barze zawiązała znajomość na całe życie. - Poderwałam faceta na kotleta. Już wcześniej go obserwowałam, ale był jakiś taki nieśmiały. Trafiła się okazja, był głodny i nie miał wtedy pieniędzy. Kupiłam dwa drugie dania i po prostu przysiadłam się do stolika, przy którym sam siorbał zupę. To mój mąż. Do dziś twierdzi, że „uległ mi przy obiedzie" - śmieje się Torunianka.

Marcin po dekadzie od magisterskiej obrony na UMK pamięta smak szarych klusek, kraszonych skwarkami, podawanym z odrobiną twarogu i kiszoną kapustą. - Nigdzie mi już później tak nie smakowały, jak w tym barze w akademiku. Podawano je zazwyczaj w jeden dzień w tygodniu; zawsze z kumplami czekaliśmy - wspomina.

Karolina, niedawna absolwentka polonistyki, najwięcej wspomnień ma z baru „Pasja". Podobnie zresztą jak jej współlokatorki ze studenckiego mieszkania. Tutaj zawsze można się było najeść tanio, szybko i po domowemu. Ale też: nagadać z kumpelkami w „okienku" między zajęciami, pocieszyć jakimś ciachem po zawalonym kolokwium czy (bywało!) wyżalić komuś na profesora, który zagiął na ciebie parol. I już lżej, i już lepiej...

Na takie momenty nigdy jednak nie było i nadal nie ma czasu w obiadowym szczycie. Wtedy jest ruch i tempo. „Ruskie raz!" - padają tylko krótkie komendy. Głodni przebierają nogami. I tak było zawsze.

W Bydgoszczy i tradycja, i nowości. „Akademicki" i bar na UKW to kawał historii

Swoją specyfikę mają bary studenckie w Bydgoszczy. Mniej tutaj lokali z takimi tradycjami i wieloletnią historią jak w Toruniu, ale jest ciekawie. Na uczelniach przybywa lokali, które chcą karmić w przystępnej cenie, na luzie i do syta.

Jeśli natomiast chodzi o historię bydgoskiej gastronomii studenckiej, to trzeba wspomnieć o „Barze Akademickim". Jak sama nazwa wskazuje, zaczynał od oferty typowo uczelnianej. 1 października 2011 roku otworzył drzwi w Akademii Muzycznej przy ul. Słowackiego. Kolejnym adresem był Dom Studenta prz ul. Staszica. Aktualnym natomiast - od lat już - ulica Dworcowa w centrum miasta.

Ten bar już dawno otworzył się na „klienta z miasta", a także dowozy i cateringi. Ale ukochanego trzonu konsumentów nie porzucił. „Drogi studencie! Zacznij ten rok akademicki razem z nami!" - zaprosił, jak zawsze, 1 października 2026.

FOT. FACEBOOK

Od ponad 30 lat bar „Obiadownia" karmi studentów w Domu Studenckim nr 6 przy ul. Slowackiego w Toruniu

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Kultowy bar „Adaś" w miasteczku uniwersyteckim na ul. Gagarinaw Toruniu już czynny

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

BarBar na Wydziale Chemii UMK też już otwarty i czeka na studentów

Ceny i domowe potrawy przyciągają tutaj rzesze głodomorów. A do tego codziennie są jakieś promocje. „Pierogi ruskie z cebulką (7 szt.), surówka z kiszonej kapusty - 20 procent. Cena regularna 25 zł, promocyjna: 20 zł" - ogłasza kuchnia „Akademickiego". Na duży głód? Np. kotlet z karkówki wieprzowej, ziemniaki, surówka z kiszonej kapusty (720 g) za 29 zł. Podobne ceny są za inne całe zestawy obiadowe z mięsem - nawet głodny facet naje się do syta za mniej niż trzy dyszki.

Wielkim sentymentem dawnych i obecnych klientów cieszy się gastronomia przy ul. Chodkiewicza, w wyremontowanym i oddanym w marcu 2024 roku budynku Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Ileż się akademicka społeczność na ten lokal naczekała... Kilka lat tęskniła za obiadkami na miejscu. Od ponad dwóch lat znów je ma - w Kantynie Akademickiej „Królewskie Jadło" (nazwę wybrano w konkursie).

Wcześniej, przez pięć lat (od 2019 roku) była tu jedzeniowa przerwa. Budynek zamknięto z powodów architektonicznych, niczego prowadzić się tu nie dało. A jeszcze wcześniej? Działała pamiętana i wspominana z sentymentem „Stołówka u Niny".

„Pamiętam, że niegdyś przychodziło się tutaj z rodziną na obiad, a później szło się na spacer do ogrodu botanicznego. Cieszę się, że do tego wracamy – mówił prof. Jacek Woźny, rektor Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, otwierając w 2024 roku po remoncie budynek F. Tu teraz działa akademicka kantyna i na brak klientów nie narzeka. Zupy kosztują ok. 12 zł, a codziennie w menu są specjalne „dania studenckie" - za okazaniem legitymacji żak kupuje je niedrogo. Tej jesieni płaci 18 zł.

Z kolei w Collegium Medicum na domowe obiady i pierogi własnej produkcji (to podkreśla!) zaprasza „Bistro Talerz Medyka". Drzwi ma otwarte dla studentów, pracowników i klienta z zewnątrz. Ceny ten lokal przy ul. Jagiellońskiej ma przystępne, a recenzje gości - pochlebne.

Nad Brdą na uczelniach przybywa jednak nowości. Ot, choćby na Akademii Muzycznej. W styczniu 2026 roku drzwi otworzyło tutaj „Feliks Bistro & Catering". Ta gastronomia w nowym kampusie, przy ul. Prof. Jerzego Godziszewskiego, może tak tania jak np. studenckie bary w Toruniu nie jest, ale ceny są przystępne w przedziale 20-40 zł. Śniadania i obiady - naprawdę smaczne. „Dla ludzi z Amuza - stała zniżka. Minus 10 procent na wszystko" - ogłosił lokal przy otwarciu.

Bistro cieszy się popularnością, więc jeśli wytrwa, także ma szansę stać się częścią historii o bydgoskim karmieniu studentów.

©℗

eprasa.pl d31f19039c

SPOŁECZEŃSTWO

Chciałabym być znów przedszkolakiem

Wejście na kartę. Każda sala z własną łazienką i toaletą, każda wyposażona w najwyższej jakości sprzęty. Bogata oferta zajęć dla dzieci - od muzyki po ... arytmetykę mentalną. To nie bajka! To publiczne przedszkola w niedużych gminach w regionie

Małgorzata Stempinska

Jak przez mgłę pamiętam swoje przedszkole sprzed niemal 40 lat. Dwupiętrowy „klocek" z czerwonej cegły. Na parterze maluchy, na piętrze starszaki. Klaustrofobiczny plac zabaw z wysłużonymi sprzętami: huśtawkami i piaskownicą. Leżakowanie na trzeszczących, składanych łóżkach. Z zabawek tylko lalki, samochodziki i pluszaki. Telewizora brak.

Z kolei mój syn, obecnie trzecioklasista, na swoje przedszkole nie może narzekać. Choć mieściło się w starej kamienicy, to miało swój klimat. Atutem był duży ogród z placem zabaw i pobliski park. W salach, niemal w każde wakacje odmalowywanych, dzieciom niczego nie brakowało do zabawy. Był też telewizor i zajęcia dodatkowe, takie jak rytmika czy śpiew.

IFOT. NADESŁANE PEZEZ SP W STOLNIE

Rodzice ze Stolna i gminy Stolno (pow. chełmiński) nie kryją radości: - Fajnie, że nasze pociechy mają w przedszkolu takie warunki do nauki i zabawy, jakich my nie mieliśmy

Najlepsza inwestycja? W Stolnie to ta w dzieci

Sprawdziłam, jakie warunki teraz mają dzieci w przedszkolach w niedużych gminach Pomorza i Kujaw. Zajrzałam do placówek niedawno otwartych, które jeszcze „pachną nowością". Powiem krótko: aż chce się być znowu przedszkolakiem!

Rodzice ze Stolna i gminy Stolno (pow. chełmiński) nie kryją radości: - Fajnie, że nasze pociechy mają w przedszkolu takie warunki do nauki i zabawy, jakich my nie mieliśmy.

Nowe przedszkole w Stolnie otwarto 1 września tego roku. Znajduje się tu sześć oddziałów przedszkolnych dla 116 dzieci w wieku od 3 do 6 lat. - Budowa przedszkola to efekt pracy dwóch wójtów i dwóch rad gmin. Nie ma lepszej inwestycji niż ta w dzieci - podkreśla Paweł Pudrzyński, wójt Stolna.

Budynek przedszkola jest nowoczesny, przestronny. Wchodzi się do niego odbijając kartę. Dzieciom sprawia to ogromną frajdę, więc proszą rodziców, by same mogły przyłożyć kartę do czytnika. W budynku znajduje się sześć sal do prowadzenia zajęć, wyposażonych w wysokiej jakości meble, zabawki i pomoce dydaktyczne. Każda sala ma swoją łazienkę i toaletę. W każdej jest monitor interaktywny, który pozwala wzbogacać zajęcia o materiały multimedialne i zadania angażujące dzieci. Wszystkie sale są wyposażona w laptopy, sprzęt do drukowania i wysokiej jakości sprzęt muzyczny. W jednej z nich znajduje się dodatkowo podłoga interaktywna FunFloor, umożliwiająca łączenie zabaw ruchowych z zadaniami edukacyjnymi. Dopełnieniem obiektu jest plac zabaw z bezpieczną nawierzchnią. Każdego dnia, bez względu na pogodę, dzieci wychodzą na świeże powietrze. - Nasza placówka stawia na metody aktywizujące, w których dziecko poznaje świat poprzez własne działanie. Zabawa, odkrywanie, zadawanie pytań i wspólne rozwiązywanie zadań tworzą okazje do rozwijania samodzielności oraz współpracy. Ważne jest przy tym uwzględnianie indywidualnych potrzeb i tempa rozwoju każdego dziecka. Wyróżnikiem oferty jest również arytmetyka mentalna. Zajęcia wprowadzają dzieci w świat liczb i liczenia w sposób dostosowany do ich wieku i możliwości. Przygotowano także gabinety specjalistyczne do pracy indywidualnej, zajęć logopedycznych i rewalidacyjnych - mówi Beata Gajek, dyrektor SP Stolno.

Od 1 października 2026 roku w budynku działa również kuchnia, przygotowująca dla przedszkolaków trzy posiłki dziennie: śniadanie, obiad i podwieczorek. - Uruchomienie własnej kuchni to był strzał w dziesiątkę! Rodzice mówią, że teraz wieczorami muszą jechać do sklepu, bo dzieci na kolację chcą zjeść to, co panie kucharki ugotowały danego dnia w przedszkolu - śmieje się wójt Paweł Pudrzyński.

Jak dodaje, dania są nie tylko smaczne, ale i zdrowe. Hitem ostatnio okazała się kaszka manna z sosem malinowym, shrekowe (zielone) naleśniki szpinakowe z domową konfiturą i placuszki twarogowe. - Żona też córce i jej koleżance gotowała kaszkę manną z sosem malinowym, bo tak im zasmakowała w przedszkolu i nie było dyskusji, by na kolację dziewczynki zjadły coś innego. Z kolei 3-letni synek znajomego zapytał swoją mamę, dlaczego mu nie daje kanapek z serem, pomidorem i szczypiorkiem. Mama chłopca zrobiła duże oczy i zapytała: Od kiedy ty jesz takie kanapki? Na co maluch rezolutnie odpowiedział: - Od zawsze, ale ty mi ich nigdy nie dawałaś - opowiada Paweł Pudrzyński.

Rodzice z Pruszcza: - To przedszkole marzeń

Od 1 czerwca br. 150 dzieci z Pruszcza i gminy uczęszcza do Przedszkola Samorządowego „Rezydencja Przedszkolaka" w Pruszczu (pow. świecki). Budynek ma 1255 metrów kw., jest nowoczesny i funkcjonalny. Jego koncepcja i nazwa to pomysł Dariusza Wądołowskiego, burmistrza Miasta i Gminy Pruszcz, który robił wszystko, by dzieci z ciasnego, starego przedszkola przeniosły się do nowoczesnego i komfortowego miejsca. - Cieszę się, że po kilku latach to się udało. Cztery miesiące temu otworzyliśmy przedszkole marzeń. Tak mówią rodzice. Dzieci zapewne się z nimi zgadzają, bo uśmiech nie schodzi im z twarzy. Taka nagroda rekompensuje nam wszystkie trudy związane z tą inwestycją. Podczas otwarcia pan wojewoda powiedział, że takiego przedszkola jak nasze nie powstydziłyby się takie duże miasta, jak Warszawa czy Bydgoszcz - opowiada Dariusz Wądołowski.

W przedszkolu jest kilka sal dla dzieci. Każda ma swoją łazienkę i toaletę. Wyposażone są w najwyższej jakości meble, sprzęty czy pomoce dydaktyczne. Są telebimy i interaktywne tablice, które pomagają w zajęciach. Przedszkole ma własną, świetnie wyposażoną kuchnię. Jest też sala gimnastyczna i pokój nauczycielski. Poza tym specjaliści mają swoje gabinety. Wszędzie jest czysto, jasno. - Cieszy mnie, że dzieci, choć mają po trzy, cztery czy pięć lat, już wiedzą, że należy dbać o tę wspólną własność. Kilka dni po otwarciu byłem z wizytą w przedszkolu. Podszedł do mnie chyba trzylatek. Złapał mnie za rączkę i zaprowadził do sali. Pokazał blat stołu, który był pomalowany. Powiedział: Zobacz, Jasiu czy Stasiu to zrobił. Odpowiedziałem, że ma się nie martwić, bo na szczęście zaraz te plamy da się usunąć i znowu będzie piękny, czysty stół. Taka jest prawda, że gdy wokół jest czysto i ładnie, to robimy wszystko, by dalej tak było. Od małego trzeba tego uczyć dzieci - podkreśla Dariusz Wądołowski.

Jak dodaje, przedszkole ma swój własny, ogrodzony plac zabaw z licznymi sprzętami. Ostatnio nasadzono rośliny i krzewy oraz zbudowano karmniki dla ptaków.

Pojawiły się jakieś problemy?

Okazało się na przykład, że ze względu na południową ekspozycję, trzeba było w salach zamontować rolety. Poza tym koszty energii już dały o sobie znać, stąd decyzja o montażu instalacji fotowoltaicznej.

Lubicz Górny: przedszkole na miarę XXI wieku

Nowością wciąż pachnie w Publicznym Przedszkolu „Chatka Puchatka" w Lubiczu Górnym (pow. toruński). Budynek oddano do użytku w październiku 2025 roku. Działa w nim sześć oddziałów przedszkolnych dla 150 dzieci z gminy Lubicz. Jest też żłobek „Lubiusiowa Kraina", do którego uczęszcza 32 dzieci do 3 roku życia.

- To przedszkole na miarę XXI wieku. Budynek jest przestronny, nowoczesny, świetnie wyposażony. Oprócz sześciu sal dla dzieci jest też sala konferencyjna na spotkania czy imprezy oraz gabinety specjalistów: logopedy, psychologa czy pedagoga specjalnego. Mamy też piękny plac zabaw i własną kuchnię, w której przygotowywane są pyszne posiłki. Rodzice są zachwyceni, widząc swoje dzieci z radością chodzące do przedszkola. One u nas czują się bezpiecznie. Dodam, że rodzice chętnie angażują się w życie przedszkola - podkreśla Anna Chyła, dyrektor Przedszkola „Chatka Puchatka" w Lubiczu Górnym.

Także żłobek „Lubisiowa Kraina" może poszczycić się nowoczesnymi salami: jedną dla dzieci do lat 2, drugą dla starszych. - Sale są estetyczne i funkcjonalne. Ich wyposażenie jest dostosowane do rozwoju dzieci w danym wieku. Wszystkie zabawki są z atestami. W salach są też kąciki tematyczne - mówi Justyna Krasicka, dyrektor „Lubisiowej Krainy".

73 mln zł z Unii Europejskiej

Nowo otwarte przedszkola w regionie powstały z dofinansowaniem z Funduszy Europejskich dla Pomorza i Kujaw 2021-2027. Na budowę przedszkola w Pruszczu unijne dofinansowanie wyniosło ponad 5,5 mln zł (całkowita wartość inwestycji to 9,2 mln zł), na budowę przedszkola w Stolnie - niemal 4 mln zł (całkowita wartość inwestycji prawie 10,9 mln zł), a na budowę przedszkola w Lubiczu Górnym - ponad 2,6 mln zł (całkowita wartość inwestycji - 9,3 mln zł).

Łącznie w latach 2021-2027 Unia Europejska, kwotą ponad 73 mln zł, dofinansuje ponad 60 placówek przedszkolnych w naszym regionie.

©℗

eprasa.pl d31f19039c

WOJSKOWOŚĆ

Koniec „wuzety". Wojsko Polskie wprowadza nowy mundur K03 „Ryś"

Po blisko trzech dekadach użytkowania charakterystycznej „wuzety" Wojsko Polskie wprowadza nowy wzór maskujący. Kamuflaż K03 „Ryś" ma zapewnić lepsze właściwości maskujące zarówno w dzień, jak i w nocy, poprawić komfort użytkowania oraz zwiększyć bezpieczeństwo żołnierzy. Nowe umundurowanie zostało opracowane w Polsce, przetestowane przez polskich wojskowych i ma być produkowane wyłącznie przez krajowy przemysł

Piotr Celej

Wprowadzenie nowego wzoru maskującego to jedna z największych zmian w wyposażeniu indywidualnym żołnierza od lat. Dotychczasowa „leśna pantera" służy w Wojsku Polskim od połowy lat 90. W tym czasie zmienił się jednak zarówno charakter współczesnego pola walki, jak i technologie wykorzystywane do wykrywania przeciwnika.

FOT. MAT.PRAS. MON

Podczas prac nad nowym mundurem wykorzystano doświadczenia żołnierzy różnych rodzajów sił zbrojnych

Nowe szaty polskiego żołnierza

To olbrzymia zmiana – wzór kamuflażu to dla żołnierzy coś jak barwy klubu dla kibiców. Są z nim zżyci w wyjątkowy sposób. Nic więc dziwnego, że każda zmiana wzoru mundurów to w wojsku prawdziwy „big news". „Dropnęły nowe skórki" – pisał w social mediach jeden z miłośników militariów. „Koniec epoki »wuzety«"– wtórował mu inny. I słusznie, bo nowy kamuflaż K03 „Ryś" to rewolucja w polskiej armii. O zmianie zdecydowały doświadczenia żołnierzy, rozwój technologii oraz wyniki wieloletnich badań prowadzonych przez Wojskowy Ośrodek Badawczo-Wdrożeniowy Służby Mundurowej w Łodzi.

– Po 30 latach nadszedł czas, by zmienić wzór maskujący: taki, który nie tylko zakamufluje żołnierza, ale pozwoli mu pozostać jak najdłużej niewidzialnym dla przeciwnika – mówił Paweł Mateńczuk podczas prezentacji mundurów.

K03 „Ryś". Pięć kolorów i rozbicie sylwetki

Twórcy nowego kamuflażu postawili na rozwiązanie określane jako wielośrodowiskowe. K03 wykorzystuje pięć kolorów, nieregularne plamy o zróżnicowanej wielkości oraz płynne przejścia między poszczególnymi barwami. Celem nie jest wyłącznie dopasowanie do konkretnego koloru otoczenia, lecz przede wszystkim rozbicie charakterystycznych konturów ludzkiej sylwetki. To duża zmiana filozofii maskowania. W nowoczesnych kamuflażach coraz większe znaczenie ma nie tyle imitowanie koloru terenu, ile utrudnienie przeciwnikowi rozpoznania człowieka jako celu. Dotyczy to zarówno obserwacji prowadzonej gołym okiem, jak i z wykorzystaniem zaawansowanych urządzeń optycznych.

– Kamuflaż K03 został zaprojektowany tak, aby ograniczać czytelność sylwetki żołnierza i dostosowywać się do różnych typów terenu: od lasów po obszary zabudowane – wyjaśniał podczas prezentacji płk Maciej Żytelewski.

Badania prowadzone były w różnych warunkach terenowych oraz przy zastosowaniu różnych metod obserwacji. Uzyskane wyniki miały potwierdzić wysoką skuteczność nowego wzoru.

– To jest niezwykły dzień dla Wojska Polskiego. Człowiek jest najważniejszy, żołnierz Wojska Polskiego jest najważniejszy. Jego bezpieczeństwo, przygotowanie, jego komfort służby jest dla nas najważniejszy. Dlatego po kilkunastu miesiącach prac ogłaszamy zmianę rewolucyjną dla żołnierzy Wojska Polskiego – mówił szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. – Dlaczego taka decyzja? Bo bezpieczeństwo żołnierza i jego komfort służby są najważniejsze. Widzieliśmy informację o tym, że ten mundur i jego kamuflaż sprawia, że jest dużo mniej widoczny zarówno w dzień, jak i w nocy, i noktowizja tutaj jasno i wyraźnie pokazuje, że w przedziale mundurów porównywanych jest to najlepsze rozwiązanie z możliwych – dodał minister.

Widoczność gołym okiem, ale też noktowizja

Jednym z najistotniejszych wymagań stawianych nowemu mundurowi była skuteczność podczas obserwacji nocnej. Współczesne pole walki jest bowiem nasycone noktowizją, termowizją i sensorami optoelektronicznymi. Podczas testów K03 „Ryś" wykazał bardzo dobre właściwości maskujące podczas obserwacji przez urządzenia noktowizyjne. To szczególnie istotne dla żołnierzy wojsk operacyjnych, wojsk specjalnych czy wojsk obrony terytorialnej, które mogą działać w warunkach ograniczonej widoczności.

– To jest najlepszy moment, w którym mogliśmy zdecydować się na wdrożenie nowego kamuflażu, wielośrodowiskowego kamuflażu nowej generacji. Oznacza to jakościowy skok w zakresie bezpieczeństwa żołnierzy – ocenił szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Wiesław Kukuła.

Większy komfort, lepsza odporność

Zmiany nie ograniczają się wyłącznie do samego wzoru maskującego. Równie istotny jest nowy materiał, z którego szyte będą mundury. Przepuszczalność powietrza ma być nawet dwukrotnie wyższa niż w obecnie używanych mundurach polowych. Oznacza to lepsze odprowadzanie ciepła oraz wilgoci podczas marszów, ćwiczeń i działań bojowych prowadzonych w wysokich temperaturach.

Projektanci zadbali również o większą odporność tkaniny na promieniowanie słoneczne oraz możliwość prania munduru w temperaturze do 60 stopni Celsjusza. To rozwiązania, które mają bezpośrednio przełożyć się na trwałość wyposażenia i łatwość jego eksploatacji w warunkach wojskowych. Ponadto mundur ma specjalne mocowania, które mogą służyć za... temblak na kontuzjowaną rękę. Nowe umundurowanie zaprojektowano również z myślą o współpracy z nowoczesnym wyposażeniem żołnierza. Krój uwzględnia stosowanie kamizelek balistycznych nowej generacji, pasów bojowych, oporządzenia modułowego oraz systemów przenoszenia wyposażenia.

Istotnym elementem programu była współpraca z użytkownikami końcowymi. Wojsko podkreśla, że podczas prac wykorzystano doświadczenia żołnierzy różnych rodzajów sił zbrojnych, w tym operatorów Wojsk Specjalnych. Za badania i rozwój odpowiadał Wojskowy Ośrodek Badawczo-Wdrożeniowy Służby Mundurowej w Łodzi, specjalizujący się w opracowywaniu wyposażenia osobistego oraz badaniach materiałów włókienniczych.

Produkcja w całości w Polsce

Podczas prezentacji minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz podkreślił, że nowy mundur jest polskim projektem i będzie produkowany przez krajowy przemysł. – Został zaprojektowany w Polsce, sprawdzony przez polskich żołnierzy i będzie w 100 procentach produkowany w Polsce – zaznaczył szef MON.

Według ministra koszt pojedynczego kompletu nowego umundurowania wynosi około 1000 złotych. Jednocześnie resort obrony planuje przeznaczyć w przyszłym roku nie mniej niż miliard złotych na wyposażenie żołnierzy w nowe mundury.

Sama prezentacja wzoru K03 nie oznacza natychmiastowego wycofania wszystkich mundurów wz. 93. Skala przedsięwzięcia jest ogromna. Wojsko musi zabezpieczyć produkcję, magazynowanie i dystrybucję nowych kompletów dla setek tysięcy żołnierzy zawodowych, ochotników i rezerwistów.

Proces wymiany będzie rozłożony na lata. W pierwszej kolejności nowe umundurowanie trafi prawdopodobnie do jednostek liniowych i żołnierzy pełniących służbę zawodową, a dopiero później do pozostałych formacji i zasobów mobilizacyjnych.

eprasa.pl d31f19039c

CYWILIZACJA

Nagrody Nobla. Stały punkt odniesienia w naszym coraz bardziej rozchwianym świecie

Nagrody Nobla są nudne. Coroczna jazda obowiązkowa, która wzbudza tyle emocji co lektury szkolne wśród uczniów. Ale mimo to każdy w październiku sprawdza, kto wygrał tym razem. A osoby wyróżnione noblowskim medalem stają się w naturalny sposób autorytetami w skali globalnej. I już za to Nagrody Nobla trzeba docenić. Stały się najbardziej efektywnym sposobem kreowania merytokratycznej arystokracji współczesnego świata

Agaton Koziński

„Szósty października 2023 roku to jeden z najwspanialszych dni mojego życia. Przyniósł mi radość, lecz także złożył na moich barkach wielką odpowiedzialność. Niemal od razu zaczęłam też odczuwać narastający gniew reżimu. Wiedziałam, że restrykcje i presja będą teraz jeszcze większe" – pisała Narges Mohammadi, laureatka pokojowego Nobla z 2023 r.

Ta irańska dziennikarka i aktywistka w swojej autobiografii, którą w Polsce właśnie wydał Znak, ze szczegółami opisała moment, kiedy dowiedziała się o wyróżnieniu. Znajdowała się wtedy w zakładzie karnym Ewin w Teheranie. Ciężkie więzienie. Przeznaczone przede wszystkim dla politycznych dysydentów, w którym regularnie władze sięgają po tortury i wykonują egzekucje. Doniesienia o nagrodzie wywołały wśród jej więziennych współtowarzyszy eksplozję radości połączoną ze wspólnymi śpiewami, tańcami i skandowaniem politycznych haseł. Co ciekawe, w tych wspomnieniach nie ma nic o zachowaniu strażników, jakby ci nie zauważyli tego niezwykłego poruszenia na kobiecym oddziale więzienia. Reakcja przyszła dopiero w kolejnych tygodniach, gdy – jak wspominała Mohammadi – zaczęto jej mocno utrudniać życie w więzieniu.

„Niektórzy uważają, że Nagroda Nobla czyni człowieka nietykalnym. Ja nigdy nie żywiłem takich złudzeń" – mówił nigeryjski dramaturg Wole Soyinka, który dostał literackiego Nobla w 1986 r. On sam spędził wiele lat w nigeryjskim więzieniu, choć akurat po otrzymaniu Nobla problemów z władzami już nie miał. Ale to nie jest reguła. Cytowana przed chwilą Narges Mohammadi została zatrzymana w grudniu 2025 r., a więc trzy lata po wyróżnieniu. Gdy wybuchły w Iranie protesty przeciwko reżimowi ajatollahów, natychmiast aresztowano ją i przetrzymywano w ciężkich warunkach (w więzieniu przeszła m.in. atak serca).

FOT. LARS ASTROM/NOBELPRIZE.ORG

Wisława Szymborska, laureatka literackiego Nobla w 1996 r., na bankiecie wieńczącym noblowską galę

Nobel nie dał także immunitetu Alesiowi Bialackiemu. Nagrodę otrzymał w 2022 r., a w marcu 2023 r. sąd w Mińsku skazał go na 10 lat kolonii karnej. Chiński dysydent i pisarz Liu Xiaobo dostał literackiego Nobla w 2010 r., ale mimo to zmarł w więzieniu siedem lat później. Podobny los spotkał niemieckiego pacyfistę Carla von Ossietzky'ego – mimo wyróżnienia otrzymanego w 1935 r., hitlerowskie władze w Berlinie trzymały go za kratami, aż zmarł w 1938 r. Widać, że nie dla wszystkich „najwspanialszy dzień życia" okazywał się początkiem czegoś pięknego.

Bez dewaluacji

Tych kilka wymienionych przed chwilą przykładów pokazuje rolę Nagrody Nobla. Wyróżnienia, które stanowi fenomen sam w sobie. Jest przyznawane od 1901 r., otrzymało ją do tej poru około tysiąca osób - i do dziś nie uległo dewaluacji. Żyjemy w czasach postępującej relatywizacji rzeczywistości, subiektywizacji systemów wartości, ale ufundowana przez Alfreda Nobla skutecznie wymyka się współczesnym trendom. Cały czas udaje jej się zachować powagę, wiarygodność, prestiż, szacunek. Choć przecież nie ominęły jej skandale (także seksualne), to żaden z nich nie okazał się na tyle duży, by podmyć tę skałę, na której stoi wzniesiona przez Nobla latarnia. To właśnie dlatego co roku tydzień noblowski skupia na sobie uwagę całego świata.

Powiedzmy sobie szczerze: dla zdecydowanej większości z nas nazwiska osób, które w danym roku otrzymują tę nagrodę, nic nie mówią. Poza wąską grupą specjalistów z danej branży nazwiska osób otrzymujących Nobla czy to z chemii, czy z fizyki, czy nawet literatury nie mówią praktycznie nic. Niewiele lepiej jest z najbardziej popularną nagrodą. Nawet pokojowy Nobel rzadko kiedy wzbudza większe poruszenie. Gdyby otrzymał go Donald Trump (bardzo chce), pewnie wywołałoby to globalną, zbiorową dyskusję. Ale jeśli dostanie organizacja Caritas (jeden z tegorocznych faworytów), to przez świat przejdzie przez chwilę szmer ogólnego podziwu, a potem każdy uda się do swoich zajęć. Drugiej refleksji na ten temat nie będzie.

I to jest część opowieści o Noblach. One są w dużej części nijakie – w tym sensie, że nie uruchamiają (czy może uruchamiają bardzo rzadko) zbiorowych emocji. Napiszmy to otwarcie: są po prostu nudne. Nie mają nic wspólnego z estetyką internetowych shortów, postów na Tik-Toku czy rolek na Instagramie, które dziś rządzą masową wyobraźnią. One są wręcz na antypodach tego blasku i blichtru przykuwających uwagę ludzi na co dzień. Nikt o nich nie rozmawia w windzie, nie wrzuca o nich ekscytujących postów na media społecznościowe, nie dzwoni do przyjaciół natychmiast po tym, jak usłyszy nazwiska zwycięzców, by z nimi o tym pogadać.

Jest odwrotnie. Tymi nagrodami żyją jedynie poszczególne branże, gałęzie nauki. Są one bardzo ważne dla tych 1300 osób, które co roku biorą udział w bankiecie noblowskim wydawanym w grudniu w sztokholmskim ratuszu. I to właściwie wszystko. Jak w ósmej klasie podstawówki trzeba przeczytać „Pana Tadeusza", przebrnąć przez „Nad Niemnem" w liceum, tak co roku trzeba zwrócić uwagę na laureatów wskazanych przez szwedzkich i norweskich akademików. Trochę to przypomina wizytę u dentysty – nikt tego nie lubi, ale wie, że tak trzeba. Jazda obowiązkowa w corocznym cyklu życia.

Noblowski paradoks

Tylko skoro Noble są nudne i to jedynie „jazda obowiązkowa", to czemu poświęcamy na nie tyle czasu? Bo dla laureatów tej nagrody bardzo często życie dzieli się na „przed" i „po" Noblu. „Prestiż Nagrody Nobla jest tak wielki, że nagle zyskuje się nowy status" – przyznał argentyński biochemik Luis Federico Leloir, laureat z 1970 r. „Zdziwiłbyś się, ile drzwi otwiera Nagroda Nobla" – mówił amerykański pisarz Elie Wiesel, który otrzymał pokojowego Nobla w 1986 r. „Nagroda Nobla daje możliwość publicznego zajmowania stanowiska" – taki komentarz wygłosił amerykański fizyk Philip Warren Anderson, który swoje wyróżnienie zgarnął w 1977 r.

Po otrzymaniu Nobla życie laureatów zmienia się w sposób zdecydowany. „Dla większości ludzi prawdopodobnie najważniejszą kwestią związaną z Nagrodą Nobla jest to, czy uda im się zdobyć upragnione miejsce parkingowe na terenie kampusu" – żartował astrofizyk Saul Perlmutter wyróżniony w 2011 r. Możliwość zaparkowania auta blisko pracy to duża korzyść, ale jedna z wielu. Sama nagroda jest dość pokaźna, dla dużej części laureatów – zwłaszcza wywodzących się spoza świata zachodniego - ten milion euro oznacza radykalną poprawę jakości życia.

Ale przede wszystkim życie się zmienia z powodu prestiżu, jaki roztacza Nobel wobec swoich laureatów. Zdobycie tej nagrody często okazywało się przepustką do najwyższych splendorów, pozwalało sięgać po władzę. Prezydentami swoich krajów zostawali tacy nobliści, jak Nelson Mandela (RPA), Lech Wałęsa (Polska), José Ramos Horta (Timor Wschodni). Kanadyjczyk Lester Bowles Pearson otrzymał Nobla w 1957 r. za działania na rzecz zakończenia kryzysu sueskiego, a w 1963 r. został szefem rządu. Aung San Suu Kyi dostała pokojowego Nobla w 1991 r. za walkę z juntą wojskową rządzącą Birmą (Mjanma), a w 2016 r. przejęła polityczną władzę w kraju. Dla każdej z tych osób medal noblowski stawał się paszportem do władzy. Dla mieszkańców danego kraju fakt, że ich współobywatel otrzymał tak

eprasa.pl d31f19039c

FOT. NOBEL PRIZE OUTREACH. PHOTO: NANAKA ADACHI

Gala wręczania Nagród Nobla w 2025 r.

ważne wyróżnienie stawał się rękojmią ich wiarygodności i uczciwości. Jeden z wymiarów Nobla.

Wymiarów jest więcej, często bardzo prozaicznych. Na przykład nobliści stają się dużą atrakcją dla wszelkiego rodzaju konferencji, gdzie występują w kategoriach mówców honorowych. Oczywiście, nie za darmo. Na przykład Turek Orhan Pamuk, laureat literackiego Nobla z 2006 r. za jedno wystąpienie otrzymuje ok. 25 tys. dolarów. Stawki Lecha Wałęsy czy ekonomisty Josepha Stiglitza są jeszcze wyższe (ceny za danymi opublikowanymi na stronie agencji Celebrity Speakers). Żaden z nich do takich pieniędzy by się nawet nie zbliżył, gdyby nie wyróżnienie akademików ze Sztokholmu i Oslo. A przy okazji ta sytuacja pokazuje, jaki realny wymiar ma ta „nudna" nagroda.

Choroba Nobla

„Zostaniecie zasypani prośbami o wypowiedzi na najróżniejsze tematy, o podpisywanie listów i petycji oraz ogólnie o użyczenie swojego nazwiska na rzecz różnych spraw, niektórych szlachetnych, innych mniej" – ostrzegał przyszłych noblistów w artykule napisanym w 2013 r. brytyjski biochemik Paul Nurse, który sam otrzymał nagrodę w 2001 r. A przy okazji dotknął innej delikatnej kwestii związanej z tą nagrodą: ego jej laureatów.

Prestiż Nagrody Nobla jest tak wielki, że nagle zyskuje się nowy status

LUIS FEDERICO LELOIR
biochemik, noblista

„Gdybym potrafił to wyjaśnić zwykłemu człowiekowi, nie zasługiwałbym na Nagrodę Nobla" mówi amerykański fizyk Richard Feynman, wyróżniony w 1965 r. Ten fizyk w swojej branży miał opinię niemal gwiazdy show-biznesu ze względu na niekonwencjonalne zachowania, m.in. fascynował kulturą Indian i uczył się od nich grać na bębnach.

Inni nobliści szli dużo dalej. Linus Pauling, który otrzymał nagrodę z chemii (1954) i pokojową (1962), później skręcił w bardzo dziwną stronę. Wykorzystywał swój autorytet m.in. do przekonywania, że choroby nowotworowe można leczyć witaminą C. Mocno angażował się w ruch antywojenny. Wynalazca tranzystora William Shockley, wyróżniony w 1956 r. fizycznym Noblem, później zaangażował się w promowanie eugeniki i promowania rasistowskich poglądów. Z kolei brytyjski fizyk Brian Josephson, laureat Nobla z 1973 r. za przełom w badaniach nad nadprzewodnictwem, pod koniec życia skupił się na parapsychologii.

Te przykłady są tylko kilkoma pokazującymi na czym polega zjawisko nazywane „chorobą Nobla". Ten termin spopularyzował amerykański onkolog David Gorski określając w ten sposób noblistów, którzy otrzymali swoje nagrody i później swój autorytet i sławę wykorzystywali do głoszenia poglądów daleko wychodzących poza ich kompetencje branżowe. Austriacki pisarz Peter Handke (Nobel w 2019 r.) publicznie negował ludobójstwo w Srebrenicy. Norweski pisarz Knut Hamsun, nagrodzony przez akademików w 1920 r., później otwarcie wspierał nazizm, a swój medal noblowski przekazał Josephowi Goebbelsowi. Najlepszy dowód, na jakie manowce może zwieźć ego napompowane do granic możliwości wręczeniem prestiżowego odznaczenia.

Nie dotyczy to wszystkich. Na przykład Wisława Szymborska po otrzymaniu Nobla w 1996 r. trzymała się w dużej mierze z dala od polskiego życia publicznego - choć przecież w tak rozpolitykowanym kraju jak nasz na pewno jej głos byłby dobrze słyszany. Ona jednak nie uległa pokusie, nie wpadła w sidła zdiagnozowanego przez Davida Gorskiego zaburzenia. Warto to podkreślić.

Ale też warto podkreślić samo znaczenia Nobli. Istnieją 125 lat - i mimo całego morza kontrowersji, jakie wyrosły przez ten okres wokół tej nagrody, zdołały zachować swój prestiż i powagę. Od dawna są stałym punktem odniesienia w naszym coraz bardziej rozchwianym świecie. I choćby z tego powodu warto je doceniać.

eprasa.pl d31f19039c

LUDZIE

Bogdan Hućko

FOT. OSP WILCZA WOLA

Natychmiastowa pomoc Rafała Białogłowskiego zapobiegła śmierci 62-letniego mężczyzny

Strażak z OSP w Wilczej Woli uratował człowieka z rozerwaną tętnicą i zatrzymał napastnika

Łoskot przewracanych krzeseł i stolika, brzęk tłuczonego szkła i mocno krwawiąca szyja mężczyzny. Krzyk, wrzaski, rozgardiasz. Widok krwi sparaliżował niemal wszystkich. Tylko on jeden nie spanikował. - Nie mogłem stać i nic nie robić - mówi Rafał Białogłowski. Swoją koszulkę wepchnął w ranę poszarpanej tętnicy szyjnej. Decydowały sekundy, bo rozerwana tętnica to niemal pewna śmierć z wykrwawienia.

To był zupełny zbieg okoliczności. W sobotę Rafał Białogłowski wracał do domu z meczu. Jest sędzią piłkarskim. Umówili się z kolegą, że w barze koło dworca autobusowego w Stalowej Woli, zostawi dla niego zestaw słuchawkowy, jakiego używają arbitrzy piłkarscy do komunikowania się w trakcie meczu. Tyle, co wszedł do baru, gdy usłyszał, że coś się dzieje przed lokalem. Łoskot przewracanych krzeseł, stolików, brzęk tłuczonego szkła. Wybiegł natychmiast z baru i zobaczył mężczyznę z rozbitym kuflem w dłoni i drugiego z zakrwawioną szyją. Dookoła było kilkanaście osób. Wszyscy krzyczeli, wrzeszczeli, widok krwi jakby ich sparaliżował. Panika.

Zatamował krwawienie z uszkodzonej tętnicy

Rafał Białogłowski jest wykwalifikowanym ratownikiem w Ochotniczej Straży Pożarnej w Wilczej Woli. Nie zastanawiał się ani sekundy dłużej. Wiedział, że uszkodzona tętnica to śmiertelne zagrożenie dla krwawiącego mężczyzny. Zdjął swoją koszulkę i włożył do wnętrza dużej rany. Trochę zatamował krwawienie. Poprosił obsługę baru o czyste chusty, bandaże, waciki z apteczki. W trakcie udzielania pomocy zadzwonił na numer alarmowy 112.

- Zanim przyjechała karetka pogotowia z lekarzem, cały czas rozmawiałem z rannym. Stracił bardzo dużo krwi. Wiedziałem, że za chwilę może mi „odjechać", był taki krytyczny moment, ale na szczęście wytrwał. Nie spanikowałem. Udzieliłem mu pomocy na tyle, na ile potrafiłem. Chyba w miarę dobrze to zrobiłem, bo lekarz nie zmieniał opatrunku, tylko od razu do karetki i na sygnale do szpitala na blok operacyjny i transfuzję krwi – opowiada Rafał Białogłowski. - To był kawał chłopa, ponad 2 metry wzrostu i około 120-130 kilogramów wagi. Dlatego wytrwał – nie ma złudzeń strażak z Wilczej Woli.

To była głęboka i długa rana. Uratowanemu 62-latkowi założono ponad 40 szwów.

Rafał uderzenia rozbitym kuflem w szyję nie widział, bo tyle co wszedł do baru. Potem dowiedział się, że awantura zaczęła się od błahej sprawy, niechcącego potrącenia, czego finalnym efektem było wylane piwo. Agresywny 44-latek tak się zdenerwował, że rozbił kufel o stół i uderzył nim w szyję 62-letniego mężczyznę.

Złapał awanturnika

Rafał Białogłowski nie poprzestał na udzieleniu pomocy rannemu. Po odjeździe karetki poszedł szukać sprawcy. Ten też krwawił, bo miał rozciętą rękę. Szedł za nim po śladach, pytał przechodniów. Adrenalina wciąż działała. Dopadł go jakieś 500 metrów od miejsca zdarzenia.

- Trochę się szarpał, założyłem mu dźwignię i wziąłem za fraki z powrotem. Za chwilę przybiegli policjanci i przejęli go ode mnie – opowiada odważny strażak.

Dopiero, gdy emocje opadły, uświadomił sobie, że narażał siebie na duże niebezpieczeństwo ze strony furiata.

- Każdy się dziwi dlaczego pobiegłem za sprawcą. Nie myślałem wtedy, że może mi coś grozić z jego strony. Dopiero potem dotarło to do mnie, że przecież mógł mnie zaatakować – dodaje ze spokojem.

Bez paniki

Sytuacja przy barze w Stalowej Woli uświadomiła Rafałowi Białogłowskiemu jak ważna jest edukacja dotycząca udzielania pierwszej pomocy.

- Było kilkanaście osób, ale wszyscy panikowali, krzyczeli. Każdy ma telefon, nikt nawet nie wezwał pomocy, nie potrafili zadzwonić na 112. Stres i panika sparaliżowały ich całkowicie. Ludzie, za przeproszeniem, są ślepi, bo nie chcą czy nie potrafią pomóc. Samo wezwanie służb to już jest udzielenie pierwszej pomocy – tłumaczy strażak.

On i jego koledzy z OSP w Wilczej Woli jeżdżą po szkołach, byli też w przedszkolu, i tłumaczą jak wezwać pomoc, udzielić pierwszej pomocy, uczą jak unieruchomić złamaną kończynę, co zrobić z osobą nieprzytomną. Przypominają, jaki jest numer alarmowy. Udzielają praktycznych wskazówek jak się zachować w takich sytuacjach.

Sam na bieżąco się dokształca, dużo czyta, ogląda filmiki. Wchodzą też nowe przepisy, zmiany i ratownik – strażak musi posiadać też taką wiedzę. Zawsze może liczyć na pomoc i wskazówki żony, która z wykształcenia jest ratownikiem medycznym.

Najważniejsze, że żyje

Strażak z Wilczej Woli nie czuje się bohaterem. Zachował spokój w trudnej sytuacji, zapanował nad emocjami, nie stracił głowy i – nomen omen – zachował zimną krew. Stres nie może zdominować ratownika, który musi zachować trzeźwość umysłu. Od służb medycznych, policji i prokuratury usłyszał jedno: gdyby nie jego pomoc, to byłby zgon na miejscu.

- To był zbieg okoliczności, ale dobrze, że znalazłem się akurat w danym miejscu i czasie. Najważniejsze, że ten człowiek żyje i z tego bardzo się cieszę. Zrobiłem tylko to, co powinienem zrobić – zaznacza Rafał Białogłowski.

Uprawnienia ratownika posiada od ponad roku. Brał udział w wielu akcjach ratujących ludzkie życie, ale przyznaje, że w Stalowej Woli przeszedł swoisty chrzest bojowy. Dla niego osobiście to była druga taka sytuacja poza służbą. Niegdyś jechał z żoną do teściowej i byli świadkami wypadku drogowego koło Łoniowa. Udzielali pomocy osoby poszkodowanej, ale tamtego wypadku nie można w żaden sposób porównać do wydarzenia w Stalowej Woli.

W akcjach strażackich też udzielał pomocy w wypadku. W tym roku strażacy z Wilczej Woli mieli dużo wyjazdów związanych z zatrzymaniem akcji krążenia. Pięć wyjazdów i pięć zgonów.

Marzenia o psie ratowniczym

Strażakiem ochotnikiem jest od dwóch lat. W lutym tego roku został kronikarzem jednostki.

- Zapisałem się do straży, bo chce pomagać ludziom, ratować ich mienie. Dla mnie nie ma znaczenia, czy syrena zawyje w środku w nocy, czy podczas obiadu. Jedzie się do remizy, bo jest akcja. To służba 24 godziny i 7 dni w tygodniu. O każdej porze trzeba być gotowym – podkreśla Rafał.

OSP w Wilczej Woli posiada dwa średnie samochody i jedno lekkie auto do ciągnięcia łódki. Jednostka zrzesza 35 aktywnych strażaków.

- Cieszę się, że mam możliwość komuś pomóc, ale, niestety, są takie sytuacje, że czasami jest już za późno i nie jesteśmy w stanie nic już zrobić – dodaje.

Rafałowi Białogłowskiemu marzy się aby do służby wprowadzić psa wyszkolonego do poszukiwania ludzi, bo takich przypadków jest coraz więcej.

- Warto mieć takiego psa – uważa druh z Wilczej Woli - Wiąże się to z kosztami. Sam szczeniak kosztuje sporo, a jego wyszkolenie około 30 tysięcy złotych. Będziemy rozmawiali z panią wójt gminy Dzikowiec Bogumiłą Kosiorowską, która dużo pomaga strażakom.

Piłkarskie pasje

Rafał Białogłowski ma 39 lat, ale w Wilczej Woli mieszka dopiero od trzech lat. Pochodzi z Przemyśla, a żona Justyna z okolic Opatowa. Po 12-letnim pobycie w Anglii, wrócili na stałe do Polski, kupili działkę w Wilczej Woli, wybudowali dom, w którym mieszkają z dwojgiem dzieci, 11-letnim Adamem i 9 – letnią Emilią.

Ma jeszcze jedną pasję. Jest nim futbol. Jako zawodnik grał w B-klasowej drużynie KS Kopcie oraz – ze względu na wiek – w Oldboys Cmolas. Ponadto jest sędzią piłkarskim na szczeblu klasy okręgowej, prowadzonej przez podokręg w Stalowej Woli. Z gwizdkiem biega na boiskach od 2007 roku. Najpierw w Kolegium Sędziów w Jarosławiu, a po wyjeździe do Anglii był przez 7 lat arbitrem w ojczyźnie futbolu. Po powrocie do Polski odnowił kurs i obecnie zrzeszony jest w KS w Stalowej Woli.

Często słyszy od znajomych: Rafał daj sobie spokój, po co ci te wyzwiska na boisku są potrzebne.

- Podczas meczu odcinam się od trybun, słyszę na boisku tylko zawodników. Skupiam się tylko na tym – tłumaczy z lekkim uśmiechem.

©℗

eprasa.pl d31f19039c

FILM

Nowa wersja „Nocy i dni” na Netfliksie. Kibicuję i czekam na premierę!

Szykuje się kolejny hit? Netflix kręci serial „Noce i dnie”, nową wersję genialnej książki Marii Dąbrowskiej. Wielu z nas - słysząc „Noce i dnie” - ma jednak przed oczami kultowy film z Jadwigą Barańską jako Barbarą i Jerzym Bińczyckim jako Bogumiłem. Powstanie serialu dla Netflixa komentuje Jerzy Antczak, reżyser kultowego filmu „Noce i dnie”, za który w 1977 roku był nominowany do Oscara w kategorii najlepszy film nieanglojęzyczny. Rozmawiamy z wybitnym filmowcem, który mieszka teraz w Los Angeles

Robert Migdał

Trwa realizacja nowej wersji „Nocy i dni”. Pana film i serial są kochane przez widzów, uważane za kultowe. Jak pan zareagował na to, że Netflix postanowił przenieść „Noce i dnie” na ekran i zrobić swoją, nową wersję?

Bardzo im kibicuję. Jestem dobrze poinformowany jeśli chodzi o powstawanie tego serialu. Twórcy mają za sobą już 69 dni zdjęciowych, pozostało im jeszcze 12 do zrobienia...

Ooo, konkrety. Rzeczywiście jest pan na bieżąco.

(uśmiech). Jestem w stałym kontakcie z reżyserką serialu – Kamilą Taraburą. Napisała mi ostatnio pięknego maila, w którym stwierdza m.in.: „Nie wszystko mi się udało, ale jestem zadowolona”... To bardzo miła osoba i życzę jej wszystkiego najlepszego.

Jak się poznaliście?

To dzięki Łukaszowi Maciejewskiemu (krytykowi filmowemu, dziennikarzowi, pisarzowi - przyp. red.) On skontaktował twórców nowej wersji „Nocy i dni” ze mną. To była rzecz nieprawdopodobna, bo zadzwonili do mnie, zanim świat usłyszał, że będą nowe „Noce i dnie” i powiedzieli: „Panie Jerzy, robimy „Noce i dnie”. Chcemy pana poinformować, że jutro ukaże się o tym informacja w prasie.” To jest - muszę panu powiedzieć - rzadka elegancja. Jestem pełen uznania dla Kamili i całej ekipy filmowej.

Wiele osób, które usłyszały o tym serialu Netflixa, stwierdziło: „Nic nie pobije „Nocy i dni” Antczaka z Barańską w roli Barbary”, „Oni nie mają prawa”, „Jak tak można”...

Drogi kochany panie. Interpretacji mazurków Chopina mogą być tysiące. I nikt nikomu nie zabrania, i nie powinien zabraniać, stworzenia nowej, swojej autorskiej interpretacji „Nocy i dni”, pod warunkiem, że to będzie wierne duchowi Marii Dąbrowskiej.

Netflix ostatnio nakręcił „Lalkę”, która z dziełem Bolesława Prusa ma tylko trochę wspólnego... Podobała się panu ta Netflixowska „Lalka”? Czy nie?

Uważam, że Maślona to jest bardzo utalentowany reżyser. Tylko po co on bierze „Lalkę” i dopisuje coś do niej? Także mam mieszane uczucia. Jeżeli chodzi o Wokulskiego w nowej „Lalce”, to powiem panu, że Tomasz Schuchardt podobał mi się. Był taki twardy, kanciasty - taki dosyć prymitywny. Podobał mi się bardzo. No i powiem panu Piotr Adamczyk w roli barona Krzeszowskiego - to jest jego kreacja życia.

Wracając do „Nocy i dni”...

Nie jestem przeciwny temu, że ktoś podejmuje się tego samego tematu. Film „Noce i dnie” ma 51 lat. A nadal jest lubiany. Dam przykład. Ostatnio stała się rzecz niezwykła. TVP Polonia puściła na Facebooku tę moją słynną scenę z nenufarami. I w ciągu pięciu godzin jest prawie piętnaście tysięcy lajków, prawie tysiąc komentarzy i tysiąc dwieście oznaczeń. Proszę pana, to jest dla mnie wielka radość. Nie dziwię się, że ktoś postanowił na nowo zekranizować „Noce i dnie”. Dziś Piotruś Adamczyk do mnie dzwonił, mój kochany Chopin, i też mnie zapytał: „Jurku, co ty myślisz o tych nowych „Nocach i dniach”? Bo przecież nikt nie dorówna twoim „Nocom i dniom”. Na co ja mu powiedziałem: „Piotrusiu, nie wiadomo. Napoleon wygrywał bitwy tylko dlatego, że uważał, że naprzeciwko niego jest lepszy od niego Napoleon. I może te nowe „Noce i dnie” otworzą nowe spojrzenie na tę opowieść. Może zderzenie naszej, monumentalnej adaptacji i z ich kameralną będzie czymś wielkim”.

FOT. TOMASZ BOŁT

Reżyser Jerzy Antczak i aktorka Jadwiga Barańska byli ze sobą aż do jej śmierci w 2024 roku. Aktorka, która zasłynęła m.in. rolą Barbary w „Nocach i dniach”, spoczywa w USA

„Noce i dnie” dla Netflixa kręcą młodzi twórcy: nowe spojrzenie, nowa wersja...

Reżyserka ma 33 lata. Jestem przekonany, że dobrze się stało, że ten serial powstaje. Zobaczymy, co oni zrobią, jak to zrobią. W każdym razie podkreślam: Jestem wiernym kibicem powstającej nowej wersji „Nocy i dni”. Widzi pan, we mnie nie ma, jak by panu powiedzieć, jakiejś zaborczości: że nie wolno komuś czegoś robić, zakazywać. Przeżyłem 97 lat między innymi dlatego, że byłem człowiekiem otwartym. A jeśli są tacy, którzy mówią: „Nie wolno robić nowych Nocy i dni”, to ja nie jestem po ich stronie. Jestem po tej drugiej. Nie dziwię się, że filmowcy podejmują się nakręcenia nowej wersji. Bo, proszę pana, „Noce i dnie” to jest przepiękny temat. Reżyserka tego Netflixowego serialu powiedziała mi, że nie chce robić epickiej opowieści, bo nic nie dorówna moim „Nocom i dniom”, ale zdradziła mi, że chce zrobić opowieść o duecie miłosnym, o walce pomiędzy Barbarą i Bogumiłą. Myślę, że jej się uda, bo ma otwartą głowę.

FOT. PAWEŁ CHWAŁ

Tarnów. Na Wielkich Schodach i Tarasie trwa montaż scenografii do zdjęć nowej produkcji Netfliksa. Pozostałości spalonej kilkanaście lat temu kamienicy zyskują nową zabudowę

Znani są już odtwórcy głównych ról...

W roli Bogumiła - Tomasz Schuchardt. Powiem panu, że bardzo mi się ten aktor podoba. Uważam, że on ma coś z Bińczyckiego. Ma w sobie taką czystość, ma prostotę. Barbarę zagra Jaśmina Polak, która właśnie na Festiwalu Filmowym w Gdyni zdobyła nagrodę za pierwszoplanową rolę kobiecą. To utalentowana aktorka. Ten duet na ekranie to będą dwa instrumenty, które powinny stworzyć koncert.

Czeka Pan z ciekawością na premierę „Nocy i dni” na Netflixie?

Serial zobaczymy – jak mi mówiła reżyserka - już w połowie przyszłego roku. Będzie osiem odcinków. Czekam na niego bardzo, z otwartymi ramionami i z pełną życzliwością. I bardzo kibicuję twórcom.

Na koniec chciałbym zapytać pana o najnowszą książkę, którą pan właśnie pisze – o swojej ukochanej żonie, Jadwidze Barańskiej – która w pana „Nocach i dniach” zagrała Barbarę...

Do tej pory napisałem dwie książki. Pierwsza to była „Noce i dnie mojego życia”, opowieści z mojego życia. Potem – „Jak ja ich kochałem” - o ludziach, z którymi pracowałem. A teraz piszę „Jadzia, dar przeznaczenia”. Drogi mój panie, rzadko się zdarza, żeby małżeństwa artystyczne przeżyły ze sobą sześćdziesiąt osiem lat. I powiem panu, w czym tkwi tajemnica. Otóż polega ona na tym, że jeżeli w parze małżeńskiej jedna osoba idzie w górę, a druga idzie lekko do dołu, to następuje konflikt interesów i następuje dramat. Otóż nasze małżeństwo przetrwało dlatego, że my oboje mieliśmy jednakowe sukcesy i mieliśmy jednakowe wpadki - byliśmy równi.
W związku z tym nie było między nami konfliktów. To jest rzecz nadzwyczajna, bo byliśmy dwie różne osobowości. Jadwiga, pochodząca ze szlachty, była stateczna, uporządkowana. Ja jestem, wie pan... kartofel z Wołynia (uśmiech) – jak widzę napis: „nie deptać trawy”, to ja i tak przechodzę przez ten trawnik. Ja jestem bałaganiarz - bardzo bym się źle się czuł, jakbym miał na biurku wszystko uporządkowane. A u Barańskiej wszystko zawsze było tak poukładane, że jak ona w nocy wstawała, to wiedziała, gdzie co jest... Ta książka o Jadzi będzie szczera od bólu. Po raz pierwszy zobaczycie inną Barańską.

A kiedy premiera książki?

Myślę, że w połowie przyszłego roku, gdzieś kwiecień, maj... ©℗

eprasa.pl d31f19039c

ZDROWIE

Rzecz nie w odpowiedziach, ale w coraz lepszych pytaniach. Sukcesy i rozczarowania - onkologia XXI wieku

– Niechętnie używam słowa „przełom” w onkologii, bo jest ono nadużywane i często budzi niepotrzebne emocje. Najczęściej nowe leki przynoszą postęp małymi krokami. Ale były też osiągnięcia, które rzeczywiście zasadniczo zmieniły leczenie. Przykładem takiego wielkiego sukcesu były terapie celowane – mówi prof. dr hab. Jacek Jassem, onkolog, prezes Polskiej Ligi Walki z Rakiem

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

FOT. GRZEGORZ MEHRING

Profesor dr hab. Jacek Jassem

Media donoszą o kolejnych sukcesach onkologii, a nowotwory nadal pozostają jedną z głównych przyczyn zgonów...

Onkologia należy do najszybciej rozwijających się dziedzin medycyny. Trzeba jednak pamiętać, że pojęcie raka obejmuje około dwieście różnych chorób. W niektórych postęp ostatnich 25 lat był spektakularny, w innych znacznie mniejszy. Są odkrycia, które rzeczywiście zmieniły losy pacjentów, ale są też takie, które budziły wielkie nadzieje, ale okazały się rozczarowaniem. I właśnie o tych sukcesach i rozczarowaniach warto mówić równocześnie.

Jak wyglądała onkologia na początku XXI wieku?

Leczenie systemowe nowotworów opierało się przede wszystkim na chemioterapii. Terapie celowane dopiero raczkowały. Immunoterapia obejmowała głównie interferon i interleukinę 2 – leki, które dziś mają w onkologii bardzo ograniczone zastosowanie.

Biologia molekularna rozwijała się już intensywnie, ale jej znaczenie w codziennej praktyce klinicznej było nieporównanie mniejsze niż obecnie. W większości nowotworów nie podejmowaliśmy decyzji terapeutycznych na podstawie profilu molekularnego guza. Dzisiaj w wielu sytuacjach trudno sobie wyobrazić rozpoczęcie leczenia bez takiej wiedzy. To byłoby trochę tak, jakby lekarz nie znał rozpoznania histopatologicznego.

Które osiągnięcie naprawdę zmieniło onkologię?

Jednym z pierwszych wielkich sukcesów były terapie celowane. Symbolem tego przełomu stał się lek imatynib, zastosowany w przewlekłej białaczce szpikowej. Skala sukcesu była tak duża, że na okładce prestiżowego magazynu „Time” z kwietnia 2000 roku pojawił się tytuł sugerujący, że zaczynamy wygrywać walkę z rakiem.

Na początku XXI wieku większość chorych na przewlekłą białaczkę szpikową umierała w ciągu kilku lat od rozpoznania. Dziś, dzięki terapiom celowanym, chorzy żyją przez wiele lat, a ich czas przeżycia zbliżył się do średniej populacyjnej. Większość nie umiera już z powodu białaczki, ale z innych, naturalnych przyczyn.

Co ciekawe, okazało się, że imatynib jest także skuteczny w zupełnie innym nowotworze – GIST, czyli guzie podścieliskowym przewodu pokarmowego. Jest to nowotwór bardzo oporny na klasyczną chemioterapię i często nie kwalifikujący się do operacji. Po zastosowaniu imatynibu możemy natomiast obserwować spektakularną regresję, która niekiedy umożliwia leczenie operacyjne i pełne wyleczenie.

W momencie tego odkrycia GIST był nowotworem mało znanym nawet wśród specjalistów. Dopiero poznanie jego biologii molekularnej i pojawienie się skutecznego leczenia sprawiły, że zaczęliśmy postrzegać go jako wyraźnie odrębną jednostkę.

To niezwykły przykład: ten sam lek może działać w przewlekłej białaczce szpikowej i w GIST – dwóch zupełnie innych nowotworach, ponieważ w obu hamuje określony mechanizm molekularny napędzający ich rozwój.

I to właśnie zapoczątkowało nowy sposób myślenia w onkologii: pytamy już nie tylko „gdzie znajduje się nowotwór?”, ale także „jaka zmiana molekularna jest jego przyczyną?”.

No dobrze, ale to dość rzadkie nowotwory...

eprasa.pl d31f19039c

To był dopiero początek. Potem ruszyła lawina. Dobrym przykładem jest rak płuca – jeden z najczęstszych nowotworów.

Kiedy zaczynałem swoją zawodową ścieżkę, raka płuca dzieliliśmy na drobnokomórkowego i niedrobnokomórkowego. W tej drugiej grupie wyróżnialiśmy jeszcze kilka typów histologicznych, ale nie miało to większego wpływu na wybór leczenia.

Dzisiaj wiemy, że rak gruczołowy, najczęstsza postać histologiczna raka płuca, obejmuje wiele biologicznie odmiennych podtypów, definiowanych przez określone zaburzenia molekularne. Wyróżniamy je dlatego, że część z nich stanowi cel dla odpowiednio dobranych leków.

W niektórych takich podtypach rozsianego raka płuca osiągamy dziś wyniki, o których jeszcze niedawno trudno było marzyć. Na przykład u chorych z rearanżacją genu ALK, leczonych jednym z inhibitorów ALK najnowszej generacji – po siedmiu latach ponad połowa chorych nadal żyje bez progresji choroby. Jeszcze kilkanaście lat temu większość takich pacjentów umierała w ciągu dwóch lat.

Prawdziwa rewolucja nastąpiła znacznie później, wraz z odkryciem tzw. punktów kontrolnych odpowiedzi immunologicznej

JACEK JASSEM

Co więcej, terapie celowane znalazły zastosowanie także we wcześniejszych stadiach raka płuca, jako uzupełnienie leczenia miejscowego, i w wybranych grupach bardzo wyraźnie zmniejszają ryzyko nawrotu.

A immunoterapia?

To kolejny wielki krok w onkologii. Dla mnie także trochę sentymentalna podróż, bo mój doktorat w 1980 roku dotyczył immunoterapii czerniaka. Wtedy jednak była to immunoterapia dość prosta i niezbyt skuteczna, co zresztą uczciwie pokazałem.

Prawdziwa rewolucja nastąpiła znacznie później, wraz z odkryciem tzw. punktów kontrolnych odpowiedzi immunologicznej. Znaczenie tego odkrycia najlepiej pokazuje fakt, że James P. Allison i Tasuku Honjo otrzymali za nie w 2018 roku Nagrodę Nobla.

Immunoterapia różni się zasadniczo od chemioterapii czy leków molekularnie ukierunkowanych. Nie atakuje bezpośrednio komórki nowotworowej. Jej istotą jest odblokowanie układu immunologicznego, który nowotwór potrafi skutecznie hamować.

Nasze limfocyty mają zdolność rozpoznawania i niszczenia komórek nowotworowych, ale nowotwór wykorzystuje mechanizmy, które tę odpowiedź osłabiają. Leki immunologiczne zdejmują część tych „hamulców" i pozwalają układowi odpornościowemu skutecznie zaatakować nowotwór.

Największa rewolucja nastąpiła chyba w leczeniu czerniaka?

Czerniak przez wiele lat miał opinię wyjątkowo groźnego nowotworu, wobec którego w stadium rozsiewu byliśmy właściwie bezradni. Immunoterapia całkowicie zmieniła tę sytuację. U części chorych możemy dziś uzyskać wieloletnią kontrolę choroby i przeżycia, które wcześniej były zupełnie niewyobrażalne.

Niedawno zwrócił się do mnie o pomoc bardzo znany człowiek, u którego rozpoznano rozsianego czerniaka. Po kilku miesiącach immunoterapii zadzwonił i zapytał: „W tenisa już gram, ale czy mogę grać w squasha? Bo wiem, że jest bardziej wyczerpujący". Odpowiedziałem: „Graj, w co chcesz. Możesz żyć normalnie". Jeszcze kilkanaście lat wcześniej taka rozmowa z chorym na rozsianego czerniaka byłaby właściwie niewyobrażalna.

Ale czerniak jest tylko jednym z przykładów. Immunoterapia jest dziś stosowana w wielu nowotworach – między innymi w raku płuca, nerki, pęcherza moczowego czy nowotworach głowy i szyi. W niektórych sytuacjach zastępuje chemioterapię, a w innych jest z nią łączona. Coraz częściej stosuje się ją także we wcześniejszych stadiach choroby, przed lub po leczeniu operacyjnym oraz w skojarzeniu z radioterapią. W wielu z tych nowotworów istotnie poprawiła rokowanie.

Jeszcze dalej idą terapie komórkowe. Na czym polega ich wyjątkowość?

To kolejny niezwykły rozdział współczesnej onkologii. Najbardziej spektakularnym przykładem są terapie CAR-T, które czasem nazywa się „żywym lekiem".

Z krwi pacjenta izolujemy limfocyty i modyfikujemy je genetycznie poza organizmem. W ten sposób wyposażamy je w specjalny receptor, który pozwala rozpoznawać określony cel na komórkach nowotworowych. Następnie limfocyty namnażamy i po około dwóch tygodniach podajemy pacjentowi z powrotem.

Po podaniu mogą latami utrzymywać w organizmie i niszczyć komórki nowotworowe. To niezwykła koncepcja: lekiem stają się odpowiednio „uzbrojone" własne komórki chorego.

Tak się złożyło, że sam przeszedłem takie leczenie jako jeden z pierwszych pacjentów w Polsce. Jak widać – z dobrym efektem.

Ogromnie zmienił się też sposób, w jaki dziś rozpoznajemy sam nowotwór. Jaką rolę odgrywa profilowanie molekularne?

Bardzo dużą. W wielu nowotworach nie powinniśmy dziś rozpoczynać leczenia systemowego, zanim nie poznamy najważniejszych cech molekularnych guza. Dzięki temu możemy znacznie lepiej indywidualizować terapię, zwiększać jej skuteczność i często unikać niepotrzebnej toksyczności.

Kamieniami milowymi były Human Genome Project, a później The Cancer Genome Atlas. Dzięki takim projektom zaczęliśmy coraz dokładniej poznawać molekularną strukturę nowotworów.

Nie była to wiedza czysto akademicka. Dzisiaj konkretna zmiana molekularna może bezpośrednio decydować o tym, jaki lek otrzyma pacjent. Nowotwór jest bowiem chorobą napędzaną zmianami genetycznymi zachodzącymi w jego komórkach.

Czyli mamy chorobę nowotworową „zapisaną w genach"?

Trzeba tu rozróżnić dwie rzeczy. Każdy nowotwór rozwija się wskutek zmian genetycznych w komórkach nowotworowych, ale najczęściej zmiany te powstają dopiero w ciągu życia i nie są dziedziczne.

W części przypadków istnieje jednak wrodzona predyspozycja do zachorowania – czyli zmiana genetyczna, która jest obecna od urodzenia we wszystkich komórkach organizmu i może być przekazywana potomstwu. Taka dziedziczona zmiana zwiększa ryzyko rozwoju określonych nowotworów, choć oczywiście nie oznacza, że sam nowotwór jest dziedziczony.

A czym jest leczenie agnostyczne?

To bardzo interesująca koncepcja, która zmienia tradycyjny sposób klasyfikowania nowotworów. Dotychczas leki były zwykle rejestrowane do leczenia konkretnego nowotworu – na przykład raka płuca, raka piersi czy raka jelita grubego. W leczeniu agnostycznym nie ma znaczenia narząd, z którego wywodzi się nowotwór. Decydujące jest określone zaburzenie molekularne, które może występować w zupełnie różnych nowotworach.

Terapie genowe odnoszą dziś spektakularne sukcesy w niektórych rzadkich chorobach, między innymi neurologicznych

JACEK JASSEM

Jeżeli więc określony defekt molekularny znajdziemy w jakimś nowotworze, możemy zastosować lek skierowany właśnie przeciwko temu zaburzeniu.

To kolejny krok od leczenia „nowotworu określonego narządu" do blokowania specyficznego zaburzenia molekularnego, które napędza jego rozwój.

Najważniejsza lekcja jest chyba taka, że z jednej strony nauczyliśmy się wykorzystywać biologię nowotworu znacznie skuteczniej

JACEK JASSEM

To były sukcesy. A rozczarowania?

Dobrym przykładem jest wysokodawkowa chemioterapia. Wydawało się, że skoro chemioterapia zabija komórki nowotworowe, to zwiększenie dawki pozwoli zniszczyć także te najbardziej oporne. Problem polegał na tym, że bardzo wysokie dawki uszkadzały również zdrowe tkanki, przede wszystkim szpik, dlatego leczenie wymagało później przeszczepienia komórek krwiotwórczych.

Przez pewien czas metoda była bardzo popularna, szczególnie w Stanach Zjednoczonych. W szczytowym okresie u chorych na zaawansowanego raka piersi wykonywano kilka tysięcy takich procedur rocznie. Późniejsze badania pokazały jednak, że w nowotworach litych nie przynosi ona oczekiwanych korzyści. W większości z nich praktycznie przeszła do historii, choć nadal ma ważne zastosowanie w hematoonkologii.

Próbowano także „zagłodzić raka"?

Tak. Z terapiami antyangiogennymi wiązano ogromne nadzieje. Rozumowanie wydawało się bardzo logiczne: nowotwór potrzebuje własnej sieci naczyń krwionośnych, które dostarczają mu tlen i substancje odżywcze. Jeżeli zahamujemy tworzenie tych naczyń, guz powinien przestać rosnąć albo wręcz obumrzeć.

Koncepcja wywołała ogromny entuzjazm i przez pewien czas wydawało się, że znaleźliśmy nowy uniwersalny sposób leczenia raka. Okazało się jednak, że biologia nowotworów jest znacznie bardziej złożona. Leki antyangiogenne działają i nadal są stosowane w onkologii ale ich efekt okazał się znacznie skromniejszy, niż początkowo oczekiwano.

A terapie genowe?

To niezwykle interesujący obszar, ale również tutaj pierwsze nadzieje były większe niż osiągnięte dotychczas efekty.

Klasyczna idea terapii genowej zakładała, że będziemy mogli naprawiać lub zastępować uszkodzone geny odpowiedzialne za rozwój nowotworu. Okazało się to znacznie trudniejsze, niż początkowo sądziliśmy. Terapie genowe odnoszą dziś spektakularne sukcesy w niektórych rzadkich chorobach, między innymi neurologicznych czy metabolicznych. W onkologii ich klasyczna postać nadal ma jednak bardzo ograniczone zastosowanie.

Co ciekawe, sama inżynieria genetyczna znalazła w onkologii bardzo ważne miejsce – najlepszym przykładem są właśnie komórki CAR-T, które modyfikujemy genetycznie poza organizmem chorego.

Duże nadzieje wiązano też ze szczepionkami przeciwnowotworowymi. Co z nich zostało?

One rzeczywiście przez lata budziły ogromne oczekiwania. Wydawało się, że skoro szczepionki potrafią nauczyć układ odpornościowy rozpoznawania drobnoustrojów, to podobnie pomogą rozpoznawać komórki nowotworowe. Koncepcja była bardzo atrakcyjna, ale klasyczne terapeutyczne szczepionki przeciwnowotworowe nie spełniły dotąd pokładanych w nich nadziei.

Nie oznacza to jednak, że kierunek został porzucony. Przeciwnie – rozwój technologii mRNA i możliwość tworzenia spersonalizowanych szczepionek przeciwko neoantygenom konkretnego nowotworu otworzyły nowy rozdział. Pierwsze wyniki są bardzo obiecujące, zwłaszcza w czerniaku.

Czyli bilans ostatnich 25 lat jest jednak pozytywny?

Zdecydowanie tak. Sukcesy w onkologii są ogromne, choć oczywiście nie we wszystkich nowotworach postęp był równie szybki. Najważniejsza lekcja jest chyba taka, że z jednej strony nauczyliśmy się wykorzystywać biologię nowotworu znacznie skuteczniej, niż kiedyś przypuszczaliśmy. Z drugiej – sama biologia okazała się znacznie bardziej złożona, niż nam się wydawało.

Dlatego powiedziałbym, że postęp w onkologii nie polega na tym, że mamy coraz więcej odpowiedzi. Polega na tym, że zadajemy coraz lepsze pytania.

eprasa.pl d31f19039c

WYWIAD

Alek Korab: Ameryka daje drugą i trzecią szansę. Ale do lekarza idziesz z sercem na ramieniu

– Mam gorącą nadzieję, że będzie nas stać na życie w Stanach, że złamana noga czy atak serca nas nie zrujnują, że nie dostaniemy rachunku, który wywierci dziurę w naszym budżecie. Kocham Amerykę, kibicuję jej i chcę, żeby była lepsza

Anita Czupryn

W książce „Chory kraj. Jak naprawdę żyje się w Ameryce" wyliczasz: „Mam w Ameryce rodzinę, przyjaciół, firmę i ataki paniki". Co ten kraj ci dał, a co zaczął odbierać?

Przede wszystkim spotkałem tam moją partnerkę i jej córkę. Obie dziewczyny mnie adoptowały; cała ich rodzina uważa mnie za swojego. To jest dla mnie bardzo ważne, dlatego dedykuję im tę książkę. Nie piszę o Ameryce przez różowe okulary, ale też nie jestem celowo krytyczny.

Nie miałeś tezy i nie szukałeś do niej potwierdzeń?

Nie. Ta książka miała być bardziej pogodna. O tym, ile kosztuje życie w Ameryce i jak się tam żyje. Ale kiedy zacząłem się przyglądać, dlaczego pewne rzeczy wyglądają tak, a nie inaczej, zobaczyłem wyraźne schematy: jak to państwo jest rozbierane przez wielki biznes i dlaczego Amerykanie tak długo to tolerują. Miałem w Stanach dobre i złe lata. Przeciążenia są tam dużo większe niż w Europie. Bezpieczeństwo socjalne jest mniejsze, kontrakty krótsze, podobnie jak okres wypowiedzenia.

Nie mówiąc o tym, co czeka kobiety po urodzeniu dziecka!

To było dla mnie szokujące. Pracowałem z redaktorką, która dwa tygodnie po porodzie pojawiła się w redakcji. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego nie jest w domu z noworodkiem. Powiedziała, że bez pracy nie jest w stanie się utrzymać. Wtedy po raz pierwszy dowiedziałem się, że w Stanach nie ma powszechnej federalnej gwarancji płatnego urlopu macierzyńskiego.

A twoje ataki paniki? Zaczęły się, kiedy przestałeś czuć się bezpiecznie?

Do Ameryki przyjechałem z bardzo dobrym kontraktem. Byłem redaktorem naczelnym dużej gazety, która ukazywała się w Nowym Jorku, Filadelfii i Bostonie. Praca wiązała się jednak z gigantycznym stresem. Pracowałem sześć dni w tygodniu, po dziesięć-dwanaście godzin dziennie, czasami z bardzo trudnymi szefami. W pewnym momencie poczułem, że dłużej tak nie mogę. Że dostanę ataku serca albo moje zdrowie tego nie wytrzyma.

Ludzie wciąż to sobie sami robią.

Tak, ja też. Chciałem pracować w Ameryce, mieszkać tam, odnieść sukces. Okazało się to bardzo ciężkie. Potem miałem okres, w którym nie zarabiałem, szukałem nowej pracy, próbowałem odnaleźć się na nowo. Zarobione pieniądze topniały, bo życie w Nowym Jorku jest bardzo drogie. Zaczęły się ataki paniki. Nie wiedziałem, co dalej. Ale w końcu znalazłem kolejną pracę i otworzyłem własny biznes, bo – jak piszę – Ameryka zawsze daje drugą szansę.

Kiedy po raz pierwszy pomyślałeś, że to Ameryka ma problemy?

Poszedłem kiedyś ze skręconą stopą do dobrego szpitala na Manhattanie. Polecił mi go znajomy lekarz, z którym grałem w piłkę. Doktor, który mnie przyjął, potrzebował zdjęcia tomograficznego. Pani w recepcji zapytała, czy jestem w sieci. Miałem ubezpieczenie, więc byłem przekonany, że tak. Sprawdziła: nie byłem. Powiedziałem, że w takim razie zapłacę. Nachyliła się do mnie i scenicznym szeptem oznajmiła: „To będzie pięć tysięcy dolarów". Cichutko odpowiedziałem: „To ja dziękuję". I wyszedłem z tą bolącą nogą. Musiałem znaleźć placówkę, która przyjmuje moje ubezpieczenie i zrobi badanie, a potem lekarza, który też je honoruje. Ostatecznie z ubezpieczeniem zapłaciłem za to zdjęcie 50 dolarów. Wtedy pomyślałem: gdzie ja jestem? Jak to działa?

Jeden z bohaterów twojej książki mówi, że amerykański system ochrony zdrowia działa dokładnie tak jak został zaprojektowany. Pomyślałam, że to jedno z najważniejszych zdań w książce.

Zgadzam się. Powiedziałbym, że ten system rok po roku był rozbierany na części przez wielkie grupy lobbingowe, koncerny farmaceutyczne, ubezpieczycieli, a także fundusze, które inwestują w szpitale i praktyki lekarskie, wyciskając je jak cytryny. Moim zdaniem jest celowo skomplikowany i nieczytelny, żeby dezorientować pacjentów i wyciągać z nich jak najwięcej. Nie wiemy, czy po wizycie dostaniemy rachunek na 30, 300 czy 300 tysięcy dolarów. Często nikt nie potrafi tego powiedzieć ani w rejestracji, ani w gabinecie. Dzwonimy do ubezpieczyciela, czekamy godzinami, a jak uda nam się połączyć, to zaraz ktoś się rozłącza. Do lekarza idziemy z sercem na ramieniu. Zdarzało nam się dostać rachunek na kilka tysięcy dolarów za kilkuminutową wizytę, choć wcześniej zapewniano nas, że lekarz jest w naszej sieci. Okazywało się, że jednak nie jest albo był w zeszłym roku, ale już nie w niej. Mam tu też przekaz dla Polaków. Europa często podąża za amerykańskimi trendami. Widzę taką amerykanizację wielu dziedzin: pogoń za coraz większym zyskiem. Polska czasami kopiuje amerykańskie rozwiązania.

Amerykanie potrafią buntować się przeciwko podatkom, buntowali się przeciw obowiązkowi noszenia maseczek czy ograniczeniom dostępu do broni. Dlaczego nie protestują masowo przeciwko systemowi, który może ich zrujnować po jednej chorobie?

Wydaje mi się, że są dwie odpowiedzi. Do pewnych sytuacji łatwo się przyzwyczaić, jak do bólu zęba. Amerykanie żyją ze swoim systemem zdrowotnym właśnie jak z bólem zęba. Ale oni też cały czas próbują coś zmienić. Widać to w wyborach prezydenckich. Szukają kogoś spoza systemu, kto przyniesie zmianę. Barack Obama próbował mocno zmienić ochronę zdrowia, wprowadził Obamacare, które później osłabiano. Ale i tego było za mało. Więc po nim wybrali kogoś z zupełnie innej bajki: Donalda Trumpa. Ludzie myśleli: jest spoza systemu, coś zmieni.

Amerykanie nie widzieli, kogo wybierają?

Tak bardzo chcieli zmiany, że głosowali na przeciwieństwo tego, co znali. Potem rozczarowali się Trumpem i wybrali „nudnego" Joe Bidena. Próbował coś zmienić, ale nie na tyle, żeby Amerykanie to zauważyli. Był człowiekiem systemu. Znów się rozczarowali i znów zagłosowali na jego przeciwieństwo, czyli... Trumpa. A on wrócił już bez ochraniaczy, pokazał własną twarz. Nagle okazało się, że reprezentuje wielki biznes, co dla wielu Amerykanów jest zdziwieniem. Stawiam tezę, że ogromną rolę odgrywają tu lobbyści sponsorujący kampanie polityków. Amerykanie głosują na zmianę, a ona nie nadchodzi. Panuje też skrajny indywidualizm. Podejrzewam, że gdyby zapytać, czy Ameryka potrzebuje powszechnego ubezpieczenia zdrowotnego, większość odpowiedziałaby: tak. Ale gdyby zapytać: „Czy jesteś gotów złożyć się na ubezpieczenie innego Amerykanina?", odpowiedź mogłaby być taka: „Ja płacę za siebie, inni niech radzą sobie sami".

To przekonanie, że każdy całkowicie odpowiada za swój los. Nie ma solidarności.

Właśnie. Dlatego zestawiłem w książce dwa podejścia do biznesu: Heinza, tego od ketchupu, i Trumpa, dziadka prezydenta. Heinz też był brutalnym biznesmenem, zwalczał konkurencję, lobbował w Kongresie. Ale dzielił się pieniędzmi, fundował pracownikom opiekę zdrowotną. To takie protestanckie podejście: bogactwem trzeba się dzielić. Amerykanie nie lubią jednak, kiedy państwo mówi im, gdzie i jak mają oddawać pieniądze. Są też ludzie, którzy wspięli się po drabinie na szczyt, a potem wciągają ją za sobą, żeby inni nie mogli wejść. Zauważam to u części nowych miliarderów, również z Doliny Krzemowej. Ameryka dała im szansę, edukację, infrastrukturę, ale oni nie czują potrzeby dzielenia się bogactwem. Budują własne schrony, kupują coraz większe jachty. I starają się płacić jak najmniej podatków. A wśród zwykłych Amerykanów też jest przekonanie: ja kiedyś będę milionerem, więc może nie podnośmy za bardzo tych podatków. Może lepiej się tymi pieniędzmi nie dzielić.

Kiedy przyjechałeś do Nowego Jorku, poczułeś, że to miasto żyje w swoim niesamowitym tempie. Nadal daje ci energię czy już cię wyczerpuje?

Wtedy poczułem, że to moje miasto. Mieliśmy zwiedzać Amerykę, a cały czas spędziliśmy w Nowym Jorku. Robiłem potem wszystko, żeby wrócić. Mieszkałem w wielu krajach, więc mam inny punkt widzenia niż ktoś, kto przyjeżdża prosto z Polski, albo ktoś, kto zna tylko Amerykę. Ale te przeciążenia, to, jak ciężko Amerykanie pracują i jak bardzo uważają to za normalne, są niesamowite. Z drugiej strony Ameryka daje drugą i trzecią szansę.

Piszesz, że amerykański sen może się spełnić, ale jest o niego coraz trudniej. Tobie było łatwiej, bo przyjechałeś jako biały Europejczyk z zawodem i pracą.

Na pewno było mi łatwiej niż Latynosowi czy komuś, kto urodził się w Ameryce daleko od dużego miasta. Jestem biały, wykształcony w Europie i jestem mężczyzną. To ma znaczenie. Trochę jak kod w grze, który zwiększa szanse na sukces. Kocham Amerykę, widzę jej niedostatki i napisałem o nich książkę, ale uwielbiam tam mieszkać i pracować. Mam małą firmę medialną. Pracujemy z dużymi wydawcami, prowadzimy ich strony internetowe, doradzamy, tworzymy strategie. Ze wspólnikiem założyliśmy konto w banku w pół godziny. Ameryka jest bardzo otwarta na biznes i nowe pomysły. Opisuję ludzi, którzy upadali, bankrutowali, mieli kłopoty zdrowotne, byli oszukiwani przez wspólników, nawet lądowali na ulicy, a potem wracali, zdobywali milionowe inwestycje i tworzyli nowe projekty. Tam nigdy nie jest nudno. Z własnym biznesem jest tak: albo idzie ci dobrze, zarabiasz i pracujesz jeszcze więcej, bo chcesz zarobić więcej, albo wszystko się wali i też pracujesz ciężko, bo to twoje pieniądze. Płacisz pracownikom, a sam nie zarabiasz. Mieliśmy miesiące, kiedy wypłacaliśmy pensje z własnych oszczędności. Topniały na naszych oczach.

Piszesz o „złotych kajdankach" dobrze zarabiających ludzi. Sukces też może okazać się pułapką?

Czasami sukces jest źródłem wielu kłopotów. Opisuję kogoś z mojej rodziny, kto bardzo dużo zarabia, a jednocześnie jest ogromnie zestresowany i nienawidzi swojej

eprasa.pl d31f19039c

pracy. Już kiedy zaczyna się weekend, denerwuje się poniedziałkiem. Z punktu widzenia Polaków czy Amerykanów odniósł gigantyczny sukces: ma dwa domy, fantastyczną rodzinę. Jest bardzo ciepłym człowiekiem. Ale dźwiga ogromną odpowiedzialność i to go wyniszcza. Podobnie bywa z lekarzami, prawnikami czy ludźmi pracującymi w finansach. Zarabiają bardzo dobrze, a nie są szczęśliwi. Dobre pieniądze tego nie zmieniają. Amerykanie mówią: „The sky is the limit", tylko niebo cię ogranicza. Moim zdaniem to też rodzi nieustanne niezaspokojenie. Mam jeden dom, chcę dwa. Mam duży samochód, chcę większy, a potem może samolot. Zawsze można mieć więcej, zarobić więcej. Człowiek jest jak chomik w kołowrotku.

I osiemdziesięciolatkowie wciąż pracują.

W supermarketach widuję osiemdziesięciolatków, nawet dziewięćdziesięciolatków. Siedzą przy kasach, wykładają towary na półki. Nie pracują dla przyjemności ani tylko dlatego, że chcą czuć się potrzebni.

Seniorzy zostają sami sobie?

„Pływaj albo toń" – to był roboczy tytuł mojej książki. Kiedyś Ameryka miała bardzo silne związki zawodowe. Nawet pracownicy fabryk, tak zwane niebieskie kołnierzyki, dobrze zarabiali. Można było pracować u Forda, mieć dom, dwa samochody, a na emeryturze jeździć po Europie. Ta siatka socjalna była potem konsekwentnie rozmontowywana. Do tego dochodzi zarabianie na starszych ludziach, choćby w domach opieki. To temat na osobną książkę. Moja partnerka Magda znalazła kiedyś weterana armii Andersa w domu opieki na Bronksie. Zawiozła mu książkę. Mówił: „Zabierz mnie stąd. To jest jak obóz koncentracyjny". Myślała, że żartuje, ale kiedy się przyjrzała, zobaczyła, że to rzeczywiście nie było przyjemne miejsce. A on sam za nie płacił. Szybko wróciła, żeby mu pomóc. Niestety, już nie żył.

Kiedyś państwowe gwarancje kredytowe pomogły zbudować klasę średnią. Co zostało z tamtej Ameryki?

Opisuję, jak budowano klasę średnią dzięki kredytom gwarantowanym przez państwo. Ludzie mogli młodo kupić dom, a spłata kredytu kosztowała mniej niż wynajem mieszkania w mieście. Dom stawał się później zabezpieczeniem kolejnych pożyczek. Napędzał bogactwo. Potem coraz więcej swobody oddawano niewidzialnej ręce rynku, przekonując, że wielki biznes potrzebuje wolności od ograniczeń. Skutki zobaczyliśmy w 2008 roku, kiedy Ameryka sprzedała światu gigantyczny kryzys na rynku nieruchomości. Odczuli go nie tylko Amerykanie, ale ludzie daleko poza Stanami. Moim zdaniem ta klasa średnia właściwie przestała istnieć. Mówię o gospodarce w kształcie litery K. Jej górne ramię idzie w górę: milionerzy stają się multimilionerami, multimilionerzy miliarderami. Oni uwielbiają niewidzialną rękę rynku i wolność biznesu. Dolne ramię to ludzie, których przytłaczają koszty wynajmu, zakupu domu, ochrony zdrowia czy zakupów w sklepie spożywczym.

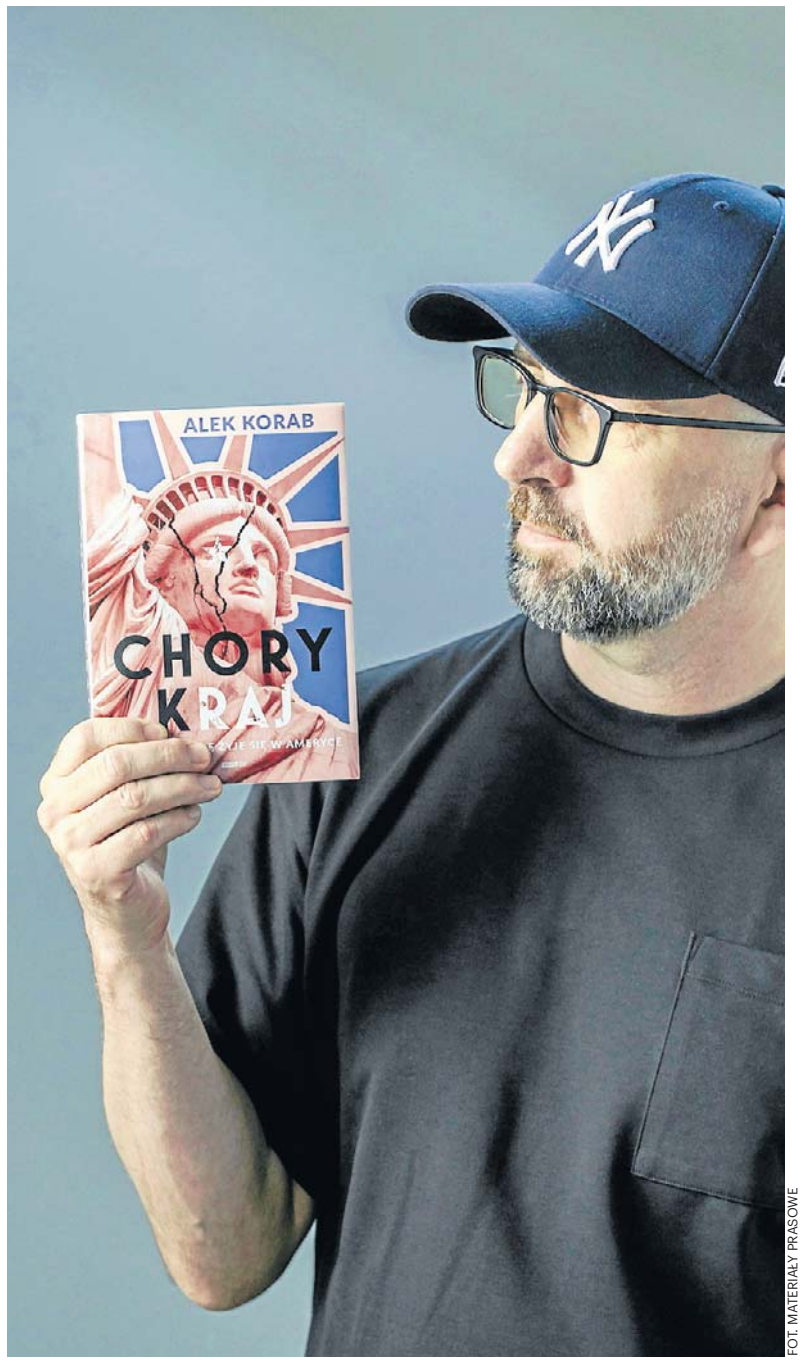

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Alek Korab z książką „Chory kraj", która ukazała się nakładem wydawnictwa Znak Literanova

A przecież amerykańskie filmy uczyły nas dobroczynności. Zawsze ktoś piekł ciasta, zbierał pieniądze, pomagał.

Tyle że pieczesz te ciasta dla ludzi, których znasz, ze swojej społeczności. Brakuje poczucia, że ktoś z innego stanu jest ci bliski. Może poza skrajnymi sytuacjami, jak zamachy z 11 września, kiedy pojawia się fala współczucia i zrozumienia. Pokazuję też, że obecna administracja nie jest przyczyną wszystkich problemów Ameryki. Jest raczej pedałem gazu. Zdejmuje maskę z tego, jak działa państwo. A kto najbardziej potrzebuje pomocy po katastrofie? Ludzie najbiedniejsi. Nie mogą kupić biletu do kuzyna w Kalifornii i mieszkać u niego, zanim odbudują dom.

Przejdźmy do jedzenia. Opisujesz „punkt rozkoszy", czyli proporcje cukru, tłuszczu i soli, po których człowiek chce jeszcze. Produkt ma smakować, ale też uzależniać?

Opisuję, jak w laboratoriach projektuje się jedzenie, żebyśmy chcieli go więcej. Łączy się sól, cukier i tłuszcz w uzależniających proporcjach. Amerykanie uwielbiają przekąski. Jedzą je przed telewizorem, jedzą wszędzie. Podsłuchałem rozmowę mamy, która skarżyła się, że dzieci nie dostają warzyw na szkolnej stołówce. Dyrektorka była oburzona: „Jak to nie mamy warzyw? Mamy frytki". Pokazuję w książce wpływ wielkiego biznesu spożywczego. Dzieci są bezbronne, a nie ma dostatecznej ochrony. Znowu: pływaj albo toń.

A leki z grupy GLP-1 mogą niechcący podważyć ten model biznesowy fast foodów, jeśli ludzie przestaną jeść tyle, ile chciałby przemysł?

Wydaje mi się, że to może mieć gigantyczny wpływ nie tylko na Amerykę, ale na cały świat. Podejrzewam, że może nas czekać wielka rewolucja w żywieniu Amerykanów i to na wielu płaszczyznach będzie miało wpływ na ekonomię kraju i to, jak ten kraj działa na co dzień.

Chcę zapytać cię o broń, ale osobiście. Co czuje ojciec, kiedy wie, że jego córka leży pod przewróconą ławką i czeka, czy do szkoły wejdzie człowiek z karabinem?

Stefcia to przeżyła. Przepraszam, to dla mnie bardzo emocjonalne. Nie chciałbym, żeby jakikolwiek rodzic przechodził przez te godziny niepewności, kiedy nie wiemy, czy nasze dziecko żyje, czy ktoś właśnie do niego strzela. W Stanach dzieci uczą się, jak chronić się przed uzbrojonym napastnikiem, wcześniej niż tabliczki mnożenia. Opisuję też sytuację z mojej redakcji. Wydawało nam się, że ktoś strzela za ścianą. Naiwnie chciałem wyjść na korytarz i sprawdzić, co się dzieje. Młody dziennikarz sportowy, dwudziestokilkulatek, położył mi rękę na ramieniu i mnie zatrzymał. Zamknął drzwi na klucz, zablokował je, przesuwając do nich gigantyczną drukarkę. Razem z młodymi stażystami zaczęli przewracać stoły, zasunęli zasłony, kazali nam się kłaść pod blatami. Mieli to przećwiczone, jak zmianę kół w Formule 1. Zszokowało mnie, że ci młodzi ludzie są tak przygotowani na sytuację, w której ktoś może przyjść i do nich strzelać.

Piszesz też o przekonaniu, że przemoc jest jedyną skuteczną odpowiedzią.

Moim zdaniem ogromną rolę odgrywają tu PR i lobbing. NRA, National Rifle Association, to bardzo potężna organizacja. Kiedyś reprezentowała strzelców i myśliwych, a zaczęła reprezentować interesy przemysłu sprzedającego broń. Jej przekaz jest następujący: najlepszą odpowiedzią na złego człowieka z bronią jest dobry człowiek z bronią. Stąd np. pomysł uzbrajania nauczycieli. A zatem broń pod biurkiem nauczycielki geografii, bo co może pójść nie tak? Dla nich odpowiedź jest oczywista: trzeba kupować więcej broni. Ten przekaz jest tak mocny i powtarzany tak długo, że wielu Amerykanów naprawdę myśli: nikt mnie nie obroni, muszę obronić się sam. Rozmawiałem z człowiekiem, który ma 30 sztuk broni. To hobbysta. Traktuje to jak zbieranie znaczków. Dba o broń, ma sejfy, przestrzega przepisów. Ale w wielu domach broń leży zapomniana. Znajomi pojechali na imprezę noworoczną do domku w górach. Po kilku minutach dzieci zniknęły, a potem wróciły z gigantyczną strzelbą znalezioną pod łóżkiem. Mogła być nabita. Stąd biorą się wypadki. Staram się być uczciwy: są miejsca, w których ludzie mogą potrzebować broni, choćby z powodu dzikich zwierząt. Ale to, co opisuję, jest moim zdaniem marketingiem nastawionym na sprzedawanie coraz większej ilości broni ludziom, którzy już ją mają.

Dziś nowy amerykański sen to możliwość opuszczenia Ameryki? Piszesz, że ostatnio więcej ludzi wyjechało z Ameryki niż do niej przyjechało.

To szokujące, ale rok 2025 był chyba pierwszym, jaki pamiętamy, w którym więcej ludzi wyjechało z Ameryki niż do niej przyjechało. Bez wątpienia przyczyniły się do tego działania ICE i deportacje imigrantów przebywających w kraju nielegalnie. Ameryka zawsze napędzała się imigracją, legalną i nielegalną. Znam sporo ludzi, którzy przyjechali nielegalnie. Część później zalegalizowała pobyt, inni od dziesięciu czy dwudziestu lat żyją bez uregulowanego statusu, a płacą podatki. Wnoszą dużo do systemu, niewiele z niego biorąc. Ameryka także na ich pracy zbudowała swoją potęgę. Jednocześnie coraz więcej młodych ludzi myśli o wyjeździe. Nasza Stefcia zaczęła w tym roku studia i bardzo poważnie rozważała naukę poza Stanami. Myślała także o Polsce. Ostatecznie została, ale jej znajomi z liceum studiują w Pradze, w Irlandii. Córka mojej kuzynki studiuje w Chinach. Dla coraz większej liczby młodych Amerykanów amerykański sen jest możliwy, ale po wyjeździe z Ameryki.

A ty? Zostaniesz tam na starość czy też kupisz bilet?

Ta książka wzięła się trochę z rozmów z moją partnerką o kosztach studiów naszej córki i o tym, co dalej. Czy stać nas na emeryturę? Czy stać nas na mieszkanie w Nowym Jorku? Mam nadzieję, że będzie nas stać na życie w Stanach, że złamana noga czy atak serca nas nie zrujnują, że nie dostaniemy rachunku, który wywierci dziurę w naszym budżecie. Kochamy Amerykę, kibicujemy jej i chcemy, żeby była lepsza. Chcemy tam mieszkać, choć rozważamy też powrót do Polski. Ale Ameryka to nieustannie inspirujący kraj, który codziennie daje energię do życia.

eprasa.pl d31f19039c

ROSJA/USA

Stany Zjednoczone i Rosja rozmawiają o wznowieniu dostaw gazu Nord Stream

oprac.Anna Nagel

Przedstawiciele USA i Rosji prowadzili rozmowy o zaangażowaniu amerykańskiego inwestora w gazociągi Nord Stream, którymi przed wojną w Ukrainie dostarczano rosyjski gaz do Niemiec – podał w czwartek Reuters, powołując się na źródła. Niemcy i Polska sprzeciwiają się wznowieniu dostaw.

W rozmowach uczestniczyli m.in. Jared Kushner, wysłannik prezydenta USA Donalda Trumpa, oraz Kirił Dmitrijew, bliski doradca przywódcy Rosji Władimira Putina. Według źródeł agencji Reutera ewentualne porozumienie umożliwiłoby amerykańskim inwestorom czerpanie zysków z dostaw rosyjskiego gazu do Europy po zakończeniu wojny w Ukrainie.

Kushner i Dmitrijew spotykali się w ostatnich tygodniach w Moskwie i Nowym Jorku. Nie wiadomo jednak, w jakim stopniu omawiali wówczas kwestię gazociągów Nord Stream, uszkodzonych w 2022 roku w wyniku eksplozji, o które oskarżana jest Ukraina.

Przedstawiciel Białego Domu zapewnił agencję Reutera, że ostatnio nie prowadzono rozmów dotyczących gazociągów. Zaznaczył, że wszelkie ewentualne umowy musiałyby przynieść korzyści amerykańskim podatnikom i przedsiębiorstwom.

Realizacja porozumienia napotyka poważne przeszkody prawne i polityczne. Położone na dnie Bałtyku gazociągi Nord Stream są objęte sankcjami USA i UE. Według jednego z amerykańskich urzędników zawarcie umowy w perspektywie średnioterminowej jest mało prawdopodobne.

Resort gospodarki i energii Niemiec podkreślił, że kraj znalazł alternatywne źródła gazu, a rząd nie zamierza wyrażać zgody na ponowne uruchomienie Nord Stream. Przeciwna wznowieniu dostaw pozostaje również Polska, której władze śledzą rozmowy Waszyngtonu z Moskwą – przekazało Reutersowi źródło zaznajomione ze stanowiskiem rządu w Warszawie.

– Grozi nam brudny interes, za który Europa słono zapłaci. Amerykanie i Rosjanie podzielą się zyskami – ocenił niemiecki deputowany Michael Kellner z Zielonych, specjalizujący się w polityce energetycznej.

Przed rosyjską inwazją na Ukrainę w lutym 2022 r. Niemcy sprowadzały z Rosji ponad połowę zużywanego gazu. Gazociągi Nord Stream zostały wyłączone z eksploatacji, a we wrześniu 2022 r. wskutek podwodnych eksplozji zostały uszkodzone. Rosyjski Gazprom ma 51 proc. udziałów w spółce kontrolującej infrastrukturę, a pozostałe należą do podmiotów niemieckich, francuskiego i holenderskiego.

Kushner i Dmitrijew mieli omawiać również możliwość sprzedaży zagranicznych aktywów rosyjskiego koncernu Łukoil, obejmujących m.in. rafinerie i stacje paliw.

FOT. IMAGO/GAVRIL GRIGOROV/EAST NEWS

Kirił Dmitrijew, bliski doradca Władimira Putina, i Jared Kushner, wysłannik prezydenta USA Donalda Trumpa, na Kremlu

Jak przekazał Reuters, aktywa miałyby zostać nabyte przez konsorcjum federalnej agencji inwestycyjnej DFC oraz inwestorów z Kataru i Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ kierowców C+E w transporcie międzynarodowym System 2/1, 12/3 dni Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba ZUS płacony od 9420 zł Nowa flota pojazdów, naczepy izotermy tel. 731 091 399

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

REHABILITACJA PO OPERACJI I WYPADKACH. OPIEKA 24/7. Specjalistyczny Ośrodek Atma w Bydgoszczy. Profesjonalna fizjoterapia neurologiczna i ortopedyczna, stany ciężkie (OIOM, PEG, rurka). Komfortowe pokojowe. Szybkie terminy przyjęć. Tel. 52 330 69 12, www.atma.bydgoszcz.pl

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński- chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien, drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA" tel. 504166613

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

REKLAMA 0011590530
Zieleń Miejska
Zakład Pogrzebowy
UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

REKLAMA 0111562220
FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.
Tel. kontaktowy 603 920 399

AUTOREKLAMA
strefa BIZNESU.pl
Know-how w dobrym biznesie
strefabiznesu.pl

REKLAMA 0011596208

Zarząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

stosownie do postanowień art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.)

podaje do publicznej wiadomości,

że na okres od dnia 8 października do dnia 29 października 2026 r. w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu, Plac Teatralny 2, na tablicy ogłoszeń na parterze oraz na stronie internetowej: bip.kujawsko-pomorskie.pl (domena: „Województwo Kujawsko-Pomorskie", zakładki: „Mienie Województwa", „Wykazy nieruchomości") zamieszczono wykaz nieruchomości położonej w Bydgoszczy przy ul. Zygmunta Krasińskiego 3A, oznaczonej w obrębie 0166 jako działka nr 31/1 o pow. 0,0442 ha, KW nr BY1B/00015130/5, przeznaczonej do zbycia w drodze darowizny na rzecz Gminy Miasto Bydgoszcz.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Marszałkowskim w Toruniu, ul. Wały gen. Sikorskiego 15, parter lub telefonicznie (56) 62-18-436.

0011596307

Naszym Współpracownikom

Ewie i Robertowi Jerzakowskim

najszczersze wyrazy współczucia oraz słowa wsparcia z powodu śmierci

Taty i Teścia

składają

Zarząd i Pracownicy Spółdzielni Mieszkaniowej „BUDOWLANI" w Bydgoszczy

eprasa.pl d31f19039c

0011596316

Z wielkim żalem i smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Czesławy Zdanowicz

Sędziego Sądu Okręgowego w Bydgoszczy
w stanie spoczynku.

Rodzinie i Najbliższym
wyrazy współczucia oraz słowa wsparcia i otuchy
składają:

Prezes, Wiceprezesi, Dyrektor, Sędziowie i Pracownicy
Sądu Okręgowego w Bydgoszczy

0011596229

„Nie odchodzi ten, kto pozostaje w sercach bliskich"

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiam, że dnia 7 października 2026 r.
odeszła Moja Kochana Mama

ś†p

Danuta Wojtkiewicz

lat 87

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 10 października 2026 r. (sobota)
o godzinie 13:30 (różaniec 13:00) na cmentarzu komunalnym przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy.

W smutku pogrążony
Syn Piotr

0011595165

Naszemu Koledze
Grzegorzowi Tobale

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Taty Ryszarda

składają

Zarząd i Pracownicy
P.U.K. Corimp Sp. z o.o. w Bydgoszczy

0011596362

„Złote serce miałeś, od życia dużo nie chciałeś, ale zawsze z czułością o nas dbałeś i tak gorąco nas kochałeś.
Na zawsze pozostaniesz w naszych sercach"

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiam, że dnia 7 października 2026 r. odszedł od nas
Nasz Kochany Mąż, Tata, Teść i Dziadek

ś†p

Roman Kulpa

lat 70

Ceremonia pogrzebowa wraz z Mszą Św. odbędzie się 14 października 2026 r. (wtorek) o godzinie 10.30
(różaniec 10.00) na cmentarzu parafialnym Bielawki przy ul. Wyszyńskiego w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011596037

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 7 października 2026 r. zmarł
Nasz Kochany
Mąż, Tata, Teść i Dziadek

ś†p

Jan Zwolak

lat 69

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w dniu 10 października 2026 r. (sobota) o godzinie 9.00
w kościele pw. Świętej Faustyny Kowalskiej
przy ul. Trybowskiego w Bydgoszczy.
Ceremonia pogrzebowa po mszy świętej
na cmentarzu komunalnym przy ul. Wiślanej.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011595441

„Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą"

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy, że dnia 6 października 2026 r.
odszedł od nas Nasz Kochany Mąż, Tata, Teść i Dziadek

ś†p

Ryszard Linka

lat 74

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 10 października 2026 r. (sobota)
o godzinie 11:30 (różaniec 11:00) na cmentarzu komunalnym
przy ul. Kcyńskiej w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona
Żona z rodziną

0011595050

„Nie umiera ten, kto pozostaje w sercach bliskich"

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 6 października 2026 r. odeszła od nas
Nasza Kochana Mama, Teściowa, Babcia i Prababcia

ś†p

Czesława Zdanowicz

lat 93

Ceremonia pogrzebowa poprzedzona mszą świętą
odprawiona zostaniew dniu 12.10.2026 r. (poniedziałek)
o godzinie 12.00 na cmentarzu parafialnym Bielawki
przy ul. Wyszyńskiego w Bydgoszczy.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011595831

„Nie umierają nigdy Ci, o których pamiętamy - bo pamięć to nieśmiertelność"

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
Naszego Kolegi - piłkarza ręcznego

ŚP

Jana Kaca

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
Rodzinie i Najbliższym
składają
Koledzy z Loży Szyderców AZS Bydgoszcz

eprasa.pl d31f19039c

taniec towarzyski
słodki alkohol
włókno z celulozy
handlowy pośrednik
pnącze
folia pod pieluszką
dawna taktyka walki jazdy
przód męskiej koszuli
przypisy autora, objaśnienia
pędzi na sygnale
ignorant
starogrecki instrument
gruba zasłona
Indianie z powieści Maya
wiązka chrustu
zajęczy tłuszcz
roślina z chwytnikami
praktyka w firmie
część twierdzenia
nowela Sienkiewicza
kawał
płynie przez Opole
jaź złoty
gotycka róża
szefowa potocznie
sprzęt Igi Świątek
opłata pobierana na granicy
Hector, reżyser
miasto nad Pianą
turecki gmach rządowy
kwiatowa grządka
nakrycie głowy
tytan dźwigający niebo
kloc drewna
pięknie przemawia
pantera lub żbik
rabatowy kwiat
część stolicy Węgier
bukiet z suchych kwiatów
czarny listek w talii kart
buduje gniazdo
świętuje 22 kwietnia
cudowna ... Aladyna
żytnia lub pszenna
szkolne lokum
rodzaj muzyki
broń Robin Hooda
piłka w bramce
kobiece okrycie z peleryną
wawrzyn dla czempiona
graficzny znak firmy
„piłka" do kometki
hazardowa gra w karty
pełzak z niby-nóżkami
wyspy koralowe
strój Hinduski
trunek bosmana
okrycie dla siwka
płucny zabieg
alotropowa odmiana tlenu
preparat kosmetyczny
kamień półszlachetny
ryba morska, podeszwica
duchowny w cerkwi
czule o rodzicielce
majątek, mienie
marka Opla
pora dnia
faworyty
turecka łódka
staro-grecka moneta
rywal „Ixi"
Egon, gangster
rybi tłuszcz bogaty w jod
uderza z jasnego nieba
letni kapelusz
dawny załącznik
gaz o ostrej woni
rzadko zabiera głos
Nb dla chemika
ryba słodkowodna
wiśnia z Barbadosu
ustrój dawnej Rosji
szachowy pat
przyjaciel Toli
przewozi pasażerów
wózek na budowie
połajanka, reprymenta
małżonka Warsa
zawilec w ogrodzie
futerał na pistolet
trunek, alkohol
„..... Walewska"
dawna nazwa czołgu
handluje gazetami
broń drzewcowa
chory na dychawicę
lemur lub wyrak
twórca „Śniadania na trawie"
Anna z powieści Lwa Tołstoja
opera Bizeta
tybetański ssak
waluta Korei Południowej
kuchenne siekierki
materiał klejony lepikiem
stolica Ghany
nocne widziadło
pokarm dla kotów
syn króla Priama
skała podobna do granitu
charakterystyka postaci
odblask pożogi
kończyna górna
wiersz miłosny
syn Posejdona i Libii
dłużnik wekslowy
powolny chód gniadego
klasztor pustelników
taniec latynoski
litera w alfabecie Morse'a
Rzym dla Włoszki
metropolia Jemenu
jaki pan, taki ...
złoty do zrobienia
roślinny motyw dekoracyjny
siała mak
łóżko dla mata
jednostka masy
oficer w wojsku tureckim
powyżej kolana
interwał muzyczny
bilet loteryjny
duży antałek
domowe „ognisko"
impreza w ambasadzie
glina morenowa
sawanna w dorzeczu Orinoko
sprzęt lekkoatletyczny
minerał, odmiana agatu
pływający znak
część spłaty kredytu
atak szału
polski herb szlachecki
tlenowy dla nurka

AUTOPROMOCJA 0210990299

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 52 511 94 64
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressbydgoski.pl

SŁOWNIK: ACEROLA, AGENOR, ANKLAM, AKSAK, AZAR, LLANOS, KARAKOL, SJENIT, TILIT.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśl Władysława Grzeszczyka.

ROZWIĄZANIE: OTWARTE RĘCE SĄ PRZEWAŻNIE PUSTE.

eprasa.pl d31f19039c

PIŁKA NOŻNA

Wycenili Pietuszewskiego. Nowa wartość zwala z nóg

Jakub Jabłoński

Można złapać się za głowę. 18-letni Oskar Pietuszewski został właśnie wyceniony przez CIES Football Observatory. Analitycy opublikowali ranking najbardziej wartościowych piłkarzy występujących poza najlepszą piątką lig europejskich, a polski skrzydłowy z FC Porto uplasował się na pierwszym miejscu tego zestawienia

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Sugerując się tylko wycenami CIES Football Observatory, kibice nie powinni obawiać się ogłoszenia końca kariery przez Lewandowskiego

Reprezentacja Polski podczas ostatniego zgrupowania rozczarowała, przegrywając dwa mecze ze Szwecją oraz Bośnią i Hercegowiną (także remis z nią), a wygrywając tylko z Rumunią. Ale nas cieszyć może fakt ekspresowego rozwoju polskich talentów, które już podbijają zagraniczne ligi. Przykłady? Nie ma obecnie wyżej wycenianego - czyli bardziej wartościowego - w swojej kategorii wiekowej od Oskara Pietuszewskiego.

Polski skrzydłowy, który zimą przeszedł z Jagiellonii Białystok do FC Porto za 8 milionów euro z łatwymi do spełnienia bonusami, został wyceniony przez analityków CIES Football Observatory na prawdziwą fortunę w porównaniu do reszty piłkarzy do lat 20 spoza najsilniejszych europejskich lig. Już teraz 18-latek ma być wart według autorów zestawienia 56,3 mln euro. Skąd aż tak wysoka wycena?

Wydaje się, że trochę na wyrost wyceniono uzdolnionego skrzydłowego, biorąc pod uwagę jego występy w trwającym sezonie. Zwłaszcza jeśli spojrzymy na fakt, że Pietuszewski zdążył w tej kampanii zagrać tylko raz w lidze portugalskiej. Z pozostałych meczów wykluczyła go kontuzja. Inna sprawa, że w poprzednim sezonie zachwycił. Piłkarz, który w maju tego roku osiągnął pełnoletność, wszedł z futryną do składu portugalskiego giganta. Rozegrał 16 meczów, w których zdobył 3 gole oraz zanotował 4 asysty, pomagając drużynie Francesco Fagioliego odzyskać mistrzowski tytuł po czterech latach.

W pierwszej setce cytowanego zestawienia znalazło się miejsce dla jeszcze dwóch naszych utalentowanych graczy. Są nimi Bartosz Mazurek z RB Salzburg (wyceniona wartość: 15,1 mln euro), który zadebiutował ostatnio w młodzieżowej reprezentacji i od razu zdobył dwie bramki w narodowych barwach, oraz środkowy obrońca Lecha Poznań Wojciech Mońka (14,1 mln euro).

Dla porównania: najdrożej wycenianym polskim piłkarzem według portalu branżowego „transfermarkt.de" wciąż pozostaje klubowy kolega Pietuszewskiego z FC Porto i podpora reprezentacji Polski na środku obrony, 26-letni Jakub Kiwior (40 mln euro). Dopiero drugi jest w tym zestawieniu Oskar, którego serwis wycenia znacznie niżej od analityków z CIES Football Observatory (25 mln), a na 3. miejscu uplasował się Matty Cash z Aston Villi (22 mln).

Najdroższym piłkarzem z PKO BP Ekstraklasy pozostaje wspomniany już 19-letni Mońka (10 mln euro według „transfermarktu"), który został okrzyknięty najlepszym środkowym obrońcą minionego sezonu oraz wielkim odkryciem Lecha.

Po drugiej stronie bieguna znajdują się m.in. Karol Świderski czy Przemysław Wiśniewski. Dwaj reprezentanci Polski zdecydowali się na powrót do rodzimej ligi i reprezentują aktualnie barwy Widzewa Łódź. Wskutek słabszych występów i fatalnej ostatnio formy największy spadek w całej polskiej ekstraklasie zaliczył 29-letni Świderski, którego aktualna wycena to już nie 4,5 miliona, a 2,5 mln euro.

PIŁKA NOŻNA

Na Gdańską przyjeżdża lider. Niebiesko-czarni mają sobie i kibicom coś do udowodnienia

Dariusz Knopik

Przed kibicami w regionie kujawsko - pomorskim kolejny ciekawy weekend. Na boiskach emocji nie zabraknie

W zeszłą niedzielę hitem Betclic 2. Ligi były derby Zawisza Bydgoszcz - Olimpia Grudziądz. Teraz w ramach 11. kolejki na stadion przy ul. Gdańskiej przyjedzie Znicz Pruszków a więc lider rozgrywek. Niebiesko-czarni mają coś do udowodnienia nie tylko sobie, ale także kibicom. Nie wygrali od czterech meczów, a w ostatnim spotkaniu doznali prestiżowej porażki z lokalnym rywalem, zawodząc szczególnie w pierwszej połowie.

Trener Adrian Stawski po meczu grzmiał na postawę swoich podopiecznych do przerwy.

- Nie możemy tak grać - denerwował się szkoleniowiec. - Nie pozwolę na to jako trener. Musimy wrócić do dobrej dyspozycji z poprzednich meczów. Musimy też poprawić skuteczność. W drugiej połowie z Olimpią stworzyliśmy sobie dużo okazji, by nie tylko zremisować, ale wygrać - dodaje.

Okazja na przełamanie

Zawiszanie nie mają lepszej okazji na przełamanie niż pokonanie lidera i spadkowicza zarazem. W Pruszkowie nie kryją, że chcą wrócić na zaplecze PKO BP Ekstraklasy, ale taki sam plan ma przynajmniej połowa drugoligowców.

Bydgoszczanie tracą do Znicza siedem punktów więc jeśli nie chcą stracić dystansu, muszą wygrać!

Pruszkowianie wygrali siedem meczów, dwa zremisowali i doznali jednej porażki. Patent na nich znaleźli i to na ich boisku piłkarze Olimpii. Oby zawiszanie poszli tropem ekipy z Grudziądza i „zgasili" Znicz...

Do tego meczu Zawisza przystąpi wzmocniony. Wczoraj sfinalizowano transfer Jakuba Łukowskiego, wychowanka klubu z Gdańskiej, który wrócił po 10 latach. Przypomnijmy, że nowym zawodnikiem jest też Ignace Abdelhamid.

Mecz do obejrzenia w TVP 3 oraz w internecie na stronie sport.tvp.pl oraz aplikacjach TVP Sport i TVP VOD.

Olimpia swoje ligowy mecz rozegra dopiero w poniedziałek o godz. 19.

Ligowe sprawdziany

W Betclic 3. Liga Grupa 2 czas na 12. kolejkę. Kolejny ciężki mecz, a właściwie sprawdzian czeka Wdę Świecie. Podopieczni Szymona Kmiecika zagrają na wyjeździe z Wikędem Luzino czyli wiceliderem rozgrywek. Świecianie byli rewelacją początku sezonu, ale jak przyszło do grania z czołówką, to kolejne egzaminy oblewali. Jak będzie teraz? Mecz w sobotę o godz. 12.

W Chemiku i Elanie po ostatniej kolejce humory bardzo się poprawiły. Obie ekipy odniosły wyczekiwane zwycięstwa i teraz liczą, że to był początek dobrej passy.

Torunianie w piątek o godz. 18 podejmą Flotę Świnoujście. Rywale to aktualnie dziesiąty zespół w tabeli, mający w dorobku 14 punktów. Żółto-niebiescy są od nich pięć pozycji niżej i tracą cztery „oczka".

Bydgoszczanie w sobotę o godz. 17 zmierzą się u siebie z Gedanią Gdańsk. Dojdzie więc do meczu beniaminków i sąsiadów w tabeli. Chemicy o jeden punkt wyprzedzają swoich przeciwników.

11. kolejka 4. Ligi Kujawsko - Pomorskiej - sobota: Pomorzanin Toruń - Start Pruszcz (godz. 11), Victoria Czernikowo - Tłuchowia Tłuchowo (11), Kujawiak Kowal - Mustang Ostaszewo (12), Orlęta Aleksandrów Kujawski - Wisła Dobrzyń nad Wisłą (14), Sparta Brodnica - Unia Wąbrzeźno (14), Rawys Raciąż - Pogoń Mogilno (15), Noteć Gębice - Łokietek Brześć Kujawski (15), Cuiavia Inowrocław - Unia Solec Kujawski (15), Skrwa Skrwilno - Lech Rypin (16). ©℗

SIATKÓWKA

Wyjazdowe spotkania Pałacu oraz Aniołów

Dariusz Knopik

Czas na kolejne mecze w ligach siatkarskich. Emocji nie powinno zabraknąć

W Tauron Lidze Kobiet druga kolejka. W niej Metalkas Pałac Bydgoszcz zagra na wyjeździe ze Stalą Mielec (piątek, godz. 17.30, Polsat Sport 1). Pałacanki na inaugurację pozytywnie zaskoczyły, zdobywając punkt z silnym BKS Bielsko-Biała. Z kolei Stal wygrała na wyjeździe z #Volley Wrocław po zaciętym boju 3:2.

Te wyniki zwiastują, że w Mielcu powinien być bardzo zacięty bój i niewykluczone, że znowu zobaczymy pięć setów.

Sokół & Hagric Mogilno swój mecz wyjazdowy z Developresem Rzeszów rozegra w poniedziałek o godz. 17.30.

W Tauron 1. Lidze sprawdzian czeka CUK Anioły Toruń. Podopieczni Marcina Krysia zagrają na wyjeździe z MKS Będzin (niedziela, godz. 18). Obie ekipy nie ukrywają swoich ambicji. Będzinianie chcieliby wrócić do elity, a toruńscy siatkarze udanie ją zaatakować po poprzednim świetnym sezonie.

Torunianie mają na koncie dwie wygrane. Ich niedzielni przeciwnicy to liderzy rozgrywek z kompletem 12 punktów i tylko dwoma straconymi setami!

Mecz BKS Bydgoszcz - Czarni Radom zakończył się po zamknięciu wydania. Szczegóły na naszym portalu. ©℗

FOT. DARIUSZ BLOCH

Zawiszanie czekają na zwycięstwo w Betclic 2. Lidze od 29 sierpnia. Czas najwyższy na przełamanie tej złe passy...

eprasa.pl d31f19039c

Sport

Hokej. Trudny weekend KH Energa. Prowadzący w lidze torunianie dziś o 19.00 zagrają w Sosnowcu z Zagłębiem, a w niedzielę o godz. 17.00 podejmą Unię Oświęcim.

ŻUŻEL

Zmiany w ekipie mistrza Polski. Piotr Baron wybrał Mathiasa Pollestada

Joachim Przybył

Norick Bloedorn odchodzi do Motoru Lu blin. Jego miejsce zajmie Mathias Pollestad. Piotr Baron wierzy, że Norweg może być jeszcze lepszy od Niemca.

To decyzja ostateczna Piotra Barona. Norick Bloedorn w tym roku debiutował w barwach „Aniołów". Problem w tym, że do połowy sezonu punktował głównie na Motoarenie. Wtedy na rynku pojawiła się okazja: ze Stalą Gorzów pożegnał się Mathias Pollestad, który wydawał się żużlowcem bardziej wszechstronnym. Torunianie błyskawicznie dogadali się z utalentowanym Norwegiem, który podpisał kontrakt na dwa lata.

Od tego momentu Bloedorn zaczął coraz lepiej jeździć na wyjazdach, był jednym z najlepszych zawodników „Aniołów" w derbach w Grudziądzu i w półfinale w Lublinie. Nie zawiódł także w dwumeczu finałowym ze Spartą Wrocław. Po meczu kibice śpiewali „Zostań w Toruniu, hej Norick zostań w Toruniu!",

Bloedorn chciał jeździć w drużynie, w której będzie miał pewne miejsce w składzie. - Świetnie czuję się w Toruniu, ale na etapie rozwoju muszę mieć przede wszystkim pewne starty - wyjaśniał.

Po ostatnim meczu doszło do spotkania i ostatnich negocjacji. Ostatecznie Piotr Baron zdecydował, że lepszym rozwiązaniem dla drużyny będzie Pollestad. Tym samym Bloedorn żegna się z mistrzami Polski i podpisze kontrakt w Lublinie z Motorem.

Norweg także debiutował w tym roku w PGE Ekstralidze. Miał fenomenalną pierwszą część sezonu, słabszą drugą, ale do formy wrócił w barażach, gdzie wspólnie z Andersem Thomsenem uratował byt Stal Gorzów (zdobył 25 punktów w dwumeczu z PSŻ Poznań). Ostatecznie sezon zakończył ze średnią 1,61, a więc nieco wyższą od Bloedorna.

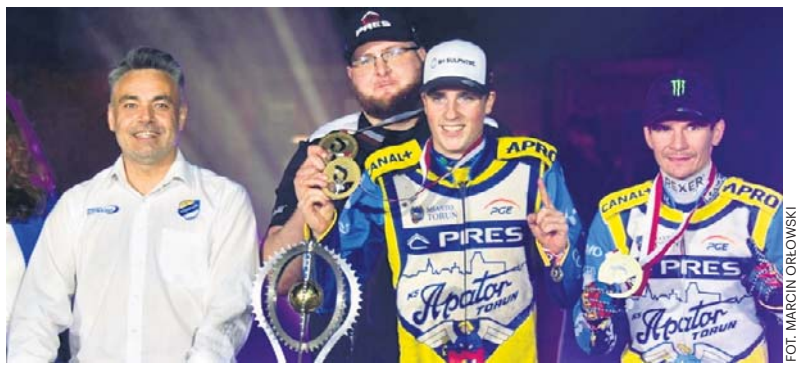

FOT. MARCIN ORŁOWSKI

Norick Bloedorn w finałowym dwumeczu zdobył 10 punktów

KRÓTKO

Żużel

Pojadą o tytuł mistrzów Europy

Finał Rell European Speedway Championship odbędzie się w sobotę w Grudziądzu (początek o godz. 17.00, wejściówki: bilety.speedway-events.pl i ebilet.pl). Na torze GKM rywalizować będzie siedem reprezentacji: Polacy, broniący tytułu Duńczycy, Czesi, Włosi, Łotysze, Brytyjczycy i Finowie.

Menedżer polskiej kadry Dariusz Cieślak postawił na trójkę juniorów: brązowego medalistę tegorocznego cyklu Speedway Grand Prix 2 Wiktora Przyjemskiego, indywidualnego mistrza Polski juniorów - Maksymiliana Pawełczaka oraz indywidualnego mistrza Europy juniorów - Kevina Małkiewcza. W rywalizacji par Polacy mają już niezły dorobek - 17 medali (9 złotych), ale po raz ostatni na najwyższym stopniu podium stanęli w 2023.

Czechy: 1. Jan Kvech, 2. Vaclav Milik, 15. Daniel Klíma
Polska: 3. Wiktor Przyjemski, 4. Maksymilian Pawełczak, 16. Kevin Małkiewicz
Włochy: 5. Michele Paco Castagna, 6. Kevin Melato
Łotwa: 7. Andżej Lebiediew, 8. Francis Gusts, 18. Daniił Kołodinski
Wielka Brytania: 9. William Cairns, 10. Cooper Rushen, 19. Luke Harrison
Dania: 11. Frederik Jakobsen, 12. Mads Hansen
Finlandia: 13. Antti Vuollas, 14. Tero Aarnio **(m)**

KOSZYKÓWKA

Astoria po drugie zwycięstwo, Anwil i Pierniki do poprawki

FOT. DARIUSZ BLOCH

Jayden Taylor w debiucie w barwach Asty potwierdził, że może być jedną z gwiazd w PGE PLK

Joachim Przybył

Drugi weekend PGE PLK przed nami. Będzie drugie zwycięstwo beniaminka z Bydgoszczy? Anwil Włocławek zagra w roli faworyta u siebie, a najtrudniejsze zadanie czeka Twarde Pierniki w Dąbrowie Górniczej.

Enea Łaciate Astoria w wielkim stylu wróciła do PGE PLK, bijąc na inaugurację wicemistrza Polski z Zielonej Góry. Teraz wszyscy w Bydgoszczy liczą na drugie zwycięstwo, dziś beniaminek podejmie GTK Gliwice.

- To zwycięstwo wiele znaczy, także dla mnie. Staraliśmy się pokazać, jak zamierzamy grać, twardo w obronie i szybko w ataku. To był naprawdę trudny przeciwnik, a ja jest dumny, jak z tym, wyzwaniem poradziła sobie moja drużyna. Mam nadzieję, że to było pierwsze zwycięstwo z wielu w tym sezonie - mówi trener Anders Sommer.

Miano kandydata topowego strzelca ligi potwierdził Jayden Taylor. - Mamy świetny, waleczny zespół, czuję się w nim bardzo dobrze - podkreśla Amerykanin.

GTK w pierwszym meczu przegrał derbowy mecz u siebie z MKS Dąbrowa Górnicza 78:89. Najlepiej zaprezentowali się obwodowi Kacper Gordon i Selton Miguel.

Początek emocji w Grupa Moderator Arenie w piątek o 20.15. Transmisja na kanale PLK na youtube.

Anwil Włocławek wygrał z wielkim trudem z Górnikiem Wałbrzych, ale nie był występ, który powalił na kolana., Zdaje sobie z tego sprawę trener Vedran Bosnić. Szkoleniowiec bardzo narzeka na kontuzje w drużynie, które skomplikowały przygotowania do sezonu.

- Jesteśmy w trakcie procesu, pracujemy razem od 6-7 tygodni, ale cały czas zmagamy się absencjami graczy. Edwin dołączył do nas zaledwie kilka dni temu, a Szymon Wójcik stracił trzy ostatnie tygodnie okresu przygotowawczego. Cały czas rozwijamy ten zespół, ale moim głównym celem jest zbudowanie drużyny, która gra zespołową obronę, zespołową koszykówkę i jest na tym w pełni skoncentrowana - podkreśla Bosnić.

Teraz Anwil znowu zagra u siebie i znowu z drużyną, która nie zalicza się do potentatów. Do Włocławka przyjadą Czarni Słupsk, którzy w pierwszej kolejce mocno postraszyli w swojej hali Legię Warszawa.

Początek meczu w Hali Mistrzów w niedzielę o godz. 17.30. Transmisja w Polsacie Sport 2.

W Toruniu było spore rozczarowanie po wysoko przegranej inauguracji z Kingiem Szczecin. Srdjan Subotić miał spore zastrzeżenia do swojej drużyny i wskazał jeden element, które szczególnie trzeba poprawić, - Podejście mentalne. Nie możemy w ten sposób poruszać się na parkiecie, po przerwie przestaliśmy biegać, nie wracaliśmy do obrony po stratach, przegrywaliśmy mnóstwo akcji jeden na jeden, to jest nie do zaakceptowania. Pierwszą połowę zagraliśmy dobrze, ale wszystko zmieniło się po przerwie, tego nie było w sparingach. Jeżeli tego nie zmienimy, to w każdym meczu będziemy mieli problemy - przestrzega trener Srdjan Subotić.

Twarde Pierniki przegrały ten mecz w obronie i w Dąbrowie Górniczej przeciwko bardzo utalentowanej ofensywnie ekipie to także trzeba poprawić. W MKS pierwsze skrzypce grają były koszykarz San Antonio Spurs Jordan Hall oraz strzelec Daylen Kountz.

Początek meczu w Dąbrowie Górniczej w sobotę o godz. 15.00. Transmisja na kanale PLK na youtube

Środa bez zwycięstwa

Za nami kolejne mecze koszykarek. Pierwsza porażka Energi Toruń, która w Lublinie nie dała rady mistrzyniom Polski z AZS UMCS (54:69), Artego Bydgoszcz przegrało z wicemistrzyniami Enea Politechniką Poznań 37:67. W sobotę o godz. 17.00 Katarzynki w małej hali Areny Toruń podejmą Isands Wichoś Jelenia Góra, bydgoszczanki w niedzielę zagrają w Gorzowie z Enea AJP.

eprasa.pl d31f19039c